



Korespondencja z Krymu
Wojciech Jankowski
s. 16–17



**Antoni Prot –
milioner i bankrut**
Iwan Bondarew
s. 24



Wiśniowiec (cz. II)
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Skandal dookoła nowego filmu o lwowskich batiarach

Jak Szczepcio i Tońcio stali się Bodią i Mirkiem

W sierpniu część Rynku Lwowskiego w ciągu kilku dni przypominała tło słynnego polskiego filmu komediowego „Włóczęgi” w reżyserii Michała Waszyńskiego. Sp. z o.o. „Ganzafilm” z Kijowa kręciła tam swój film „Szlachetni włóczędzy”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Brzmiały rosyjskojęzyczne rozkazy filmowców, przed ratuszem ustawiono tramwaj z 1909 roku, furankę, stare samochody oraz było widać tłumy aktorów ucharakteryzowanych na przedwojennych lwowiaków: stylowo ubrane pary mieszczan, handlarze, zakonnice, policjant i oczywiście sporo batiarów. Podczas przerwy filmowej – kilku pseudo-Żydów z pejsami i w kapeluszach palących papierosa na tle prowizorycznego parkanu, gdzie wśród kserokopii rozmaitych afiszy oraz gazet polskich i ukraińskich były naklejone też plakat antysemicki i ogłoszenie o rekrutacji do SS Schuetzen Division „Galizien”. W jakąś rolę wcielił się młody mężczyzna w kobiecym rosyjskim stroju ludowym. Ktoś z obserwujących to widowisko zauważył błędy w napisach po polsku.

- Będzie to film fabulamy – powiedział dla mediów reżyser Aleksander Bereżań. – Państwowa agencja Ukrainy ds. kina przeznaczyła na ten film 18,5 mln UAH, drugą połowę kosztów uzyskaliśmy od sponsorów. Istnieje błędne przekonanie, że język i kultura ukraińska są wyłącznie chłopskie. Chcemy przedstawić swoją subkulturę miejską lwowskich



batiarów. Jest rzeczą konieczną, by wypełnić treścią ukraińską wszystkie obszary naszego życia.

Dmytro Naumow, jeden z dwóch scenarzystów w rozmowie z dziennikarzem Kuriera stwierdził, że film „Szlachetni włóczędzy” nie będzie remakiem „Włóczęgów”.

- Będzie to całkowicie inny film – powiedział Naumow. – Co praw-

da na początku pisaliśmy remark „Włóczęgów”, jednak ten scenariusz został zmieniony. Pieśni będą brzmieć po ukraińsku, takie jest bowiem żądanie państwowej agencji Ukrainy ds. kina. W naszym filmie zostanie ukazana atmosfera Lwowa 1938 roku i wydarzenia na terenach ówczesnej Polski. Jedyne co pozostało z fabuły starego filmu to dwaj

bohaterowie. Na początku mieli to być Tomek i Zbyszek. Gdy zwróciliśmy nam uwagę, że są to imiona polskie, chociaż bardziej nam się podobały, zmieniliśmy je na Bogdan i Mirosław.

- To znaczy, że wszystko zostało zukrainizowane?

- Tak.

(cd. na s. 3)

Minister Obrony RP Antoni Macierewicz: Polska jest i pozostanie razem z Ukrainą, ponieważ Ukraina broni Europy

Administracja prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki cytuje Antoniego Macierewicza: „Europa bez Ukrainy nie będzie pełnowartościowa ani w sensie politycznym, ani gospodarczym, ani wojskowym. Polska jest i pozostanie razem z Ukrainą, ponieważ wasz kraj broni Europy”.

- Chciałbym podziękować za wspaniałe święto, które było naszym wspólnym świętem, bo to na Ukrainę spada dzisiaj główny ciężar obrony Europy przed barbarzyństwem, które grozi całej Europie, ale przede wszystkim fłancie wschodniej – oświadczył Macierewicz podczas wspólnej konferencji prasowej z ukraińskim ministrem obrony Stepanem Poltorakiem.



Szef polskiego MON przekazał, że rozmowy z Poroszenką i Poltorakiem dotyczyły m.in. współpracy polskiego i ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego, a także udziału brygady ukraińsko-litewsko-polskiej w ćwiczeniach bojowych państw Grupy Wyszehradzkiej, które mają

odbyć się w przyszłym roku. Prezydent Poroszenko i minister Poltorak wyrazili zgodę na udział wojsk ukraińskich w tych ćwiczeniach.

Ze swojej strony minister Poltorak podziękował Macierewiczowi za jego obecność podczas uroczystości Dnia Niepodległości. Jego

zdaniem jest to człowiek, który robi wszystko, by współpraca między Polską i Ukrainą była na najwyższym poziomie. Przypominał, że 15 sierpnia na zaproszenie ministra Macierewicza on sam był gościem podczas Święta Wojska Polskiego w Warszawie.

- Byłem pod ogromnym wrażeniem stosunku Polaków do tradycji i historii, a przede wszystkim pod wrażeniem przyjaznego nastawienia, które odczułem wobec Ukrainy w Polsce – oświadczył Poltorak i dodał – Polska w Dniu Niepodległości Ukrainy była dziś z nami, jest to dla nas bardzo ważne. Dla Ukrainy bardzo istotne jest to, że mamy sąsiada, który podaje nam ramię w trudnych dla nas chwilach.

źródło: interia.pl

Ambasador Piekło zapewnił Żebrowskiego w niezmiennym poparciu Polski



Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło zapewnia, że jego kraj pozostaje niezmiennym i konsekwentnym przyjacielem Ukrainy. Takie zapewnienie polski dyplomata wypowiedział podczas wizyty na kontrolowane przez Ukrainę tereny obw. Donieckiego

Po spotkaniu z ambasadorem szef wojskowo-cywilnej administracji Pawło Żebriwskij napisał na swojej stronie w FB: – Pan Piekło podkreślił, że Polska pozostaje niezmiennie konsekwentnym optymistą i przyja-

ciem Ukrainy. Polski rząd i polskie społeczeństwo zainteresowani są z silnej Ukrainie i nadal będą wspierać nasze państwo.

Ze swej strony kierownik obw. Donieckiego zapewnił ambasadora Polski, że dla Ukrainy na razie potrzebne jest nie tyle wsparcie finansowe, ile moralne: – Dziś o wiele ważniejsze jest mieć ideę i wizję rozwoju społeczeństwa, miast i wiosek. W tej kwestii mamy czego uczyć się u Polski.

źródło: ukrinform.ua

W Brukseli wypuszczono 35 tys. gołębi, by wesprzeć budowę kościoła we Lwowie

Każdy z hodowców uiszczał opłatę 2 zł za każdego gołębia biorącego udział w zawodach. Łącznie zebrano więc około 70 tys. zł, które zostaną przeznaczone na budowę kościoła w parafii św. Jana Pawła II we Lwowie.

Nietypową akcją wsparcia budowy kościoła rzymskokatolickiego w parafii św. Jana Pawła II we Lwowie zorganizowało Stowarzyszenie „Sanctus Paulus” z Bydgoszczy we współpracy ze Związkiem Hodowców Gołębi Poczтовых. Gołębiarze z Polski i Słowacji w ramach Memoriału Jana Pawła II – Złoty Lot wypuścili na polach pod Brukselą 35 tys. gołębi, które wyruszyły w drogę powrotną do swoich macierzystych gołębników.

Jak podaje strona archidiecezji lwowskiej, parafia dopiero rozpoczęła budowę budynków sakralnych, w których mogłyby rozwijać działalność ewangelizacyjną, edukacyjną i charytatywną. „Rozpoczynamy budowę od tymczasowej kaplicy, która stanie przy miejscu budowania zasadniczego kościoła, i w którym również, w niewielkiej kaplicy, będą odbywały się codzienne zajęcia świetlicowe dla dzieci i – i co jest ważne – katechizacja dorosłych” – mówił ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii.

Jak powiedział Aleksander Grzybek, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia „Sanctus Paulus” w Bydgoszczy, zawody, które stały się „strzałem w dziesiątkę” i zdobyły uznanie hodowców gołębi, były inicjatywą Wiesława Miętkiewicza. Memoriał objął honorowym patronatem metropolita lwowski, abp. Mieczysław Mokrzycki.

Podczas zawodów gołębie miały do pokonania trasę od 400 do 1000 km, w zależności od położenia punktu końcowego lotu. Stąd też o zwycięstwie w zawodach nie decydował czas przelotu, lecz średnia prędkość przelotu. Mające najbliższe do domu gołębie z Międzyzdrojów pokonały trasę lotu w nieco ponad 5 godzin.

Memoriał Jana Pawła II – Złoty Lot odbył się pod koniec lipca br., jednak archidiecezja lwowska powiadomiła o nim dopiero w dniu dzisiejszym. Organizatorzy rozważają przeprowadzenie następnych takich zawodów, tym razem z Ukrainy na Śląsk.

źródło: rck.lviv.ua

Polska pomoc – Ukraina: Zaporże, Berdiańsk, Charków...

Kolejny sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach programu Polskiej Pomocy gabinet medyczno-socjalny utworzyła na Ukrainie Caritas Polska. Pacjentami gabinetu medyczno-socjalnego utworzonego w przyfrontowym Zaporżu, do którego licznie przybysują uciekinierzy ze strefy

walk w Donbasie, są przede wszystkim przesiedleńcy, matki z niepełnosprawnymi dziećmi oraz emeryci i inwalidzi.

Dzięki funduszom polskiego resortu spraw zagranicznych Caritas Polska utworzył jeszcze dwie podobne do zaporoskiej placówki – w Berdiańsku i w Charkowie.

źródło: Kresy24.pl

„Słowiki” i policjanci

Spacerując ulicami miast, warto zwracać uwagę na nazwy, tablice pamiątkowe i, naturalnie, pomniki. Ludziom trudno jest uwiecznić w abstrakcji i dlatego swoich bogów nauczyli się materializować w postaci posągów, ikon i innych fizycznych symboli.

WASYL RASEWYCZ

Nie mniej ważne dla tworzenia patriotycznego panteonu jest przedstawianie bohaterów i oznaczanie ich podobiznami przestrzeni publicznej. Cóż jednak robić, gdy bohaterowie nie zawsze byli bohaterami, a nawet wprost przeciwnie – byli antybohaterami? Cóż robić, gdy w historii pewnych formacji były okresy pełne sławy, a jednocześnie – pełne hańby? W przestrzeni postsowieckiej pragnienie posiadania swoich kryształiczkich bohaterów jest cechą charakterystyczną. Pamiętacie – „rycerze bez skazy”? I tu wynika pytanie: jak „twórcami” nowego heroicznego kanonu udaje się chodzić po polu minowym ukraińskiej historii? Jakże ku temu wykorzystują środki?

Spacerując zaciszną lwowską uliczką, zauważyłem na ścianie nową tablicę pamiątkową. Z zainteresowaniem podszedłem i... właściwie niczego nie rozumiałem. Na tablicy pisało, że w tym budynku mieszkał jakiś dobrodziej z batalionu „Słowików”. Zastanawiając się przez kilka chwil rozumiałem, że mowa tu o batalionie „Nachtigal”, który był jednostką niemieckiego dywersyjnego oddziału „Brandenburg-800”. Tu dopiero zaczyna się część najbardziej interesująca. Widocznie, gdzieś w Kanadzie lub USA potomkom tego „nachtigalowca” bardzo chciało się uwiecznić pamięć o swoim ojcu w rodzinnym Lwowie. Umówili się z odpowiednimi osobami we Lwowie o wmurowaniu tej tablicy. Ale ludzie stąd, ani rodzina, mieszkająca w demokratycznym społeczeństwie, ani ich partnerzy w niezależnej Ukrainie – nie chcieli „wpaść” przez upamiętnienie dywersyjnego oddziału, utworzonego przez niemiecki wywiad. Dlatego postanowili nazwę batalionu zastąpić swojsko brzmiącym po ukraińsku słowem: „słowik”.

W żaden inny sposób, jak tylko manipulacją, tych działań nazwać nie można. Większość z tych, kto przechodzi obok tej tablicy, nawet nie zastanowi się, że mowa tu właśnie o batalionie „Nachtigal”. Ci, którzy domyślą się, o co tu chodzi, po raz kolejny przekonają się o „normalności” takiego podejścia. Efektem takich manipulacji będzie przyzwyczajenie. Wprowadzenie w przestrzeń publiczną w sposób zamaskowany wątpliwych i sprzecznych wydarzeń historycznych, ukrytych pod różną treścią i pod różnymi pretekstami, jest niczym innym jak przygotowaniem gruntu pod jeszcze większe manipulacje świadomością społeczną. O co tu chodzi?

Sprawa polega na tym, że dla utworzenia, na podstawie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), nowego bohaterskiego kanonu niezbędnym jest „neutralizowanie” szeregu faktów współpracy tej organizacji ze strukturami hitlerowskich Niemiec. Większość badaczy wie, że „Nachtigal” został uformowany w lutym 1940

roku zgodnie z porozumieniem z dowódcą wywiadu wojskowego Abwehry admirałem Wilhelmem Canarisem. Wiadomo również, że ten batalion był częścią jednostki dywersyjnej „Brandenburg-800”. I tu następuje rozdwój.

Według badaczy zachodnich formacje te miały prowadzić działania dywersyjne na tyłach przeciwnika. Była to chyba jedyna formacja, do której powoływano Volksdeutsche i osoby innych narodowości. Bataliony „Brandenburg-800” składały się głównie z Rosjan (emigrantów z okresu rewolucji) i ukraińskich nacjonalistów. Rosjan, po szkoleniach dywersyjnych, przetrucano w głąb Białorusi. Ukraińców zaś – na tereny okupowanej w 1939 roku Zachodniej Ukrainy. Władze niemieckie wykorzystywały również batalion „Nachtigal” w celach symbolicznych, zezwalając im wejść jako pierwszym do Lwowa 30 czerwca 1941 roku.

Dla wielu współczesnych ukraińskich historyków i propagandystów najważniejsza jest motywacja, z którą nacjonalisci wstępowali na służbę do Wehrmachtu: walka o niezależne państwo ukraińskie. I tu właśnie mamy wielką pułapkę. Jeżeli dla współczesnych ukraińskich propagandystów służba w Wehrmachcie i później nawet w dywizji Waffen SS „Galizien” jest zwykłym etapem przejściowym w walce o zjednoczoną Ukrainę, to dla zachodniego świata jest to zwykła kolaboracja wojskowa. Próba przekonania całego świata, że Ukraińcy kierowani szlachetnym celem mieli do tego prawo, – jest sprawą nadaremna. Jest wręcz przeciwnie. Konwulsyjne trzymanie się tych momentów kompromituje Ukrainę i czyni ją łatwą zdobyczą rosyjskiej propagandy. A ponadto – ta wojskowa współpraca w skali obecnej Ukrainy miała charakter wybitnie lokalny. To nie tylko nie prowadzi w kierunku Zachodu, ale wręcz prowokuje wewnętrzny ukraiński konflikt pamięci.

Powstaje pytanie: jeżeli taka polityka Ukrainy generuje jedynie szkody, czy nie należałoby jej zmienić? I tu dopiero ukazuje się cały łańcuszek, którego rozzerwanie oznaczałoby odstępstwo od idei centralnej roli OUN we współczesnej polityce historycznej państwa. Rezygnacja z „Nachtigalu” i, co więcej, krytyczne spojrzenie na ten naprawdę marginalny rozdział w skali ukraińskiej historii, natychmiast rodzi pytanie: co zrobić z bohaterem Ukrainy Romanem Szuchewyчем? To właśnie Szuchewyч był oficerem politycznym w batalionie „Nachtigal”. To on wchodził do Lwowa w mundurze Wehrmachtu w 1941 roku. Do końca 1942 roku był kontraktowym oficerem i służył w 201 policyjnym batalionie ochrony na Białorusi. Był zastępcą dowódcy w stopniu kapitana. To on dowodził szeregiem potyczek z sowieckimi partyzantami. Tu mamy kolejną kwestię: jak po likwidacji oddziału sowieckiego postępowali „schutzmani” wobec ludności

miejskowej? Czy można to jakoś rozróżnić i czy ktoś w ogóle to badał? Co mamy zrobić z tymi wątkami w pamięci Białorusinów? Jak wyjaśnić współczesnym Ukraińcom, co robił bohater Ukrainy Szuchewyч w mundurze niemieckiego kapitana na Białorusi? I najważniejsze, wyjaśnianie (bo wstydliwie przemilczeć się tego nie da), że było to szkolenie wojskowe w imię przyszłej niezależnej Ukrainy, zabrzmi zbyt cynicznie.

Takie pułapki rozstawia nam współczesna ukraińska polityka historyczna. Nie czyni tego ze złej woli, ani po to, by Ukrainie szkodzić. Świadczą o tym wstydliwie próby zatuszowania, ukrycia, lub przeinaczenia sensu poszczególnych fragmentów przeszłości. Nieraz w publicystyce, a nawet w literaturze naukowej zdarzało mi się napotykać na podmianę słowa „policaj” na bardziej neutralne i milej brzmiące „policjant”. W ten sposób patriotycznie nastawieni historycy i publicyści pragną wyprowadzić niektóre postacie historyczne poza ramy radzieckiej propagandy. Tym bardziej, że radziecka maszyna propagandowa był potężna, nie szczędziła pieniędzy i nie uznawała półtonów. Dlatego „policaje” z okresu okupacji niemieckiej byli „policajami”, a nie mitycznymi „policjantami”. Pozostaje tylko nazwać ich z amerykańską „kopami” i przy obecnym poziomie oświaty szkolnej, nikt nawet nie pomyśli, że jest pomiędzy nimi jakaś różnica.

Po co się to czyni? Znowuż dlatego, że wielu z 201 batalionu policyjnego stało się później dowódcami Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Podobnie jak sam ich dowódca – Roman Szuchewyч. Spróbujcie powiedzieć: bohater Ukrainy policaj Roman Szuchewyч. Tak, jednoznacznie nie pasuje to do heroicznego tła. Cóż zrobić z setkami „policajów”, którzy pod koniec 1942 roku samowolnie opuścili służbę w niemieckiej policji i przeszli do lasu, tworząc podstawy UPA? Należałoby tu dodać coś o roli tych „policajów” w likwidacji radzieckich jeńców wojennych i w tragedii Holokaustu.

Dlatego, gdyby nie chować się za anonimowością i rzeczywistość zbadać koleje losu tych, którzy ręce po łokcie mieli we krwi, oraz tych, którzy szczególnie później, walczyli o niezależną Ukrainę przeciwko terrorowi sowieckiemu, to również historia UPA pozabłaby się wielu propagandowych etykiet. Próby zaś usprawiedliwienia całej poprzedniej historii OUN antysowieckim oporem po 1944 roku – szczególnie w okresie 1939-1944 – zakończą się całkowitym fiaskiem. Będzie to fiasko nie tylko takiej polityki historycznej, ale niestety, również zmiany podejścia świata zachodniego do Ukrainy. Innymi słowy – nie dostarczamy po raz kolejny naboju dla rosyjskiej propagandy.

W wersji ukraińskiej artykułu ukazał się

25 sierpnia na portalu: zaxid.net

Jak Szczepcio i Tońcio stali się Bodią i Mirkiem

(dokończenie ze s. 1)

- Ale mimo wszystko odpowiada to rzeczywistości, chociaż lwowski folklor batiański był przecież polski. Również gwara.

- Zgadza się.

- Usłyszymy pieśni lwowskich batiarów w tłumaczeniu ukraińskich poetów Bogdana Stelmacha. Jurija Wynnyczuka?

- Nie, nie bierzemy tych pieśni ze względu na prawa autorskie i pewne problemy. Sami napisaliśmy pieśni. Chcemy pokazać ten film dla całej Ukrainy i za granicą.



Na pytanie, kto z historyków jest doradcą filmowców, Dmytro Naumow powiedział, że sam pochodzi ze Lwowa, doskonale zna język polski, zaś głównym doradcą ekipy jest internet.

W podobny sposób film „Szlachetni włóczędzy” kręcono również przed kościołem dominikańskim, na ulicy Ormiańskiej oraz na Cmentarzu Łyczakowskim i w innych miejscach Lwowa.

Wiceprzewodniczący miasta Lwowa Andrij Moskalenko zaznaczył w mediach, że ekranizacja tego filmu przynosi miastu wiele zysków: ekipy filmowców korzystają z hoteli, tu stołują się, wynajmują sprzęt. Widzowie zaś dzięki filmowi będą rozpoznawać miasto Lwów.

Nieco innego zdania są lwowiaczy, którzy oburzeni są sposobem przedstawienia ich miasta w filmie „Szlachetni włóczędzy”. Prezes lwowskiej religijnej organizacji żydowskiej „Turei Zahav” Meylakh Sheykhet na swojej stronie w FB wyraził zdziwienie, że władze miejskie, które tak cieszą się z nakręcania tego filmu, nie zauważyli brukowego antysemityzmu pod ścianami ratusza. „Nie, nigdy, nigdy nie wolno nam poddawać się prowokacji, i trzeba powstrzymać tę wrogą propagandę międzyetniczną... za ukraińskie państwowe pieniądze” – ostrzegł Meylakh Sheykhet.

Swoją pozycję przedstawiła w tej sprawie znana artystka Myroslawa Sidor w liście do deputowanej Werchownej Rady Ukrainy Oksany Biłozir.

„Batiarzy – to cały szmat lwowskiej historii, to subkultura, która stanowiła ówczesną mentalność Lwowa i, podkreślam, nie zginęła do dziś! Autorzy powstającego filmu w anonsach i aktorzy w wywiadach opowiadają o batiarach jak o złodziejach, którzy jedynie kradli. Ta informacja nie odpowiada rzeczywistości historycznej” – napisano w apelu. Z powyższym zgodni są liczni działacze kultury lwowskiej, między innymi pisarz Jurij Wynnyczuk, muzyk i batiar Wiktor Morozow, krajoznawcy Petro i Iwan Radkowcy, pisarka Natalia Gurnicka, i szereg innych działaczy kultury.

nie mnie, jako lwowianina, to oburzyło. Przepisaliśmy więc scenariusz. Historycy będą szczerze zdziwieni. Ale w końcu przejrzą”.

POLACY nie wiedzieli jak wyglądali batiarzy?!?! Proszę sobie wyobrazić reakcje Polaków na te „perły”?! Nie jest to już hańba, ale hańbiszcze. Polacy z całą pewnością obejrzą ten film. Nie ominą przecież tematu Lwowa! Zdziwią się i historycy, i nie historycy, zarówno polscy, jak i ukraińscy. Jest to wielki brak szacunku do zmarłych twórców tego filmu, którzy wraz z nim zapoczątkowali sławę lwowskiego kina z okresu „nie naumowego”.

To tylko dzisiejszych twórców nie można ruszać? (tak napisał pod postem Jurija Wynnyczuka apel do premiera Ukrainy Wołodymyta Grojsmana, ministra Kultury Jegenija Nyszczuka, przewodniczącego Państwowej agencji Ukrainy ds. kina Pyłypa Illeki, ażeby dopracować projekt filmu fabularnego „Szlachetni włóczędzy” zgodnie z prawdą historyczną i autentycznością kulturalną.

Do redakcji „Kuriera Galicyjskiego” napisał też list reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski:



Deputowana parlamentu ukraińskiego Oksana Biłozir na prośbę lwowskiej społeczności wystosowała apel do premiera Ukrainy Wołodymyta Grojsmana, ministra Kultury Jegenija Nyszczuka, przewodniczącego Państwowej agencji Ukrainy ds. kina Pyłypa Illeki, ażeby dopracować projekt filmu fabularnego „Szlachetni włóczędzy” zgodnie z prawdą historyczną i autentycznością kulturalną.

Do redakcji „Kuriera Galicyjskiego” napisał też list reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski:

Moje trzy grosze

Chyba że dwa tygodnie minęły, gdy w niedzielę, wsiadając do tramwaju na Rynku, zwróciłem uwagę na budowane jakieś budy obok ratusza w okolicy studni Neptuna. Pomyślałem sobie, no cóż, znowu jakieś targowisko, które w okresach świątecznych szpeci zwykle Wały Hetmańskie. Ostatnio budy wystawiano nawet na Wałach Gubernatorskich, przed samym nosem władz wojewódzkich. Niestety – biznes jest biznes i pecunia non olet, czyli pieniądze nie śmierdzą.



gardliwego stosunku do miasta, kpiny z jego mieszkańców i zniszczenia faktów historycznych. Dziękuję Kurierowi Galicyjskiemu za uwagę do tego wydarzenia. Wierzymy, że polska społeczność miasta też pamięta Lwów nie taki, jakim przedstawiają go twórcy tego „arcydzieła filmowego”. I że też nie będzie milczeć wobec tak wulgarnej interpretacji. Dziękuję za nieobojętność.

Ale okazało się wcale nie to, co przypuszczałem. Okazało się że czasem, że stawiano tu scenografię przyszłego filmu, tak zwanego „remarke'u” przedwojennych „Włóczęgów” ze Szczepciem i Tońkiem w rolach głównych. Los tego filmu, którego kopia została odnaleziona i odrestaurowana po wojnie – to osobna historia. Ale cóż, historia znów wraca do Lwowa.

Okazuje się, że projekt został zaakceptowany przez komisję repertuarową ds. kinematografii ukraińskiej. Jest realizowany ze zmianami, stosownymi do chwili obecnej. A więc, nie ma już Szczepcia i Tońka, nie ma już „Włóczęgów”, są natomiast „Weseli włóczędzy”, a bohaterowie noszą imiona Bogdan i Myroslaw. I, tak naprawdę, to już nie przedwojenny Lwów, bo po Rynku kręci się oficer Wehrmachtu i jakaś „baba” w kokoszniku (rosyjski tradycyjny stroik ludowy – red.) na głowie. W ogóle – to pomieszczenie z popłataniem historyczno-narodowościowe.

Świadkowie, którzy przypadkiem byli obecni przy kręceniu epizodów filmu twierdzą, że jest to jakaś karykatura i parodia miasta, jego mieszkańców i po trosze historii. Wszystko dzieje się za państwowe pieniądze, pieniądze podatników Ukrainy. Po kilku dniach od początku kręcenia zdjęć grupa lwowskich ukraińskich intelektualistów i twórców wystosowała ostry sprzeciw na ręce Oksany Biłozir, byłej minister kultury Ukrainy. Protest podpisało wiele znaczących osobistości, w tym również przedstawiciele Towarzystwa Żydowskiego. Zdumiewające jest to, że zabrakło podpisu prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, pod oknami siedziby którego te bezeceństwa mają miejsce. Nie ma się jednak co za bardzo dziwić. Stosunek do Polaków, obecnie mieszkających we Lwowie, jest taki, na jaki swoją biernością zasłużyliśmy. Bezcelność, z jaką przyswajane są przedwojenne polskie piosenki – bo to już nawet nie plagiat czy naruszenie praw autorskich – nie ma tu już żadnego znaczenia.

Czyżby twórcom filmu ukraińskiego zabrakło tematów, że sięgnęli po „batiarstwo” i wzięli się do roboty jako „specjaliści” i „znawcy”

Lwowa? Sięgnęli po przedwojennych batiarów, ale na szczęście nie po Szczepcia i Tońka, tylko po Bogdana i Myroslawa. W tym przypadku zawsze będą mogli znaleźć wymówkę, i gdy coś się nie uda, znowu jak zwykle będą winni Polacy.

Cenię sobie w tej sprawie stanowisko lwowskich ukraińskich intelektualistów.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

10 lat Kuriera Galicyjskiego. Gratulacje i życzenia



Kijów 21 sierpnia 2017 r.

Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Kijowie

AMB KIJÓW 253.2017

Pan Mirosław Rowicki
Redaktor Naczelny „Kuriera Galicyjskiego”

Szanowny Panie Redaktorze,

W imieniu całego zespołu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie i swoim własnym, składam najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu 10-lecia „Kuriera Galicyjskiego”.

Zespołowi „Kuriera” życzę dalszego rozwoju i sukcesów w nietatnym wysiłku budowania i umacniania dialogu polsko-ukraińskiego. Chcę mocno podkreślić, że „Kurier Galicyjski” to pismo uniwersalne, wszechstronne, atrakcyjne zarówno dla bardzo wymagającego odbiorcy, ale jednocześnie łatwe w odbiorze dla przeciętnego czytelnika.

W ciągu minionych 10-ciu lat obserwowaliśmy Wasz dynamiczny rozwój, począwszy od papierowej gazety, przez ambitny portal internetowy, na Telewizji Kurier kończąc. Cieszymy się, że reporterzy „Kuriera” dokumentują i relacjonują wszystkie ważne inicjatywy, dzieląc się z czytelnikami i widzami z całego świata informacją o bieżących wydarzeniach, historii Polaków Ukrainy i codziennym kontekście społeczno-politycznym kraju.

Cieszymy się też z rozwoju Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu nad Prutem. Ich tegoroczna edycja również będzie jubileuszowa – dziesiąta. Spotkania te uformowały intelektualnie sporą grupę ludzi, w tym ekspertów i polityków. Zdobytą na nich wiedza i doświadczenie ważne są dla każdego uczestnika tego wydarzenia, stanowiąc fundament świadomego obywatela zaangażowanego w proces pojednania Polaków i Ukraińców.

Życzę Panu Redaktorowi przede wszystkim wielu sił, energii, optymizmu i dobrego zdrowia, całemu zaś Zespołowi „Kuriera Galicyjskiego” składam najlepsze życzenia, z nadzieją na jeszcze wiele podobnych jubileuszów!

Z poważaniem,

Jan Piekto
Jan Piekto

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej
na Ukrainie

ul. Jarosław Waf 12
01901 Kijów

tel.: +38044 230 07 00
faks: +38044 270 63 36



10 lat Kuriera Galicyjskiego!

Jeden z najważniejszych polskich periodyków wychodzących na Ukrainie obchodzi 10-lecie istnienia. Niech wolno nam będzie z tej okazji złożyć przyjacielom ze Lwowa i Stanisławowa najlepsze życzenia.

Przez te wszystkie lata stał się Kurier Galicyjski prawdziwą grupą medialną, obejmującą – prócz dwutygodnika – również pisemny dodatek dla młodzieży, portal internetowy, telewizję VOD, radio internetowe oraz osobną audycję radiową.

Nie byłoby tego sukcesu, gdyby nie upór i siła właściciela konsorcjum – Mirosława Rowickiego, Polaka mieszkającego na stałe na Ukrainie.

Kurier Galicyjski pozostając medium polskojęzycznym, pomaga budować (naprawiać?) mosty między Polakami i Ukraińcami, realizując testament Józefa Piłsudskiego, testament Lecha Kaczyńskiego.

Jest to jeden z dwóch – obok publikowanego w Łucku Monitora Wołyńskiego – regularnie wychodzących dwutygodników w języku polskim na Ukrainie.

Za swoje zasługi dla krzewienia polskości i budowy dobrych relacji polsko-ukraińskich Mirosław Rowicki został w maju 2015 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Redakcja pisma okrągłą rocznicę przyjęła ze spokojem. Jak czytamy na pierwszej stronie jubileuszowego numeru: „Człowiek, który nie ma marzeń, niewiele osiągnie. My mamy. Jest nim odnowienie podmiotowości naszego regionu [...] To już się dzieje, choć i wrogów ta idea ma potężnych”.

Panie Redaktorze – Mirosławie – Mirku! Przyjmij od nas życzenia wszelkiej pomyślności, przede wszystkim wielu jeszcze tryumfalnych dekad Kuriera. I żeby potężnym wrogom zwiotczały mięśnie.

Dominik Szczęsny-Kostanecki



Ex navicula navis, czyli Kurier Galicyjski kończy 10 lat

W związku z okrągłym jubileuszem tak ważnej polskiej gazety na Ukrainie zespół Fundacji Wolność i Demokracja składa redakcji, na czele z Mirosławem Rowickim, najlepsze życzenia.

Przez 10 lat „Kurier Galicyjski” z drukowanej gazety rozrósł się: powstał dodatek dla młodzieży, portal internetowy, telewizja internetowa, radio internetowe oraz osobna audycja radiowa. Cieszymy się, że dzięki wsparciu udzielanemu „Kurierowi” w ramach projektu „Polska Platforma Medialna Wschód – Ukraina 2017” wspólnie przyczyniamy się do rozwoju polskich mediów na Ukrainie.

Redakcji życzymy wytrwałości, zapału do pracy, lekkiego pióra i kolejnych lat sukcesów.

Zespół Fundacji Wolność i Demokracja

Pisanie nie polega jedynie na wyrażaniu myśli, to także głęboka zaduma nad wymową każdego słowa.

Paulo Coelho

Dziennikarz pisze dla zapomnienia, podczas gdy chciałby pisać dla pamięci i czasu.

Jorge Luis Borges

Szanowny Panie Mirku!

Drodzy Państwo!

Z okazji DZIESIĘCIOLECIA „Kuriera Galicyjskiego” składamy serdeczne życzenia nieustannego natchnienia i Bożych łask, ciekawych tematów do opisanego, miłych spotkań, radości z wykonywanego zawodu, niezalamywania się w chwilach trudnych, wielotysięcznego nakładu pisma oraz jego dużej poczytności na Ukrainie, w Polsce i nie tylko!

Życzymy również wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym, wiele zdrowia.

Serdecznie pozdrawiamy, STO LAT!

Irena i Zbyszek Kuleszowie

Щиро вітаємо наших інформаційних партнерів Gazeta Kurier Galicyjski з першим 10-літтям!

Дякуємо вам за плідну співпрацю, об'єктивність у висвітленні інформації...

Бажаємо вам натхненного й невпинного розвитку, та читацького визнання!

ГО „КонтрФорс”, Я – Поморянський замок



Lwów, 16.08.2017 r.

Konsul Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Radca - Minister

Pan
Mirosław Rowicki
Redaktor Naczelny
Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Z okazji jubileuszu 10-lecia „Kuriera Galicyjskiego” chciałbym w imieniu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie przekazać całemu zespołowi redakcyjnemu i wszystkim współpracownikom Redakcji serdeczne gratulacje i życzenia dalszej, równie owocnej pracy, utrzymania wysokiego poziomu publikowanych materiałów i dalszego rozwoju różnorodnych form dziennikarskiego przekazu.

Życzę tego także wszystkim Czytelnikom, do których osobiście się zaliczam, podobnie jak moi koledzy i personel Konsulatu. Życzę tego Polakom na Ukrainie, gdyż kierowane przez Pana pismo jest jednocześnie wizytówką i zwierciadłem życia społeczności polskiej w tym kraju. Życzę tego wszystkim moim rodakom, żyjącym w Polsce i rozproszonym po świecie, gdyż „Kurier Galicyjski” jest najlepszym dowodem na żywotność polskiej diaspory, jej szacunku dla tradycji i bogactwie form jej działalności dla Ojczyzny.

Życzę tego działaczom społecznym, politykom i instytucjom Państwa Polskiego, gdyż „Kurier” już wkrótce po powstaniu przed dziesięciu laty stał się medium nie tylko ciekawym, ale też bardzo silnie opiniotwórczym. Nie można dziś wypowiadać się o Polakach na Ukrainie, o ich życiu, problemach i osiągnięciach, nie uwzględniając znakomitych publikacji kierowanej przez Pana gazety, tekstów ukazujących się w wersji papierowej i w internecie, relacji kurierowskiej telewizji internetowej oraz zapisanych efektów działalności tzw. Klubu Galicyjskiego.

Życzę tego Polsce i Ukrainie, gdyż wkład „Kuriera Galicyjskiego” w dialog polsko-ukraiński jest nieoceniony. Redakcja i jej dziennikarze, cały zespół redakcyjny, stanowią dziś kopalnię wiedzy o możliwościach, szansach i osiągnięciach tego dialogu.

Rafał Wojski

Rafał Wojski

Rafał Wojski

XVII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński w Hucie Pieniackiej

W godzinach popołudniowych 30 sierpnia uczestnicy XVII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego dotarli do nieistniejącej polskiej wsi Huta Pieniacka koło Brodów w obwodzie lwowskim. Przywitała ich tam przybyła z Polski delegacja Stowarzyszenia Huta Pieniacka, która zrzesza rodziny i potomków mieszkańców tej wsi oraz Polacy i Ukraińcy z Brodów i okolicznych miejscowości. Wzruszające doroczne wydarzenie zaszczycili swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i konsul Marian Orlikowski. Mszy św. przy pomniku, otwartym w 2009 roku z udziałem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, oraz modlitwie na cmentarzu przewodniczył ks. prałat Wiktor Antoniuk z Brodów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Chcemy się modlić za ludzi, którzy tutaj zginęli – powiedział kapłan. – Byli katolikami, chrześcijanami. Zostali wyniszczeni, zamordowani przez owładniętych złym duchem. – Nawiązując do obchodów 100-lecia objawień fatimskich, wspominał, że Matka Boża zachęcała świat do nawrócenia i pokuty. – Bo kiedy człowiek widzi swoje błędy i za nie żałuje, jest zdolny nawrócić się, pokutować, prosić o przebaczenie innych i sam przebaczać. Wówczas Pan Bóg przebacza. Kiedy człowiek tego nie widzi, szuka różnych wymówek, żeby siebie wybielić, żeby siebie uspokoić, usprawiedliwić, że taka jest idea, taka jest konieczność czy jeszcze coś innego. Ale trzeba być posłusznym nie idei politycznej, lecz Chrystusowi – mówił ks. Wiktor Antoniuk. – To, co się tutaj wydarzyło, było dziełem szatańskim – zaznaczył.

- Przybywamy tu jako Stowarzyszenie Huta Pieniacka od wielu lat – powiedziała prezes Stowarzyszenia i doradca wojewody lubuskiego Małgorzata Gośniowska-Kola. – Wcześniej zanim powstało stowarzyszenie, przyjeżdżaliśmy tutaj jako dzieci ze swoim rodzicami, ze znajomymi, z przyjaciółmi. Od 2005 roku jesteśmy tutaj rok rocznie. Zawsze 28 lutego, w dniu rocznicy zagłady naszej miejscowości, ale też w ciągu roku. Huta Pieniacka, jak zawsze powtarzamy, jest z powodu tragedii miejscem szczególnym w naszym sercu, w naszej pamięci. Zamordowano i spalono ludzi niewinnych. Co trzecia ofiara – to dziecko. Często przekazujemy sobie te informacje, i cały czas odkrywamy i poznajemy nowe. Zamordowano, spalono tych ludzi tylko dlatego, że byli Polakami. Przekazywano nam tę wiedzę, tę pamięć, a także prośbę o modlitwę. Poznawaliśmy historię tej ziemi, naszych rodzin, często imiona i nazwiska naszych bliskich wryte są na tablicach pamiątkowych. Przyjeżdżamy tu również z obowiązku chrześcijańskiego i patriotycznego. Jesteśmy z tej ziemi. Uczyliśmy się tutaj i uczymy się ciągle patriotyzmu, miłości do rodziny, do Polski. W tym miejscu staraniem rodzin i Rządu Polskiego został postawiony i poświęcony pomnik. Chciano go zniszczyć, ale jak powiedział konsul, nie da się zniszczyć prawdy. Ujawnia się zawsze i wobec niej pochylamy głowy. Broń nas, Boże od nienawiści! Chcemy trwać w nauce Chrystusowej. Poznaliśmy też tutaj kolejne osoby, przyjaciół.

Katarzyna Wróblewska, komandor motocyklistów przekazała Mał-



gorzacie Gośniowskiej-Koli ryngraf z obrazem Matki Bożej Katyńskiej.

- Na co dzień pracuję w Mogilnie koło Gniezna – powiedział dla Kuriera kapucyn o. Leszek Lewandowski, kapelan Rajdu. – Po raz drugi jestem na Rajdzie Katyńskim. W ubiegłym roku byłem tylko na części ukraińskiej, a w tym roku już na całym Rajdzie – Litwa, Łotwa, Rosja i powrót przez Ukrainę do Polski. Katyń był szczególnym i centralnym miejscem, gdzie przebywaliśmy przez dwie noce. To był szczególny czas refleksji, modlitwy, zadumy. Modlitwa towarzyszy



nam od samego początku, wpisuje się w cały rytm tego rajdu, pielgrzymki, jak my to określamy, bo i ludzie się za nas modlą, i my się modlimy za ludzi. Najbardziej istotnym przesłaniem jest to, że modlimy za wszystkich rodaków, którzy spoczywają za wschodnią granicą naszej Ojczyzny.

Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski w swoim przemówieniu zaznaczył, że jest to już piąte jego spotkanie z Międzynarodowym Rajdem Katyńskim. W latach 2010–2013 odbyło się w podkijowskiej Bykowni.

- Spotykamy się w miejscu, które dla wielu z państwa wiąże się ze wspomnieniami i najstraszniejszymi,

ale też pogodnymi, tych pokoleń naszych przodków, które w Hucie Pieniackiej mieszkały – mówił dalej. – Żyły szczęśliwie, była to kwitująca wieś, po której dziś pozostał tylko krzyż i te mogiły. Jak słusznie mówił ksiądz celebans podczas mszy św., pozorną moc pokazał tu szatan, bo demon nienawiści etnicznej doprowadził do tego, co stało się w Hucie Pieniackiej w lutym 1944 roku. Minęło 73 lata, ale te bliźny nie zniknęły i jeszcze długo nie znikną. Dobrze się dzieje, że nad mogiłami ofiar Huty Pieniackiej spotykają się ludzie

żeby ona znikła, żeby nie było śladu, żeby pamięć po Polakach z Huty Pieniackiej na zawsze zniknęła. Dzięki wam, dzięki potomkom mieszkańców Huty Pieniackiej, dzięki mądrym i dobrym ludziom w Polsce, na Ukrainie i na całym świecie ten piekielny zamysł, który im przyświecał, nie będzie zrealizowany. Kiedyś w Bykowni mówiliśmy o tym, że Bykownia jest pomnikiem strachu przed tymi, którzy tam leżą. My też stoimy w tej chwili na mogile strachu. Oby nigdy nie powrócił na tę ziemię zły duch. Oby pamięć o ludziach, którym odebrano życie tylko dlatego, że w takich, a nie innych rodzinach się urodzili, że taką, a nie inną wiarę wyznawali, że reprezentowali pewne wartości, przyświecała wam i była drogowskazem nie tylko na waszych drogach motocyklowych, ale na codziennych szlakach każdego z nas. Jestem bardzo wzruszony, że na samym początku mojej służby we Lwowie mam możliwość spędzić z wami czas w Hucie Pieniackiej.

Rafał Wolski również zauważył, że zły duch wciąż krąży w tym miejscu. – Świadczy o tym wydarzenie z lutego br., kiedy ludzie, których trudno jest mi nazwać złymi, chcieli, żeby ten pomnik zniknął. I nie tylko zniknął, ale jeszcze poróżnił kogoś jeszcze bardziej. Chciałbym, żebyśmy pamiętali o tym, że Huta Pieniacka jest wezwaniem dla każdego z nas.

Polski dyplomata życzył, aby szczęśliwa droga zaprowadziła motocyklistów z powrotem do Warszawy, nad Wigry i by za rok znów wszyscy mogli spotkać się w Hucie Pieniackiej i jeszcze wiele, wiele chwil poświęcić przekazywaniu tego, co było, i jak pięknie może być, jeżeli przyszłość buduje się na zdrowych i solidnych fundamentach.

Więcej nauczycieli i pielęgniarek z Ukrainy?

Najnowsze dane resortu pracy wskazują, że coraz częściej zgłaszana jest chęć zatrudnienia osób z Ukrainy w charakterze nauczycieli czy pielęgniarek. Według najnowszych danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, choć po pracownikach z Ukrainy najchętniej wciąż sięgają branże przemysłowa i budowlana, to coraz częściej Ukraińców chcą zatrudnić w edukacji, opiece zdrowotnej czy kulturze.

Według Krzysztofa Ingłota, prezesa zarządu Personnel Service, która specjalizuje się w rekrutacji pracowników z Ukrainy i promuje ściąganie Ukraińców do pracy w Polsce, coraz częściej zgłaszane są oferty dot. chęci zatrudnienia ich jako nauczycieli czy pielęgniarek.

Podano również, że w porównaniu z 2016 rokiem, w tym roku największy wzrost zapotrzebowania na pracowników z Ukrainy zanotowano w sektorze edukacyjnym.

W czerwcu w naszym kraju legalnie pracowało najpewniej ponad 270 tys. Ukraińców, przy czym jak wskazują dostępne dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, w pierwszej połowie br. polscy pracodawcy złożyli prawie 950 tys. wniosków o zatrudnienie cudzoziemców. To o 45 proc. więcej, niż w 2016 roku, który był pod tym względem rekordowy. Ponad 90% wniosków dotyczyło Ukraińców.

Z kolei badania przeprowadzone wśród polskich pracodawców przez portal Pracuj.pl wskazują, że w 2017 roku co czwarta firma z Polski chciałaby zatrudnić pracownika z Ukrainy. Serwis ten zdecydowanie promuje zatrudnianie Ukraińców w Polsce, podobnie jak często cytowana przez „Rzeczpospolitą” agencja Work Service. Natomiast, jak wynika z najnowszego badania agencji zatrudnienia Randstad, 40 proc. firm w Polsce zamierza w najbliższych miesiącach zatrudnić pracowników z Ukrainy. Wzrost płac w Polsce był dużo wolniejszy. Według dostępnych obecnie danych w sektorze przedsiębiorstw, charakteryzującym się wyższą dynamiką wynagrodzeń niż w sektorze publicznym wyniósł średnio 4,8 proc. rok do roku.

Jakub Borowski, główny ekonomista banku Credit Agricole w Polsce w komentarzu dla „Rzeczpospolitej” stwierdził, że dynamiczny wzrost płac w Polsce hamują Ukraińcy:

- Polska gospodarka jest w takiej fazie cyklu koniunkturalnego, że należy oczekiwać przyspieszenia wzrostu płac. Ale nie spodziewam się takiej ich eksplozji jak w 2008 r., gdy rosły one w tempie kilkunastoprocentowym. To, że na Węgrzech taka dynamika wynagrodzeń jest obecnie możliwa, jest wynikiem m.in. dużych podwyżek płac w sektorze publicznym oraz płacy minimalnej. To jest splot okoliczności, który u nas nie występuje. Za to mamy specyficzny czynnik hamujący wzrost płac: imigrację z Ukrainy. To nie jest wprawdzie niewyczerpane źródło podaży pracy, ale z perspektywy Ukraińców Polska ma pewne atuty, które pozwalają przypuszczać, że ich napływ na nasz rynek pracy szybko nie ustanie. Chodzi o brak bariery językowej i bliskość.

źródło: Tvp.info

gdyż jest to bardzo dramatyczna historia – wskazał Kurt Volker.

Amerykański wysłannik: Ukraina nie jest jeszcze gotowa do członkostwa w NATO.

Jarosław Junko, 27.08.2017



- Relacje między Stanami Zjednoczonymi i Rosją zostaną sparaliżowane, jeśli nie znajdzie się rozwiązanie dla konfliktu zbrojnego w Donbasie – ocenił w opublikowanej rozmowie z „Financial Timesem” specjalny wysłannik USA ds. Ukrainy Kurt Volker. Potwierdził również, że administracja Donalda Trumpa „poważnie rozważa” możliwość zmiany dotychczasowej strategii wobec tego konfliktu i dostarczenie tzw. śmiercionośnej broni Ukrainie.

Władze w Waszyngtonie rozważają też czy dostarczyć rządowi w Kijowie broni defensywnej, o którą tamtejsze władze od dawna zabiegają, by móc skuteczniej bronić się przed rosyjską agresją. – W tej sprawie nie zapadła jeszcze decyzja, ale na bardzo wysokich szczeblach jest to bardzo poważnie rozważane – powiedział Volker, zaznaczając, że „to musi być oczywiście decyzja prezydenta”.

Volker, były ambasador USA przy NATO ocenił, że Kreml, który liczył, że nowa administracja USA zajmie bardziej ugodowe stanowisko w sprawie Ukrainy dla dobra relacji z Rosją, był „prawdopodobnie zaskoczony” zarówno determinacją samej Ukrainy, jak i transatlantycką jednością w sprawie antyrosyjskich sankcji. Amerykański wysłannik, który w lipcu udał się na front walk w Donbasie, określił panującą tam sytuację jako „gorący konflikt”, w którym siły separatystów „pod rozkazami i kontrolą Rosji” regularnie ostrzeliwiają obserwatorów monitorujących przestrzeganie zawieszenia broni i utrudniają im pracę.

Wysłannik USA do spraw Ukrainy: konflikt w Donbasie szkodzi relacjom USA-Rosja. p.mal, 28.08.2017

wPolityce.pl Kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Francji Emmanuel Macron we wspólnym oświadczeniu „z ubolewaniem skonstatowali”, że sytuacja na wschodzie Ukrainy „nie poprawiła się w sposób znaczący”. Od przywódców Rosji i Ukrainy zażądali „dotrzymania obietnic”.

W oświadczeniu, wskazuje się, iż zostało ono wydane w nawiązaniu do „rozmowy telefonicznej szefów państw i rządów w formacie normandzkim z 22 sierpnia”, tzn. rozmowy Merkel, Macrona oraz prezydentów Ukrainy i Rosji – Petra Poroszenki i Władimira Putina.

Merkel i Macron we wspólnym oświadczeniu zażądali od Putina i Poroszenki „pełnego dotrzymania wszystkich obietnic, publicznego i wyraźnego poparcia zawieszenia broni i dopilnowania, by stosowne instrukcje zostały przekazane wojsku i siłom na miejscu”. Oświadczenie wzywa też strony konfliktu do zapewnienia bezpiecznego i swobodnego dostępu misji obserwatorów OBWE. Merkel i Macron zapowiedzieli, że w nadchodzących dniach będą nadal uważnie obserwować sytuację na wschodzie Ukrainy. Wciąż dochodzi tam do starć między siłami ukraińskimi a prorosyjskimi separatystami.

Wspólne oświadczenie Merkel i Macrona. 28.08.2017

Wierzę w Ukrainę

Kolejny już raz świętuję Dzień Niepodległości Ukrainy. Tak, ja, Polak, obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, rzymski katolik i, śmiem twierdzić, polski patriota, w pełni świadomie świętuję ukraińskie święto. Wbrew ostatnio szerzącym się opiniom, na przekór awanturom, prowokacjom i medialnym akcjom uważam, że bez wolnej Ukrainy polska wolność znajdzie się w opałach. Dlatego nie tylko świętuję ukraińskie święto, ale podobnie jak Ukraińcy, którzy niegdyś z Polakami ramię w ramię walczyli o wolność Polski, wierzę, że wspierając Ukrainę, bronię polskiej sprawy. I nie tylko ja tak uważam.

ARTUR DESKA

Nie chcę zagłębiać się w historyczne rozważania i zanudzać czytelników. Nie chcę po raz kolejny udowadniać, że za każdym razem, gdy Polska i Ukraina zaczęły ze sobą wojować – źle się to dla obu krajów kończyło. Wiem to nie z komiksów, nie z propagandowych haseł, nie z wystąpień polityków i nie z internetowych „postów”. Dlatego postanowiłem podzielić się z czytelnikami tylko tym, co jest tej mojej polsko-ukraińskiej wiedzy kwintesencją – „Kijów – Warszawa, wspólna sprawa!”. Tylko tyle! I apeluję do wszystkich, by o tym nie zapominali!

Nadal istnieją dziesiątki polsko-ukraińskich problemów. Nadal wiele z nich bardzo boli – zarówno Polaków, jak Ukraińców. Historyczne spory, dzisiejsze problemy, inne wizje przyszłości. Tak, to wszystko prawda. Wiele z tych problemów jest nierozwiązywalnych – przynajmniej tak uważam. Uważam jednocześnie, że jak pociąg jadący po szynach musi w miejscu rozjazdu bezbłędnie skrócić we właściwą stronę, tak i my na naszych polsko-ukraińskich „rozjazdach” nie możemy popełnić błędu. Po pierwsze – cofnąć się już nie sposób. Po drugie – zależnie od tego, w którą stronę skrećmy TERAZ, czeka nas albo katastrofa, albo bezpieczna stacja. Tego właśnie nauczyła mnie historia. I dzisiaj, gdy Ukraina i Polska do takiego historycznego rozjazdu dotarły – uważam, nie mamy prawa się pomylić!

Powinniśmy zrobić wszystko, co możliwe (ale nie za wszelką cenę), by „skrećć” w jedną stronę. Wiele z tego, co było i co jest, temu sprzyja. Powinniśmy szukać tego, co nas łączy, pozytywów, wspólnych spraw. Chcemy tego czy nie chcemy – od wieków jesteśmy sobie bliscy. Nasze narody się „przenikają” w życiu rodzinnym, historii, kulturze. Mieszkamy obok siebie, a często (szczególnie ostatnimi czasy) nawet wspólnie. Rozumiemy się – i nie tylko o język chodzi. Czy to mało?

Tak, tak, wiem, że nie tylko to istnieje. W historii polsko-ukra-

ińskiej były czasy krwi, okrucieństwa, ucisku i niesprawiedliwości. Także zdrady. Wiem, nie sposób o nich zapomnieć. Co więcej! Zdradą byłoby zapomnienie! Jednak szukanie tego, co łączy, szukanie dobra i nadziei wcale nie oznacza konieczności zapomnienia o tym, co było. Nie! Warto jednak nie dać się zwariować i zachować odpowiednie proporcje. Trzeba, by pamięć o złu nie przesłoniła nam marzeń o dobru. Potrzeba, by szacunek do ofiar

pa. A może nawet nowy świat. I to, jaki on będzie, i czym lub kim w tym świecie będziemy – od nas zależy. Od tego co uczynimy, jakich sobie wybierzemy przyjaciół, jakie marzenia zechcemy z nimi dzielić. Tylko wizja narodzin nowego jest dla mnie źródłem nadziei w tym chaosie, który zrujnował to, co jeszcze wczoraj było stabilne i spokojne.

Ja, Polak „z krwi i kości”, i nie tylko ja, wierzę, że w interesie Polski leży, by wyszła z tego chaosu wspól-



nie z przyjazną jej, stabilną i europejską Ukrainą. Wspomnijmy tylko o powszechnie znanej koncepcji „Międzymorza”. Może nie wszystko rozumiem, ale w tym planie na nową Europę, na nowy świat – Polska i Ukraina kroczą ramię w ramię. Międzymorze, według mnie, nie ma sensu, jeśli zabraknie w nim Polski lub Ukrainy. Nie tylko Międzymorze. Również przyszłe europejskie bezpieczeństwo nie jest niemożliwe, jeśli zabraknie Ukrainy. Jest NATO, jest Unia Europejska, jest ONZ, jest OBWE – ale dzisiaj to Ukraina przyjmuje na siebie ciosy agresora i to ona, za cenę życia ukraińskich żołnierzy, wstrzymuje rozlanie się wojny.

Żyjemy w ciekawych czasach – nikt chyba temu nie zaprzeczy. Agresje, wojny, uchodźcy, propaganda, zamachy, relatywizm wartości... Bardzo ciekawe czasy! Jeszcze kilka lat temu zdawać by się mogło, że świat zdąży ku świetlanej przyszłości. A tu proszę – ogólna destabilizacja, chaos i bezlitosna walka o wpływy i pieniądze! Ale, jak historia nas uczy, przynajmniej tych, którzy są w stanie taką naukę pojąć, z czasem z chaosu wyłania się nowa rzeczywistość. Mniej lub bardziej stabilna i uporządkowana, ale jednak się wyłania. Tak też zapewne będzie teraz. Wierzę, że z chaosu dzisiejszych wojen (tych realnych, gdzie strzelają działa i giną ludzie, i tych politycznych), wędrowek ludów, zamachów, walk o wpływy – wyłoni się nowa Euro-

opiejska Ukraina. Wskazywać tylko o powszechnie znanej koncepcji „Międzymorza”. Może nie wszystko rozumiem, ale w tym planie na nową Europę, na nowy świat – Polska i Ukraina kroczą ramię w ramię. Międzymorze, według mnie, nie ma sensu, jeśli zabraknie w nim Polski lub Ukrainy. Nie tylko Międzymorze. Również przyszłe europejskie bezpieczeństwo nie jest niemożliwe, jeśli zabraknie Ukrainy. Jest NATO, jest Unia Europejska, jest ONZ, jest OBWE – ale dzisiaj to Ukraina przyjmuje na siebie ciosy agresora i to ona, za cenę życia ukraińskich żołnierzy, wstrzymuje rozlanie się wojny.

Wreszcie, w większości polskich przedsiębiorstw pracują również ukraińscy pracownicy. Pracują też w polskich domach, studiują na polskich uczelniach, chodzą do polskich szkół. Czy to źle dla Polski? Nie jestem ekonomistą, ale na tyle się w sprawach gospodarki orientuję, by nisko się ukłonić naszym ukraińskim przyjaciołom pracującym w Polsce. Oni ciężko pracują na każdy grosz! Pamiętajcie o tym proszę, bo w zestawieniu z wieloma tak popularnymi ostatnio historiami o migrantach,

otrzymujących zasiłki socjalne w Europie – postawa Ukraińców godna jest szacunku.

Zdecydowana większość Ukraińców też lubi Polskę i nas, Polaków. Mieszkam na Ukrainie czternaście lat i niemal codziennie spotykam się z przejawami tej sympatii. Wszędzie – w sklepie, w pociągu, w kawiarni i (!) w różnych urzędach. Tak, nie zawsze i nie wszędzie, ale gdybym miał procentowo szacować ilość tych, którzy wyrażają do Polski sympatię i innych, to przedstawiłbym to tak: – 60 – Polskę lubią, 3 – mają wszystko w nosie, 10 – ma do Polski stosunek negatywny. Jest to moja opinia osobista. Tak czy inaczej – chyba niezły to wynik. Pracują na niego tysiące ludzi, pokazując Ukraińcom i Ukrainie przyjazną twarz Polski.

Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy. My, Polacy, byliśmy na obu Majdanach. Polskie organizacje pozarządowe i „samotne wilki” (ludzie tacy jak ja, często działający samotnie) pomagali i pomagają Ukrainie od lat, realizując różne projekty, organizując transporty pomocy humanitarnej, pomagając chorym i rannym. Internet aż „kipi” od opisów podobnych akcji. Ukraińcy to zauważają, cenią i pamiętają, chociaż propaganda ich wrogów (także w Polsce) stara się wywołać wrazenie przeciwnie. Od listopada 2013 roku, od początku „Euromajdanu”, poprzez trzy lata wojny z Rosją, na Ukrainie udało się zgromadzić wielki kapitał życzliwości do Polski. Uważam, że nie mamy prawa tego zmarnować!

Dlatego właśnie w imię przyszłości, w imię dobra Polski, w imię stabilnej Europy – wierzę w Ukrainę! Wierzę, że żyjemy w czasach, które dały nam „złoty róg” i od nas zależy co z nim zrobimy. Czy zgubimy go, szukając czapki, czy obudzimy się i zaczniemy razem budować stabilność. Wspólnie – Polscy i Ukraińcy. Dlatego w Dniu Niepodległości Polski i w Dniu Niepodległości Ukrainy w moim drohobyckim domu stoją obok siebie dwie flagi – biało-czerwona i synio-żółta. I mam nadzieję, że nie nadaremnie.

Ukraińcy kupili ponad dwukrotnie więcej mieszkań w Krakowie

W 2016 roku obywatele Ukrainy kupili w Krakowie ponad dwa razy więcej mieszkań i lokali użytkowych niż w roku 2015, wynika z danych rządu. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oblicza, że w zeszłym roku Ukraińcy kupili w Polsce najwięcej mieszkań spośród wszystkich obcokrajowców, wyprzedzając obywateli

Niemiec i Wielkiej Brytanii. Według danych resortu dla samego Krakowa, Ukraińcy kupili w tym mieście 250 lokali mieszkalnych, 137 lokali użytkowych i 6 nieruchomości gruntowych. Nabywcami było 393 osób fizycznych lub prawnych z Ukrainy.

Oznacza to ponad dwukrotny wzrost liczby nieruchomości pozostających we władaniu obywateli Ukrainy w ciągu roku. Jeszcze w 2015 roku w Krakowie nieruchomości nabyło łącznie 126 klientów z Ukrainy, w 2014 – 97, a w 2010 – tylko 18. Portal Magna Polonia cytuje informacje z jednego z biur handlu nieruchomościami, według których Ukraińcy nabywają lokale o niezbyt

dużym metrażu, 40-70 metrów kwadratowych. Jak wskazuje portal, kupno mieszkań przez Ukraińców ułatwia fakt, że biura pośrednictwa zatrudniają ich rodaków jako swoich agentów. Ukraińcy chętniej korzystają z ich usług, niż z usług polskich pracowników.

źródło: magnapolonia.org

Letnia Akademia Kultury i Języka Polskiego

Letnia Akademia Kultury i Języka Polskiego, której organizatorem jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska, to atrakcyjna forma wakacyjnej edukacji dla dorosłych w ojczyźnie przodków. Dwutygodniowe turnusy edukacyjne odbyły się w: Toruniu, Krakowie, Opolu i Wrocławiu.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej (TKPZL) oddział w Stryju wzięli udział w akademiach w Krakowie i Opolu, które odpowiednio odbyły się w dniach 22 lipca – 5 sierpnia i 31 lipca – 13 sierpnia br. Uczestnikami akademii były osoby dorosłe

dzianca zespołu klasztorowego Zakonu Paulinów w Częstochowie, do Gogolina i Wrocławia.

Na zakończenie pobytu wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy oraz materiały pomocne w dalszej nauce języka polskiego.



polskiego pochodzenia z Ukrainy, Białorusi, Moldawii, Litwy oraz Rosji. Zajęcia z języka polskiego oraz historii były prowadzone przez pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz przez pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego w Opolu. Program warsztatów obejmował 40 godzin nauczania oraz bogaty program kulturalny i turystyczny.

Uczestnicy akademii w Krakowie zwiedzili z przewodnikiem Rynek Główny, Zamek Królewski oraz katedrę na Wawelu, Collegium Maius, Galerię Sztuki Polskiej w Sukiennicach, Dom Jana Matejki, Teatr im. Juliusza Słowackiego oraz Fabrykę Schindlera. W ramach akademii odbyły się również dwie wycieczki krajoznawcze do kopalni soli w Wieliczce i zamku w Pieskowej Skale oraz Ojcowskiego Parku Narodowego.

Uczestnicy akademii w Opolu zwiedzili z przewodnikiem Opole, Miejską Bibliotekę Publiczną, Muzeum Wsi Opolskiej, Galerię Sztuki Współczesnej w Opolu, Muzeum Polskiej Piosenki. W ramach akademii odbyły się wyjazdy do Jabłonkowa na „Góralskie Święto”, do sanktuarium na wzgórzu Jasnej Góry w celu zwie-

TKPZL oddział w Stryju dziękuje organizatorom – Oddziałom Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Krakowie oraz w Opolu, a zwłaszcza prezesowi Opolskiego oddziału Halinie Nabrdalik i prezesowi krakowskiego oddziału Józefowi Wróbel oraz dyrektorowi biura stowarzyszenia w Krakowie Kazimierzowi Dobrzańskiemu za wspaniałą organizację, miłe przyjęcie oraz opiekę. Takie akademie są bardzo potrzebne dla osób polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski. Dają one możliwość dobrej nauki języka, kultury oraz historii Polski, kontaktu ze środowiskiem polskojęzycznym, co jest bardzo ważne w nauce języka. Pozwalają na integrację z osobami polskiego pochodzenia mieszkającymi poza granicami Polski, co powoduje wymianę informacji, dzielenie się osiągnięciami, problemami, a także dają możliwość nawiązania kontaktów dla dalszej współpracy.

Zadanie współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami zagranicą.

ALONA MARSZUK
członek zarządu
TKPZL w Stryju

Czekamy na Ciebie! Ruszył nabór wolontariuszy na 6 Przegląd „Pod Wysokim Zamkiem”

Jak każda edycja przeglądu, również tegoroczna nie obejdzie się bez wsparcia grupy zaangażowanych wolontariuszy.

Jeśli jesteś kinowym entuzjastą, nowe wyzwania podejmujesz z ochotą i odpowiedzialnością, wyróżniasz się samodzielnym myśleniem i z łatwością podejmujesz decyzje – zgłoś się do nas! Od kandydatów oczekujemy pełnej dyspozycyjności podczas trwania Przeglądu oraz dostępności w okresie wrzesień/październik 2017. Znajomość języka polskiego mile widziana!

Zainteresowanych prosimy o wypełnienie zgłoszenia:

<https://docs.google.com/forms/d/e/1FAIpQLSf1oD17aNkhhC0hzo7BZs7jvCFTyNgE7sVG4yEDiRjX7IHhw/viewform>

97. rocznica bitwy pod Zadwórzem

Pomimo skwaru i temperatury przekraczającej 30° C u stóp kurhanu, upamiętniającego poległych tu przed 97 laty obrońców Ojczyzny, zebrali się licznie przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa i goście z Polski, aby godnie uczcić pamiętną datę – 17 sierpnia 1920 roku.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Taka podobno była też wówczas pogoda, gdy 330 ochotników z oddziału rozpoznawczego, dowodzonego przez kpt. Bolesława Zajączkowskiego wstąpiło w nierówny bój z ponad 5 tys. oddziałami armii konnej Budionnego. Wynik walki był przesądzony, ale męstwo obrońców Ojczyzny powstrzymało zapędy dowództwa sowieckiego, nie zdobyli oni Lwowa i musieli niechlubnie wycofać się z terenów Rzeczypospolitej.

Jak co roku teren wokół kurhanu został wysprzątnięty i przygotowany do uroczystości: rozpięte zostały namioty nad ołtarzem polowym i dla gości, biało-czerwonymi szarfami udekorowane zostały krzyże, rozstawiono znicze na symbolicznych grobach. Uroczystości zostały zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami wojskowymi i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wśród gości: szef Urzędu ds. kombatantów i osób represjonowanych Jan Józef Kasprzyk; Krystyna Salańska z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, posłanki



Wieniec składa konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski

Po Mszy św. głos zabrał szef Urzędu ds. kombatantów Jan Józef Kasprzyk, mówiąc, że w Zadwórzem powstanie obecnie wielopokoleniowa wspólnota pamięci, bowiem przed 97 laty żołnierz polski bronił tu niepodległości Rzeczypospolitej, ale również cywilizacji europejskiej, łacińskiej przed zalewem bezbożnego bolszewizmu. Natomiast konsul generalny pod Lwowem i pod Zamościem ra-

czakowskim i będziemy je odnawiać. Oprócz tego toczone rozmowy z władzami o zezwolenie na ekshumację pochówku policjantów, zamordowanych przez żołnierzy sowieckich w 1939 roku pod Lwowem w miejscowości Kurowice. Chcielibyśmy przywrócić im pamięć i godnie pochować ich szczątki.

Siostra uczestnika bitwy pod Zadwórzem Maria Mirecka-Lorys wspominała swego brata:

- Z tymi wydarzeniami jestem osobiście związana. Pod Zadwórzem walczył mój brat. Miał wtedy 16 lat. Dostał się tu do niewoli. Potem zachował i trafił do szpitala pod Kijowem. Stamtąd przyszła do nas wiadomość, że żyje. Udało mu się uciec i wrócić do Polski. Opowiadał nam wiele o tych dniach. Po ukończeniu podchorążówki wstąpił do seminarium i w podzięce za ocalenie życia został księdzem. Parafię dostał na tych terenach, w Skalacie w woj. tarnopolskim. Gdy znów przyszli sowieci, napisał do ojca Pio list z pytaniem, co ma robić. Otrzymał w odpowiedzi jedno słowo: „Trwać”. Z tymi terenami związał się na całe życie i niezłomnie pełnił swą misję do śmierci w 1986 roku.

Rozmawiałem też z prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami wojskowymi Januszem Balickim:

- W tym roku wielką pomoc udzieliła nam Fundacja Wolność i Demokracja. Dzięki jej wsparciu udało się zakupić trochę sprzętu, potrzebnego do utrzymania takich miejsc, jak tu w Zadwórzem. Opiekujemy się 20 miejscami pamięci, a ponieważ są dość rozrzucone, wymaga to dojazdu, dowiezienia sprzętu do porządkowania.

W chwili obecnej prowadzimy rozmowy o ekshumacji mogił polskich żołnierzy z 1939 roku na cmentarzu w Holosku. Jest to jeden z największych takich pochówków, a na terenie tego cmentarza są obecnie ogródki działkowe i sam teren przewidziany jest pod zabudowę. Jest z tym wiele problemów. Ale mam nadzieję, że wszystko zostanie pomyślnie rozwiązane i będziemy mogli godnie ich pochować. Spodziewamy się odnalezienia nieśmiertelników, co pozwoli zidentyfikować szczątki.

Uroczystości zakończyły się tradycyjnym bigosem, przygotowanym przez strzelców i harcerzy z Podkarpacia.



Mszy polowej przewodniczył ks. Jan Stachura

na Sejm Anita Czerwińska i Krystyna Wróblewska, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i konsul Marian Orlikowski, przedstawiciele władz woj. Podkarpackiego z wicewojewodą Piotrem Pilchem na czele, przedstawiciele władz zaprzyjaźnionych miast Stalowej Woli i Leżajska, drużyny strzeleckie z Podkarpackiego, Krakowa i Torunia, uczestnicy tradycyjnego Rowerowego Rajdu Zadwórzeńskiego z Przemyśla. Władze lokalne reprezentował przewodniczący Rady wiejskiej Zadwórze Paweł Jurdyga. Jak już od lat na uroczystości przybyli Maria Mirecka-Lorys – siostra ks. Bronisława Mireckiego, jednego z nielicznych żołnierzy uratowanych z tej bitwy i bratanek dowódcy oddziału rozpoznawczego kpt. Zajączkowskiego Andrzej Zajączkowski. Obecne były delegacje Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, harcerze lwowscy.

Wokół ołtarza stanęli księża i kapłani kościoła greckokatolickiego z Zadwórze i okolic. Mszy polowej przewodniczył ks. Jan Stachura z Buska. W swej homilii wspominał słowa poety, że ziemia polska przesiąknięta jest krwią jej obrońców. – Tu, w Zadwórzem, krew polskiego żołnierza też obficie zbroczyła tę ziemię, ale swoją ofiarą uratowali oni Polskę – zaznaczył kapłan.

tując Europę przed bolszewikami. Teraz ukraińscy żołnierze walczą z tym samym wrogiem o swą niepodległość, o swe istnienie. – Cześć ich pamięci! – zakończył swe wystąpienie Rafał Wolski.

Odczytując list od ministra kultury RP Piotra Glińskiego Krystyna Salańska pokreśliła, że najeżdżący jak mongolskie hordy mordowali w 1920 roku jeńców. Dzięki stoczonej walce Budionnemu w bitwie pod Zamościem zabrakło zatrzymanych tu oddziałów, gdzie wspólnie walczyli żołnierz polski z żołnierzem ukraińskim. Ich ofiara nie była daremna.

Po części oficjalnej uroczystości delegacje złożyły pod obeliskiem na szczycie kurhanu wieńce i wiązanki kwiatów.

Tradycyjnie na uroczystości w Zadwórzem przybywa delegacja Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie. Jej prezes, Paweł Marchliński, podzielił się swymi wrażeniami:

- Jest to wspaniała impreza, prawdziwa szkoła historii i patriotyzmu. Bardzo dobrze, że tak licznie skupia tu młodzież, strzelców, harcerzy, którzy są w wieku obrońców Zadwórze i mogą wczuć się w atmosferę tych wydarzeń.

Podzielił się również planami działalności Stowarzyszenia:

- W tej chwili odszukaliśmy dwa groby policjantów na Cmentarzu Ły-

Sierpniowe dożynki muzyczne we Lwowie

W tym roku we Lwowie najwięcej imprez muzycznych przypadło pod koniec lata. Czasem było po kilka koncertów o tej samej porze w różnych lokalizacjach miasta.



Na lwowskim Rynku

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Największym sukcesem cieszył się Pierwszy Międzynarodowy Festiwal LvivMozArt w dniach 18–25 sierpnia. Organizatorzy wykorzystali fakt, iż Franz Xaver Wolfgang, syn wielkiego kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta mieszkał kilka lat w Podhorcach i we Lwowie, gdzie pracował jako nauczyciel gry na fortepianie, komponując również utwory muzyczne. Występy gwiazd oraz młodych muzyków

byłej huty szkła na Zniesieniu. Jeszcze jeden festiwal muzyczny odbył się na terenie „Lviviani”, nowego Muzeum Browaru na Kleparowie we Lwowie, gdzie m.in. można było obejrzeć stary polski film „Włóczęgi”, pogadać z batiarami i oczywiście posmakować prawdziwego lwowskiego piwa.

Do 42. Festiwalu „Muzyka w Starym Krakowie” po raz czwarty dołączył jego młodszy „brat” Festiwal „Muzyka w Starym Lwowie”. Jeden z koncertów odbył się w katedrze

Tańca „Anilana” z Łodzi. Pod batutą dyrygenta z Białorusi razem z kapelami z Ukrainy i Macedonii wykonali jeden z utworów Mozarta oraz zagrali „Kołomyjkę” i „Czerwoną rutę” ukraińskiego kompozytora Wołodymyra Iwasiuka.

– Większość naszych muzyków to nauczyciele w szkołach artystycznych, więc do tego typu muzyki jesteśmy przygotowani – powiedział dla Kuriera Dariusz Proszak, kierownik muzyczny Zespołu „Anilana”. – Wykonujemy w Polsce muzykę ludową. Zresztą tutaj spotkaliśmy się z muzykami z różnych państw i z muzykami z Ukrainy, którzy wspaniale czują się zarówno w muzyce poważnej, jak i w muzyce ludowej. Mój tato pochodził ze Lwowa. Działania wojenne rzuciły go w inny kraniec Polski. Nie miałem przedtem okazji, żeby tu przyjechać i odwiedzić to miasto. Muzyka, taniec i w ogóle sztuka, to jest język międzynarodowy.

– Byliśmy w wielu krajach, ale we Lwowie po raz pierwszy – wyjaśniła Maria Kuśnierz, kierownik artystyczny zespołu. – Mój tato pochodził z Wielkich Oczów pod Lwowem.



miały miejsce w Operze Lwowskiej, w byłym kościele oo. dominikanów, na Rynku, w Pałacu Potockich oraz w położonej przy skrzyżowaniu ulic Witowskiego i Sacharowa nieczynnej już pierwszej w tym mieście zajezdni tramwajowej, która jest zabytkiem architektury technicznej.

Główną lokacją Festiwalu IFESTRepublic Weekend wybrano teren

lwowskiej. Tymczasem Orkiestra „Wirtuozi Lwowa” i jej dyrygent Serhij Burko przywieźli do Krakowa dzieła „lwowskiego” Mozarta – Franza Xavera Wolfganga.

24–27 sierpnia Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Etnovyr” na Lwowskim Rynku i w supermarkecie „Victoria Gardens” uświetnił swoim występem słynny zespół Pieśni i

Jesteśmy zachwyceni atmosferą Lwowa. Piękne miasto, cudowne zespoły. Niesamowity poziom zespołów, zwłaszcza z Ukrainy. W takim gronie zatańczyć – to wielka przyjemność i zaszczyt.

Kulminacyjnym punktem Festiwalu „Etnovyr” był huculski taniec, który połączył wszystkich uczestników „Etnovyru”.

X Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Art Jazz Cooperation 2017”

W dniach 25–27 sierpnia br. w Łucku i w Równem – pod patronatem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku – odbył się X Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Art Jazz Cooperation 2017”. Tradycyjnie głównymi organizatorami festiwalu byli wołyńska Organizacja Społeczna „Pryncyp”, Łucki Klub Jazzowy (www.jazzclublutsk.org.ua), Rówieński Klub Jazzowy „Jam” (www.artjazz.info), z pomocą Stowarzyszenia Lekarzy Pochodzenia Polskiego na Wołyniu. Festiwal tradycyjnie odbył się na XIV-wiecznym zamku łuckim – symbolicznym miejscu dla tego miasta, gdyż właśnie tutaj w XV wieku odbył się zjazd europejskich monarchów.



Tegoroczny program jazzowy w Łucku zaprezentował gościom festiwalu niepowtarzalną dawkę dobrej muzyki w wykonaniu ponad 80 muzyków z ośmiu krajów świata. I tak dla przykładu – gorące rytmy w wykonaniu pierwszej ukraińskiej orkiestry salsa – „Dislocados”, bluesowe emocje zaprezentowali muzycy z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych – Maks Tawryczewskij i Keith Dunn, folk-jazzowe kompozycje zaśpiewała Katya Chilli, po raz pierwszy na Ukrainie pojawił się blues country w wykonaniu niemiecko-japońsko-ukraińskiego zespołu „RodeoFM”. Niewątpliwie wszystkich porwał do tańca polski zespół „The Lions”, który udowodnił, że można grać muzykę reggae w aranżacji jazzowej lub – jak kto woli – jazz w stylu reggae.

W ramach festiwalu zorganizowano wystawę fotograficzną z poprzednich festiwali w galerii Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, a na terytorium zamku ciekawe kulturalne atrakcje, malarskie i gamcarskie warsztaty artystyczne oraz dużo innych ciekawych niespodzianek.

Festiwal odbył się dzięki wsparciu takich firm, jak Powszechny Zakład Ubezpieczeń „PZU Ukraina”, Ukraiński Bank Komercyjny „Kredobank”, „Modern-Expo Group”, „Kromberg & Schubert”, Komfortowe Miasto „Harmonia” czy „Brylantowy Dom”, oraz Departamentu Kultury Obwodowej, Departamentu Kultury Łuckiej Rady Miejskiej i Wołyńskiej Filharmonii Obwodowej.

W Równem Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Art Jazz Cooperation 2017” odbył się po raz dziesiąty, co potwierdziło, że ten festiwal pozostaje

staje najlepszym wydarzeniem kulturalnym w mieście. Równem tradycyjnie gościnnie witało miłośników jazzu i muzyków z Ukrainy, Polski, Kanady, USA.

Na swoje dziesiąte urodziny festiwal zaprezentował szereg interesujących imprez, wywołujących burzę emocji, pozostających w pamięci na długie lata: Amerykański blues w wykonaniu światowej sławy muzyka z Bostonu – Keitha Dunna, oraz ukraińskiego wykonawcy bluesa – Maks Tawryczewskiego. Musical w interpretacji orkiestry symfonicznej „BREVIS” oraz ukraińsko-izraelskiego pianisty – Mike Kaufman-Portnikowa. – Klasyczny jazz prezentowany przez muzyków z Polski, Kanady, Gruzji, Włoch, Ukrainy – duet Katiko Purceladze i Pawła Ignatiowa, a także „Ewgeniy Pugachov European Quartet feat. Taras Bakowski”. Rytmy reggae z Jamajki oraz improwizacja jazzowa polskiego zespołu „The Lions”. Rytmy latynoamerykańskie oraz energia karaibsko-afrykańska salsa-orkiestry „Dislocados”. Dla wszystkich miłośników folk-jazzu muzyka o wysokiej jakości grupy „ShkolaD” – wspólny występ ulubionego zespołu z wokalistką Bria Blessing. Motywy folkowe z elementami alternatywnej muzyki elektronicznej i jazzu europejskiego, a także rytualne śpiewy Tybetu i dźwięki przyrody zaprezentowała Katya Chilly Group.

Tradycyjnie koncerty „Art Jazz Cooperation 2017” odbywały się w Teatrze Dramatycznym oraz na Lebedynce pod gołym niebem w ramach Dnia Miasta. Festiwal odwiedziło 3000 osób.

źródło: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku

Prośba o pomoc dla 12-letniego Władka Magduna z Żytomierza

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 12-letniego Władka Magduna z Żytomierza, na Ukrainie. Chłopiec od ośmiu lat choruje na ostrą formę cukrzycy. Kilka lat temu, kosztem wielu wyrzeczeń, rodzinie udało się kupić pompę insulinową, która reguluje poziom cukru we krwi, tym samym chłopiec może uniknąć wielokrotnego bólu w ciągu dnia, związanego z zastrzykami insuliny.

Pompa coraz częściej odmawia posłuszeństwa – podaje niewłaściwe dawki insuliny, tym samym staje się niebezpieczna dla dziecka, a nie podlega już gwarancji. Konieczny jest zakup nowej pompy insulinowej, jest to pompa Paradigm 715 Medtronic MiniMed, jej koszt w Polsce to 8 929 zł.

Rodzice nie są w stanie samodzielnie zebrać kosztów, potrzebnych na zakup pompy. Mama chłopca po operacji onkologicznej jest na rencie

inwalidzkiej, ojciec sam utrzymuje rodzinę. Ogromne koszty pochłaniają również materiały eksploatacyjne do pompy insulinowej oraz paski testowe do glukometru, które nie są refundowane na Ukrainie. Jeśli ktoś chciałby pomóc Władkowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Władek Magdun”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Bez zezwolenia na prace poszukiwawcze

„Prosimy o podjęcie działań w sprawie przeniesienia w terminie ekspedycji z udziałem przedstawicieli strony polskiej”. 21 sierpnia w Łucku odbyło się posiedzenie Komisji Obwodowej ds. Upamiętnienia Uczestników Operacji Antyterrorystycznej, Ofiar Wojny i Represji Politycznych.

„Informujemy Państwa, że Oleksij Złatogorski, dyrektor „Wołyńskich Starożytności”, który planuje prowadzenie prac poszukiwawczych w miejscu pochówków z czasów I wojny światowej we wsi Kostiuchnówka obwodu wołyńskiego, dotychczas nie złożył do Państwowej Komisji Międzyresortowej ds. Upamiętnienia Uczestników Operacji Antyterrorystycznej, Ofiar Wojny i Represji Politycznych sprawozdania dotyczącego zwłaszcza: akt prac ekshumacyjnych, protokołów przeprowadzonych ekshumacji oraz sprawozdań z prac poszukiwawczych, ekshumacji i przeniesienia zwłok ofiar wojen i represji

Operacji Antyterrorystycznej, Ofiar Wojny i Represji Politycznych.

Mogłoby się wydawać, że chodzi o zwykłe rutynowe upomnienie stosowane w przypadku naruszenia i niewypełnienia procedur, do których miał się stosować pan Złatogorski, aczkolwiek mieliśmy nieodparte wrażenie, że chodziło zgola o coś zupełnie innego. Po wysłuchaniu wyjaśnień Złatogorskiego, logicznych i popartych argumentami, na temat przyczyn nie złożenia sprawozdań, współpracy ze stroną polską oraz tym, że zajmuje się nie tylko poległymi Polakami, lecz wszystkimi ofiarami wojen, w tym także Ukraińcami, Rosjanami, Wę-

naruszeń proceduralnych, ale co wtedy ze sprawą tegorocznych prac poszukiwawczych na dziedzińcu Łuckiego Więzienia, o której relacjonowaliśmy wcześniej w naszym wydaniu? Dlaczego strona ukraińska w sposób ustalony nie poinformowała polski IPN o ich rozpoczęciu, mimo że wymaga tego Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych? Czy dwustronna międzynarodowa umowa jest ważniejsza niż emocjonalne oświadczenie UINP.

Prawda, zdrowy rozsądek wówczas zatrumfował. Głos zabrał członek Komisji Gennadij Hulko: „Struktura, której Prezesem był pan Złatogorski, przez kilka ostatnich lat, była jedyną zajmującą się pochówkami wojskowymi z czasów I i II wojny światowej. Jeżeli więc sprawa postawiona jest obecnie w ten sposób, że nie jest on do niczego zdolny, że nie jest on do niczego uprawniony, że chcemy go ukarać – co zatem będziemy mieli w zamian? Mamy dzisiaj pięć odwołań kombatantów z obwodu, w których sygnalizowane jest, iż są miejsca, gdzie kości dosłownie leżą na ziemi i należałoby je pogrzebać. Kto będzie je grzebał? [...] Jeżeli dzisiaj z powodów politycznych zakazywać będziemy jedno, jutro – drugie, a pojutrze – trzecie, będzie to wówczas nie posiedzenie Komisji, tylko zemsta polityczna”.

Swiłana Myszkowec, wciąż usiłując sprowadzić dyskusję na tory „UINP-owskie”, ripostowała wzajemnie wykluczającymi się stwierdzeniami: „To, co rozpatrujemy dzisiaj, to nie jest polityka, tylko relacje między państwami” oraz „Jest to dla mnie bardzo niepokojące, że zwrócił się on bezpośrednio do polskiego IPN, pomijając nas”.

W końcu podjęta została decyzja „salomonowa” o tymczasowym wstrzymaniu prowadzenia prac poszukiwawczych do wrześniowego posiedzenia Komisji Międzyresortowej oraz decyzji UINP (asekuracyjne trzymanie się linii główną najlepszym jest wyjściem – jak pokazało doświadczenie – niech inni biorą odpowiedzialność na siebie).

Jest dla nas oczywiste, że nie ma żadnej potrzeby tłumaczyć, na czyją korzyść i komu dzisiaj służy to nakręcanie sprężyny nieporozumień między Polską a Ukrainą. Zdajemy sobie sprawę, że zakaz prowadzenia prac poszukiwawczych w miejscach pochówków legionistów polskich jest konsekwencją zburzenia przez stronę polską pomnika UPA w Hruszowicach. Jednak mogły legionistów polskich, którzy byli wówczas poddani austrowęgierskimi, nie powinno się traktować na równi z pochówkami ofiar rzezi wołyńskiej czy żołnierzy UPA. Jeżeli obydwie strony będą „wykazywać się stanowczością” i nie będą się wzajemnie wysłuchiwały, napięcie w relacjach będzie tylko rosło.

źródło: Monitor Wołyński



Anatolij Oliich

politycznych za 2014 i 2015 rok. W dniu 2 sierpnia 2017 roku dyrektor „Wołyńskich Starożytności» skierował do Jarosława Szarka, Prezesa IPN, zaproszenie dla polskich ekspertów do udziału w ekspedycji poszukującej szczątków polskich legionistów z czasów I wojny światowej w okolicach wsi Kostiuchnówka obwodu wołyńskiego, [...] natomiast Złatogorski nie zgłosił tego faktu do Państwowej Komisji Międzyresortowej tym samym naruszając pp. 3, 4, 5 art. 7 Umowy między Rządem Ukrainy i Rządem Rzeczypospolitej Polski o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych”. [...] Oprócz tego, zgodnie z oświadczeniem Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINP) popartym przez odpowiedzialnego sekretarza Państwowej Komisji Międzyresortowej, na terytorium Ukrainy tymczasowo wstrzymano projekty, w tym także poszukiwawcze i dotyczące ekshumacji oraz przeniesienia zwłok poległych Polaków, do momentu rozstrzygnięcia kwestii w sprawie odnowienia i legalizacji zniszczonych w sposób barbarzyński miejsc upamiętnienia oraz pochówków Ukraińców na terytorium Rzeczypospolitej Polski. [...] Zgodnie z wyżej wymienionym prosimy o podjęcie działań w sprawie przeniesienia terminu ekspedycji [...] z udziałem przedstawicieli strony polskiej do momentu ustalenia wszystkich niezbędnych procedur [...] – tak p. Swiłana Myszkowec, Zastępczyni Przewodniczącego Wołyńskiej Państwowej Administracji Obwodowej, prowadząca posiedzenie, określiła kwestię omawianą w trakcie obrad Komisji Obwodowej ds. Upamiętnienia Uczestników

grami, Austriakami, Niemcami, głos zabrała przedstawicielka UINP Lesia Bondaruk. Ciekawe tylko, że oskarżenia, które wówczas padały, praktycznie mało dotyczyły kwestii wyżej przedstawionych i wymienionych w oświadczeniu Komisji Międzyresortowej.

Linią przewodnią argumentacji (cytujemy na podstawie nagrania) było: „Pan ostentacyjnie postępuje wbrew racji stanu. Pan burzy linię postępowania zatwierdzoną na poziomie oficjalnym”. Swiłana Myszkowec rozwijała temat skłaniając Komisję do podjęcia decyzji oczywistej: „Być może należałoby wam cofnąć zezwolenie na prowadzenie działalności”.

Porażający był wręcz przejaw „człowieczeństwa” jednego z członków Komisji: „Powinniśmy również wykazać się stanowczością. Te szczątki poległych, które leżały w ziemi 70 lub 75 lat, mogą poleżeć jeszcze kilka. My zaś nie powinniśmy ustępować, lecz poprzeć stanowisko UINP, naturalnie, zezwolenia na prowadzenie prac poszukiwawczych, jeśli dotyczy to pochówków polskich, nie dawać. [...] Jeśli taka jest linia państwowa, jej się należy trzymać”.

Gdy wytyczona jest ‘generalna linia partii’, zdanie prywatne, sumienie lub zwykła logika się nie liczą. Sprawą najważniejszą jest wykazanie się stanowczością i trzymanie się ustalonej linii... Czy ktoś jeszcze ma dejavu? Czy nie przypomina to retoryki z roku, powiedzmy, 1937? I z jakiego powodu człowiek zajmujący się sprawą tak potrzebną i taką, którą nikt inny nie chciał się zająć – bo niedochodowa i wymagająca wysiłku – stał się celem takich oskarżeń? Owszem, Złatogorski być może dopuścił się szeregu

Oaza dla samotnych i chorych seniorów w Brzuchowicach

W dniach 10–16 sierpnia w Domu Miłosierdzia im. św. Zygmunta Gorazdowskiego, który niedawno powstał w Brzuchowicach z inicjatywy arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego i prowadzony jest przez siostry józefitki odbyła się oaza dla osób chorych, starszych i samotnych ze Lwowa.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Spotkanie modlitewno-rekreacyjne było w całości sfinansowane przez „Caritas-Spes” diecezjalne – powieści dla Kuriera s. Grażyna Bocheńska CSSJ, opiekunka chorych. Zaznaczyła, że takie oazy organizują na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego już od 16 lat. W tegorocznym spotkaniu wzięło udział ponad 20 osób chorych i samotnych ze Lwowa, a również ci, którzy na stałe przebywają w Domu Miłosierdzia. Siostry Grażynie pomagał ks. Andrzej Niedzielski, br. Marek Bartoś ze zgrupowania Braci Alber-

wspaniałą. Wspólnie śpiewaliśmy pieśni, tak religijne, jak i świeckie, czytaliśmy wiersze, a Antoni Młodnicki zadziwił nas swoimi sztuczkami iluzjonistycznymi. Szczególną atrakcją był dla nas występ Edwarda Sołuskiego, który zachwycił nas swoim śpiewem pieśni lwowskich wraz z Mirosławem Ostukiem, który pięknie grał na akordeonie. Ich występ na długo zapadł w serca naszych podopiecznych, którzy mieli możliwość powrócić myślami do czasów swej młodości.

Chcemy serdecznie podziękować wolontariuszkom ze „świątlicy” (Jarynce, Natalce i Iwance) z naszego domu sióstr przy ul. Tatarbunarskiej



tyków, a z osób świeckich szczególnie pomocą służyli rycerz Kolumba lekarz Roman Chalanja, Żanna Bojko i Wiktor Kowalski z parafii pw. Miłosierdzia Bożego z Rzęsnej. Pomagali również Paulina Szymczak z Fundacji Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej św. Jadwigi we Wrocławiu oraz Kacper Kowzan.

- Przyjechałam, ażeby pomóc podczas tej oazy – powiedziała Paulina Szymczak. – Część osób spośród lwowskich seniorów czasami w ogóle nie wychodzi z domu, bo nie ma kto nimi się zająć. Jest to jedyny dla nich czas przebywania razem. Mogli przebywać na łonie natury, blisko Boga, wspólnie się modlić i wspólnie przeżywać ten piękny czas.

Siostra józefitka Grażyna Bocheńska podsumowała:

- Chorzy mogli przez te kilka dni cieszyć się wspólnotą, przeżywać wspólnie spotkania modlitewne i rekreacyjne na świeżym powietrzu, ponieważ pogodę Pan Bóg nam dał

we Lwowie, które uświetniły „wesołe” popołudnie swoimi tańcami i zabawą oraz chórkowi z parafii Miłosierdzia Bożego z Rzęsnej prowadzonym przez Marianę Ometiuch, który swoim śpiewem upiększył świąteczną mszę świętą w uroczystość Wniebowzięcia NMP.

Chcemy podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy przez swoją ofiarę i dobre serce przyczynili się do tego i podobnych dzieł na rzecz osób chorych, starszych i samotnych. Dziękujemy księdzu arcybiskupowi za udostępnienie nam Domu Miłosierdzia oraz siostram św. Józefa za miłe przyjęcie. Dzięki życzliwości i pełnej oddania posłudze osób, zaangażowanych w zorganizowanie, przygotowanie i przeprowadzenie tego spotkania, osoby chore, starsze i samotne z sercem napelnionym radością i pokojem powrócą do swoich domów i z upragnieniem będą czekać na kolejny wypoczynek za rok.

Ukraiński malarz stworzył ogniem Giocondę i portret Trumpa

Artysta Bohdan Pylypiw opowiedział dt.ua, co przyciąga go w polityce Donalda Trumpa i dlaczego portret amerykańskiego prezydenta wart jest „ogniowego” pędzla.

WASYL HUDYCKYJ

Pirografia – rysunek ogniem. Technika ta stosowana jest w sztuce użytkowej i grafice artystycznej. Ukraiński artysta Bohdan Pylypiw osiągnął w tej dziedzinie spore sukcesy. Jego dzieła nabyły rozgłosu, szczególnie po wystawie „Piękno stworzone ogniem”, która przeszła z sukcesem w Polsce w 2013 roku. Ogniowa galeria Bohdana Pylypiwa jest wieloraka i kolorystyczna. Jest tu co podziwiać. Postacie mistyczne, pirograficzna wersja Giocondy Leonardo da Vinci. Jest nawet portret prezydenta USA Donalda Trumpa.

Panie Bohdanie, rozpoczął Pan prace nad serią portretów głów państw, które wspierają Ukrainę w tym trudnym okresie. Czyje portrety już Pan ma w swojej ogniowej galerii?

Przede wszystkim prezydent USA, Donald Trump. Jego portret tworzyłem szczególnie długo. Cokolwiek mówi się o tej postaci, wejdzie on do historii, jako polityk nieprzeciętny, mocny i zdecydowany. Imponuje mi tym, że łamie stereotypy, panujące w Europie Zachodniej, która od dawna zasiadła się na swoim ciepłym piecu. Co się tyczy sąsiadów i agresji? Zamiast zachęcać mieszkańców Afryki do ucieczki do Europy, można by tam powstrzymać wojnę przy pomocy tych samych pieniędzy, pomóc tym biednym państwom zaprowadzić pokój. Są to dwa światy. A ich – jest dla nich najdroższy. Dlaczegoż nie przywrócić im pokój?

Zastanawiam się nad portretem Johna MacCaina. Wierzę mu. Sprawia wrażenie prawego człowieka. Nasi przywódcy mogliby pouczyć się od niego konsekwencji i naporu. Na liście „ogniowych portretów” mam też premiera Kanady, Justina Trudeau. Ten kraj wiele robi dla Ukrainy. Bardzo trudno było mi pracować nad portretem premiera Zjednoczonych Emiratów Arabskich, szejka Dubaju. W tym państwie chcą, by ludziom żyło się lepiej dziś, a nie w przyszłości. Dla mnie ZEA – to państwo współczesnej bajki. Jest to wzorzec, jak trzeba budować państwo dla ludzi. Niech tam, są szejkowie i mają miliardy, ale i ludzie nie są biedni. Udał mi się portret prezydenta Polski Andrzeja Dudy. Długo poszukiwałem klucza do wyrazu jego twarzy, ale w końcu udało mi się go odnaleźć. Kolejny na warsztacie – portret prezydent Litwy Dali Grybauskaitė. Następnie planuję utworzyć portret kanclerz Niemiec Angeli Merkel, chociaż ostatnio prowadzi niezrozumiałą dla mnie politykę względem Ukrainy.

Kto z działaczy ukraińskich jest w Pańskiej galerii?

Nie było jeszcze prezydenta, którego chciałbym namalować „ogniem”. Ale noszę w sobie zamiar stworzenia portretu kardynała Huzara. Bardzo



Bohdan Pylypiw

szanuję tę niezwykłą postać – apostoła sumienia i honoru.

Panie Bohdanie, co przyciągnęło Pana właśnie do pirografii?

Otrzymałem kiedyś z Polski zamówienie na kopię obrazu jednego ze znanych mistrzów europejskich. Była to bardzo ważna praca, która zmusiła mnie do kardynalnej zmiany podejścia do pirografii. Ta praca chyba mi się udała. Można rzec, że uwierzyłem w siebie. Wówczas zapragnąłem poważnie zająć się tą sztuką, spróbować odkryć więcej możliwości tej techniki



wypalania płaszczyzn drewnianych, przejść od sztuki użytkowej do sztuki artystycznej, obrazów, malarstwa...

W USA jest artystka-pirograf Julia Bender, która w swoich pracach wykorzystuje naturalny wizerunek materiału i wplata go w dzieło, które tworzy. Jest to oryginalne i, jednocześnie, pozwala oszczędzić czas. Mam nieco inną technikę, i związane z nią tajemniki. Tworzę pejzaże, kopie dzieł znanych mistrzów, portrety polityków. W swoim arsenale posiadam Giocondę Leonardo da Vinci, portrety Jana Pawła II, kopie dzieł Rembrandta, Sebastiana Conci, utwory o tematyce biblijnej.

Gdy tworzy Pan kopie znanych dzieł, towarzyszy temu wzruszenie, może zwątpienie?

Oczywiście, za każdym razem przeżywam. Dlatego starannie przygotowuję się do każdego obrazu, studiuję dodatkowe informacje. Potrzebne jest tu wyczucie i doświadczenie.

Jaki jest rytm Pana twórczości? Codzienna rzetelna praca? Czy też są chwile, kiedy przychodzi natchnienie, by włożyć, poprzez ogień, duszę i myśli w obraz na drewnie?

Z tą mało znaną na świecie techniką – pirografią – jestem już per

wyrazistość, lakoniczność i szczególna przejrzystość. Tego nie da się z niczym porównać. Razem z tym pozostawiam miejsce na grę cieni, głębię nasycenia, nietradycyjną kompozycję. Ogólne tło, z zasady, pokrywam kanwą linii, które iluzorycznie odbierane są jako tonowane pod sepię, płótno lub jedwab. Zdarzały się przypadki, że moje prace znikaly z wystaw. Złościłem się i starałem robić coś jeszcze doskonalszego, nie powtarzać się.

Dopiero w październiku 2013 roku miała miejsce moja pierwsza personalna ekspozycja w Polsce. Z czasem poproszono mnie o wystawę moich prac na Międzynarodowej Aukcji Koni Arabskich w Janowie Podlaskim, następnie był wernisaż moich pisanych „ogniem” dzieł w Sali wystawowej dzielnicy Ochota (Warszawa, 2015).

Bohdan Pylypiw budzi zainteresowanie nie tylko swymi „ogniowymi pracami”, ma również niezwykle interesujący życiorys. Po ukończeniu szkoły studiował malarstwo sztalugowe. Służył wojskową odbył w wojskach chemicznych. Z czasem zaczął studiować dziennikarstwo na Uniwersytecie Lwowskim. Tam los zetknął go z Krystyną Sanocką, która zapoznała go z mistrzem pędzla Wołodymyrem Patykiem. Miał on wielki wpływ na Bohdana. Zwykł mawiać: „Bohdanie, dlaczego strzelasz wszystkimi kulami? Wykorzystaj dwa-trzy naboje. Im prostszy będzie obraz – tym ciekawszy”. Tego rodzaju lekcje mistrza stały się najważniejsze. Z czasem Bohdan powrócił na tereny rodzinne, na Bojkowszczyznę. Przez jakiś czas pracował w lokalnej gazecie „Czerwona Dolina”. Jednocześnie doskonalił swój warsztat. Sam twierdzi, że chciał osiągnąć coś więcej, niż zwykłe wypalanie. Nauczył się dobierać drewno, przygotowywać powierzchnię, szlifować,

przygotowywać ramy. „Płótna” z lipy i cedru stały się polem jego twórczości. Pracował nad tym we dnie i nocy. Był uczestnikiem regionalnych ekspozycji. W 1990 roku los rzucił go do Włoch. Nie zgadzał się z polityką prezydenta Kuczmy i orzekł, że lepsza jest praca najemnicza za granicą. We Włoszech nie tylko zajmował się zbiorem oliwek, ale i meblami. Często odwiedzał świątynię św. Zofii w Rzymie. Godzinami przesiadywał w bibliotekach. Pisał, rysował, redagował – wszystko po nocach. Gdy powrócił na Ukrainę, uporządkował i zilustrował dwutomowe wydanie antologii twórczości ukraińskich robotników sezonowych zagranicą „Światło na cudzych ścieżkach” oraz tomik poezji Ukrainek we Włoszech „Żurawie klucze”.

Panie Bohdanie, swego czasu był pan w Niemczech. Czym Pan tam się zajmował?

W Jenie restaurowałem stare obrazy. Tę pracę znalazł mi znajomy Niemiec. Chodziliśmy po barach i kawiarniach i szukaliśmy pracy. W jednej z nich namalowałem na serwetce karykaturę gospodarza lokalu. Tak mu się spodobała, że zaproponował mi pracę. Tam nie udało się, ale znalazł mi pracę u kogoś innego. Tam z kolei zaproponowano mi odrestaurować stary obraz z prywatnej kolekcji.

To dopiero była praca!... Teoretycznie o restauracji coś wiedziałem, ale praktycznie nigdy się tym nie zajmowałem. Na szczęście fortuna była po mojej stronie. Pracowałem powoli – po „pięć centymetrów” dziennie. Gospodarz przychodził i obserwował moją pracę i cały czas powtarzał: „Placę ci dobrze, więc się nie śpiesz. Zepsujesz – zapłacisz. Dobrą pracę trzeba wykonać dobrze”.

Czy zastanawiał się Pan nad popularyzacją „ogniowej” techniki na Ukrainie? Np. wykłady na uniwersytecie?

Nie zastanawiałem się nad wykładami. Chociaż na pewno nie odmówiłbym, gdyby mi zaproponowano. Może należałoby opracować podręcznik.

Dopiero od niedawna mówi się o Panu na Ukrainie.

Zacząto mówić dlatego, że miałem okazję wystawiania swoich prac, między innymi w Polsce. Jestem bardzo wdzięczny za to wydawcy i redaktorowi naczelnemu „Kuriera Galicyjskiego” Mirosławowi Rowickiemu.

Zresztą wiele moich prac jest w prywatnych kolekcjach USA, Rosji, Niemiec, Polski. Na swoje imię pracuje się wytrwałą pracą. I tak czynię – z Bożą pomocą, co dnia, nie szczędząc nocy.

tekst w wersji ukraińskiej ukazał się na stronie: dt.ua

Czarny Huzar

W swej najnowszej książce udało się Leszkowi Białemu umiejętnie połączyć w jedno: awanturczą powieść historyczną, traktat dyplomatyczny oraz pamflet na kulturę oświecenia. Warstwa fabularna utworu rozgrywa się w XVIII-wiecznej Polsce, w tym w dużej mierze – na Kresach.

Powieść historyczna

Jest w *Kronice* Wincentego zwanego Kadłubkiem piękna fraza, którą przytacza w I tomie swych „Dziejów Polski” Andrzej Nowak:

„[...] obawiam się, żebyśmy więcej, niż to jest słuszne, nie starali się podobać sobie samym. Boję się, byśmy nazbyt wzajemnie sobie nie potakiwali[...] Albowiem przywilnością wykarmimy głupotę, a mówieniem na przekór – roztropność; ganiący jednak niech będzie przyjazny i mądry; to błędy z miłością poprawi, to łajac przypomni; niech pochopnie nie obszczekuje [...]; niech raczej pamięta zarówno o swoim, jak i o naszym człowieczeństwie, i o tym, że w ludzkim rozeznaniu nie ma nic doskonałego”.

Te słowa przyszły mi na myśl, kiedy skończyłem czytać solidną, ponad 600-stronicową powieść Leszka Białego, autora, który ze względu na koïncydencję imienia i nazwiska mógłby być współczesnym mistrzem Wincentego, ale ze względu na metrykę współczesny jest czasom dzisiaj.

Nie chodzi tutaj o głupi kalambur, ale o jeden z owych kluczy interpretacyjnych, które każą nam spojrzeć na „Czarnego Huzara”, jak na historyczną powieść napisaną z rozmachem i nie bez poczucia humoru, ale przede wszystkim z niegasnącym nigdy uczuciem do Polski, nawet w tych smętnych jej czasach, gdy rzeczywistość mogła się wydawać pośmiewiskiem narodów.

Zasadniczo akcja tej powieści toczy się w latach 1759–1773. Od mającego miejsce na Podolu profetycznego wystąpienia żydowskiego herezjarchy Jakuba Franka po haniebne zatwierdzenie I rozbioru Polski, ale i jednocześnie wyjazd Franka z Polski, co dodatkowo podnosi wartość kompozycyjną utworu.

Tyle, jeśli chodzi o ramy. To, co je wypełnia, zasługuje na uznanie szczególne, ponieważ wyczelowane zostało rzeczywiście cieniutkim pędzelkiem. To nie jest literacka papka. Mamy tu do czynienia ze wspaniałą mozaiką wydarzeń i postaci historycznych, z których w zasadzie każda odmalowana jest na tyle barwnie, że jawi nam się przed oczami, jako żywa.

I cóż to są za postaci! Z jednej strony widzimy hulakę i rozpustnika Marcina Lubomirskiego, z drugiej pruskiego króla Fryderyka II, z trzeciej ambasadora rosyjskiego w Polsce w latach 1763–1769 Nikołaja Repnina. A wydarzenia? Też pierwszorzędne! Wojna siedmioletnia, wybór Stanisława Antoniego na króla Polski, konfederacja radomska oraz barska, koliszczyna...

Czy w tej kompozycyjnej gonitwie istnieje jakiś porządek, jakieś wewnętrzne metrum? Istnieje. Przy założeniu, że odczyta się całość jako fugę – np. jedną z tych skomponowanych przez niejakiego „Jana, czy też Józefa Sebastiana Bacha”.

Traktat dyplomatyczny

Zapytano kiedyś Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, dlaczego woli być kawalerzystą, niż reprezentować Polskę w obcym kraju. Adiutant



Piłsudskiego miał wówczas powiedzieć: „dlatego, że w kawalerii mogę robić czasem głupstwa, ale nigdy świństw. W dyplomacji mogę robić czasem świństwa, ale nigdy głupstw”.

Nie traktując tej antynomii zbyt serio, musimy stwierdzić, że obraz dyplomatycznej kuchni, pozostawiony na kartach powieści „Czarny Huzar” nie zostawia wiele złudzeń. Większość posłów to kobieciarze i cwaniacy, traktujący swe placówki przede wszystkim, jako źródło dochodów. Taką właśnie kreaturą jest jedna z najbardziej wyrazistych postaci tej książki – sekretarz ambasady pruskiej w Warszawie, a następnie pełnoprawny ambasador – Gédéon Benoît (tak, tak, Francuz z pochodzenia), bawiący w stolicy Polski blisko 30 lat!

Owszem, trafiła się i w tej kloace przyzwoitsza postać, ale zdecydowanie na prawach wyjątku. Chodzi o Infantczyka Hermanna Karla von Kayserlinga, dyplomata w służbie Rosji, który nie tylko jako jedyny potrafi rzetelnie rozprawić o kulturze, chociażby na temat „Wariacji Goldbergońskich” – tu antywzorem jest właśnie pan Benoît – ale również darzy tonących Polaków sympatią, co w odniesieniu do tamtych czasów wydaje się niemalże papierkiem lakmusowym duchowej przyzwoitości.

Kultura osobista i uczciwość materialna to jedno, ale koniec końców przedstawiciel danego kraju przede wszystkim wykonuje polecenia mocodawców – bo do tego został powołany („dyplomata pozostaje dyplomata w każdym okolicznościach”). Tymczasem okazuje się, że z tym też są kłopoty. I to nie w czasach tragicznych wyborów, jakie były udziałem Krystyny Skarbek, czy Ryszarda Kuklińskiego, ale w XVIII-wiecznym ciepełku urzędniczej posady. I tak oto służba Prusom w niczym nie przeszkadza panu Benoît, by za pieniądze, a czasem za darmo, zawsze jednak pod pseudonimem „Gallus”, przekazywać niewralgiczne informacje rosyjskiej ambasadzie.

Jeszcze coś. Dzięki „Czarnemu Huzarowi”, kreślóemu sprawnym piórem Leszka Białego przypominamy sobie, że nawet najbardziej ofiarnej służbie dyplomatycznej nie zda się na nic, kiedy dokonają się wypadki, nazwijmy je „ekstraordinarynymi”. W 1768 takim gromem z nieba dla człowieka, który już widział się faworytem Katarzyny II – tzn. dla Nikołaja

Repnina była konfederacja barska. Drobną, wydawało się z początku, awantura na peryferiach Polski doprowadziła do tego, że stracił on stanowisko i popadł w nielaskę.

Pamflet

Autor nie znosi oświeceniowej kultury i chętnie daje temu wyraz. W aspekcie politycznym teź, przywołuje tezę, że oto za rozbiorem Rzeczypospolitej – mimo wszystkie nasze wady ustrojowe – odpowiada określona, antyrepublikkańska ideologia, spajająca Austrię, Rosję i Prusy. Przypomina tym samym, że zbrodnia jest zawsze zbrodnią, nawet jeśli ofiara była „nieostrożna”.

Na poziomie filozoficznym przeciwstawia się Leszek Biały odzieraniu kolejnych dziedzin życia z płaszcza sacrum, ponieważ prowadzi to do ich znikczemienia. Na tej fali chłoczce oblesne utwory w rodzaju „Sztuki pierdzenia” albo „Małego faceta z wielkim ch...” jako plody chorego intelektu, redukujące człowieczeństwo do zwierzęcości. Czyni to przy tym w kapitalny, satyryczny sposób.

Ofiarą erudycji powieściopisarza pada również prostytuujący się intelektualnie François-Marie Arouet, zwany Wolterem oraz jego doraźny mecenas Fryderyk II – pruski król, pozujący na Tytusa, Trajana, względnie Marka Aureliusza (sam nie mógł się zdecydować), który jeszcze jako następca tronu z pasją potępiał filozofię polityczną Makiawela, prowadzącą jego zdaniem do rozlewu niewinnej krwi, by później – już jako władca – wywołać najbardziej krwawy konflikt wieku XVIII, tzn. wojnę siedmioletnią (1756–63).

Jeszcze gorzej rzecz wygląda w Rosji, w przypadku której oświeceniowa deprawacja nałożyła się na mongolskie barbarzyństwo. I chociaż sama Katarzyna II nie występuje w powieści inaczej, niż za pośrednictwem swych listów i rozkazów – jak gdyby Leszek Biały w odruchu samoobrony nie chciał zbliżyć się do conradowskiego jądra ciemności – to jej postępek jawi się na tych kartach, jako rzeczywistość szatańskie.

Wyłom w krytyce wieku światel stanowi w „Czarnym Huzarze” przypadek polski i to – jak się wydaje – nie ze względu na narodową tromtadrację – ale w obliczu tej prostej okoliczności, że za nasze Oświecenie w dużym stopniu odpowiedzialni byli ludzie Kościółca.

Na przykład bracia Józef i Andrzej Załuscy. Twórcy słynnej Biblioteki Załuskich, jednej z najwspanialszych placówek tego typu w ówczesnej Europie. I jakkolwiek biskupi kijowski i krakowski na kartach powieści nie występują, to dzięki Leszkowi Białemu, mamy możliwość obcowania ze stworzoną przez nich świątynią wiedzy. Kto nie boi się dłuższych opisów literackich, niech koniecznie zwróci uwagę na ten niezwykle barwny i sugestywny fragment.

Podsumowanie

Gdyby zaś czytelnik był tego rodzaju, że nie lubi, aby niepokoić go jakimiś rozbiorem, krytyką oświecenia, czy też odorem dyplomatycznej kuchni, niech sięgnie po „Czarnego Huzara” tym bardziej. Pocięszy go myśl, że nie warto się tym wszystkim „za bardzo przejmować, bo człowiek jest tylko maszyną, a w całym wszechświecie istnieje tylko jedna substancja, występująca co prawda w różnych postaciach”.

Telesfor

Nowa rozprawa naukowa o Lwowie

W dniu 22 czerwca w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się promocja książki dr. Michała Piekarskiego *Przerwany kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912-1944*.



Książka jest jednocześnie rozprawą doktorską autora, obronioną w 2016 roku w Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. Przygotowanie tej pracy zajęło autorowi pięć lat, obejmując badania w archiwach we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Warszawie. Opisuje dzieje muzykologii jako dyscypliny

licyjskiego (Polskiego) Towarzystwa Muzycznego oraz świata akademickiego ze środowiskiem muzycznym Lwowa.

Spotkanie z autorem poprowadziła dr hab. Joanna Schiller-Walicka, prof. PAN z Instytutu Historii Nauki. Wśród gości znaleźli się licznie reprezentowani pracownicy Instytutu Muzykologii UW, a także Instytutu Historii Nauki PAN. Na sali byli też obecni przedstawiciele instytucji i urzędów pracujący niegdys we Lwowie m.in. Anna Sobolewska, wiceburmistrz warszawskiej dzielnicy Śródmieście oraz zastępca ambasadora RP w Kijowie Jacek Żur.

W recenzji książki prof. dr hab. Bożena Muszkalska z Uniwersytetu Wrocławskiego podkreśliła: „Dzieje lwowskiej muzykologii zostały zaprezentowane w szerokim kontekście kulturowo-historycznym, z uwzględnieniem wydarzeń, które miały miejsce w innych placówkach muzykologicznych, działających w tym czasie w Polsce i w Europie, oraz społeczno-politycznej sytuacji kraju, zwłaszcza Galicji. Tak rozległe i wnikliwe potraktowanie tematu wyróżnia tę monografię spośród innych prac, dotyczących środowiska muzykologicznego w przedwojennym Lwowie”. Ponadto, zamierzeniem autora było jak najszersze przedstawienie omawianej epoki, opisał także życie osobiste i towarzyskie lwowskich muzyków i muzykologów. Stąd liczne odwołania do miejsc i budynków w Krakowie i we Lwowie, w których był



uniwersyteckiej. Szczególna uwaga poświęcona została Zakładowi Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego oraz muzykologom działającym w międzywojennej Polsce. Muzykologię, czyli dyscyplinę naukową, której przedmiotem badawczym jest muzyka, wprowadził w 1912 r. na Uniwersytet Lwowski Adolf Chybiński (ur. 1880 w Krakowie, zm. 1952 w Poznaniu), tworząc z czasem tzw. „lwowską szkołę muzykologiczną”, dobrze znaną w międzywojennej Polsce obok chociażby „lwowsko-



warszawskiej szkoły filozoficznej”. Prezentowana książka ukazała się dokładnie w stulecie pierwszej polskiej profesury z muzykologii, którą Adolf Chybiński uzyskał w 1917 r. Dzięki powstałej monografii przybliżony został nieznany dotąd szerzej aspekt działalności Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, jak również kwestia dotycząca powiazań uczelni z Konserwatorium Ga-

Adolf Chybiński i jego uczniowie.

Książka dostępna jest w księgarniach akademickich oraz w księgarniach internetowych.

Michał Piekarski, *Przerwany kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912-1944*, Instytut Historii Nauki PAN, Oficyna Wydawnicza Aspra, Warszawa 2017, ss. 462.

Inf. własna

Z pomocą Bożą i modlitwy kościół zbudujemy

Czcigodnemu księdzu proboszczowi parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach we Lwowie Andrzejowi Jagielce z wyrazami serdecznej wdzięczności za wieloletnią ofiarną pracę misyjną na Ziemi Lwowskiej dedykują poniższe wspomnienia przyjaciele kresowianie z Polski z Sulechowa i Zielonej Góry.

Ksiądz Andrzej Jagielka pracę duszpasterską na Ziemi Lwowskiej rozpoczął w 1990 roku. W pierwszych latach swoją posługą kapłańską obejmował kilka parafii rozrzuconych na przestrzeni prawie stu kilometrów: Medenice, Mikołajów, Rozdół i Lwów. Był to czas, kiedy rozpoczęły się starania o odzyskanie kościołów rzymskokatolickich, najczęściej zniszczonych, zdewastowanych, przebudowanych z przeznaczeniem na inne cele.

Kościół w Medenicach i Rozdole, w których ks. Andrzej Jagielka pełnił posługę duszpasterską, znajdowały się właśnie w takim stanie i wymagały odbudowy od podstav. Kościół w Medenicach obniżony był do połowy i przebudowany na dom kultury. Przy udziale księdza i parafian kościół odbudowano. Usiłowano też przywrócić mu pierwotny wygląd, przynajmniej zewnętrzny. Nie było to jednak możliwe, gdyż nie zachowała się żadna dokumentacja.

W Rozdole ks. Andrzej Jagielka rozpoczął swoją misję duszpasterską w 1991 roku od celebrowania mszy św. przy dwudziestostopniowym mrozie. Jak twierdzą uczestnicy mszy św., wino w kielichu mszalnym zamarało. Z odzyskanej w Rozdole tylko górnej części kościoła usiłowano ponownie uczynić kościół. Wymagało to, podobnie jak w Medenicach, ogromnego nakładu pracy, wysiłku i pomysłów budowlano-technicznych księdza i parafian, szczególnie przy rekonstrukcji wieży kościelnej i sklepienia.

Warunki bytowe księży, w tym też ks. Andrzeja Jagielki w Medenicach, nie były sielankowe. Księża mieszkali przedtem w prymitywnych warunkach w jednym pokoju. Do czasu, gdy w dość spektakularny sposób, głodową parafianek, odzyskano plebanię.

W tym czasie podczas pobytu w Medenicach, mojej rodzinnej miejscowości, poznałam ks. Andrzeja Jagielkę – kapłana autentycznie zaangażowanego w swoje posłannictwo misyjne, jakie miał spełniać tu na Ziemi Lwowskiej.

Posługę duszpasterską na Zboiskach we Lwowie ks. Andrzej Jagielka rozpoczął 8 marca 1992 roku odprawieniem mszy św. na schodach przed zamkniętymi drzwiami kościółka, wybudowanego jeszcze w okresie międzywojennym. Msze św. w takiej scenarii odbywały się niezależnie od aury przez 7 miesięcy do chwili oddania kluczy do kościoła, to jest do września 1992 roku. Oddany kościół, który od 1946 roku był wykorzystywany w celach gospodarczych, był w stanie ruiny. Pomimo zabiegów porządkowo-remontowych nie mógł służyć jako Dom Boży ze względu na bezpieczeństwo wiernych. Podjęta przez księdza i parafian decyzja budowy nowego kościoła w miejscu zrujnowanego w warunkach, jakie istniały w tym czasie na Ukrainie, była



Wręczanie ornatów w czasie pobytu na Zboiskach

przedsięwzięciem niewyobrażalnie odważnym, ryzykownym i zdawało się niewykonalnym. Wszelkie formalności administracyjno-architektoniczne dot. pozwolenia na budowę i akceptacja projektu kościoła trwały prawie sześć lat. Uzyskane w 1998 roku pozwolenie na budowę kościoła dało możliwość dalszych działań. Parafianie bardzo sprawnie rozebrali drewniany kościół. Z przydatnych jeszcze materiałów zbudowali opodal starej plebanii tymczasową kaplicę. Służyła ona wiernym podczas budowy nowego kościoła przez trzy lata. Jednocześnie w swojej posłudze duszpasterskiej na Zboiskach ks. Andrzej Jagielka sukcesywnie reaktywował tradycyjne obrzędy religijno-kościelne:

- pasterkę o północy, pierwszą po II wojnie światowej;
- rezurekcję odprawianą najwcześniejszą we Lwowie, już o szóstej rano;
- modlitewne czuwanie na zakończenie Starego Roku i uroczyste nabożeństwo na powitanie Nowego Roku;
- procesję na Boże Ciało;
- jasełka, które powoli stają się tradycją.

Budowa kościoła rzymskokatolickiego, pierwszego w powojennym Lwowie, była dla nas kresowian radosną nowiną. Pierwsze wykopy fundamentów pod nowy kościół rozpoczęły się 2 lipca 1998 roku.

Nasze pierwsze cegiełki w postaci złotych, skromne, symboliczne, zebrane od przyjaciół i kresowian, doszły do Lwowa już w latach 1999–2000.

Od tego czasu stale towarzyszą księdzu nasza życzliwa pamięć, modlitwa i skromna pomoc, przysłowio- wa „kropla w morzu potrzeb”, które trwają do dnia dzisiejszego.

Apel ks. Andrzeja Jagielki, proboszcza rzymskokatolickiej parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy Lwów-Zboiska „Pomóżmy zbudować nowy kościół we Lwowie”, skierowany do wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce i poza jej granicami, moje dzieło nie się wiedzą o sytuacji kresowian i usilne starania księdza, aby kontynuować budowę, przyniosły owoce. Na przestrzeni lat 1999–2015 wokół idei potrzeby pomocy finansowej kościołowi na Kresach skupiło się w Sulechowie około 75 osób. Darczyńcami byli i są przeważnie emeryci, renciści, ale też osoby jeszcze pracujące. Swoimi datkami jednorazowymi, kilkukrotnymi i trwającymi do dnia dzisiejszego, wyrażają księdzu swój podziw, szacunek i wdzięczność za trud, zaangażowanie i pracę wkładane w dzieło budowy świątyni, tak potrzebnej Polakom na Kresach i ludziom gromadzącym się do Boga. Ofiary

na cele budowy kościoła były systematycznie dostarczane bezpośrednio w czasie pobytu na Zboiskach lub wpłacane na konto bankowe. Każda kwota była przyjmowana z wdzięcznością i potwierdzana wraz z informacją o aktualnym stanie budowy, a darczyńcy w modlitwie polecani Bogu. Oto niektóre cytaty pochodzące z listów z podziękowaniami:

„Bóg zapłać, Tobie i wszystkim ofiarodawcom. Niech Matka Boża Nieustającej Pomocy uprasza obfitych łask u swego Syna Jezusa”.

„Stokrotne Bóg zapłać! Wdzięcznością niech będzie modlitwa do Boga zanoszona przez pośrednictwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Proszę podziękować paniom z Caritasu za ich zaangażowanie. Z pamięcią w modlitwie! Niech dobry Bóg szczerze błogosławi”.

Do sulechowskiej akcji pomocy budującemu się kościołowi włączyła się Zielona Góra – członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów. Najaktywniej i najszczerzej od samego początku dzieło pomocy wsparł i wspiera Marian Figiel z rodziną: żoną śp. Leonią, córkami Marzenną i Anną. Jest też pomysłodawcą sprzedaży cegiełek. W 2008 r. Towarzystwo MLIK rozpowszechniło sprzedaż cegiełek wśród swoich członków, wśród darczyńców sulechowskich i w kręgu znajomych. Zebrana kwota ze sprzedaży cegiełek zasiliła budowaną z tak wielkim wysiłkiem świątynię.

Z każdym mijającym rokiem budowa kościoła postępowała, rosła, nabierała kształtów i oryginalnego piękna. Nas, odwiedzających, widok ten wzruszał, cieszył, a jednocześnie rodziły się refleksje, jaki ogrom pracy i wysiłku czeka wciąż księdza: nieustanne zdobywanie środków finansowych, materiałów budowlanych itp., zdobywanie wyposażenia wnętrza kościoła, sprzętu, ławek, obrazów, m.in. drogi krzyżowej, wyposażenia liturgicznego.

Rodziły się pytania i pomysły, w jaki jeszcze inny sposób można wspomóc budowę.

W 2013 r. Towarzystwo MLIK w Zielonej Górze obchodziło dwudziestolecie swojej działalności. Prezes Jan Tarnowski postanowił godnie uczcić tę rocznicę zaproszeniem na uroczystość jubileuszową Księdza Andrzeja Jagielkę z Lwowa, uroczystym spotkaniem w Urzędzie Marszałkowskim woj. lubuskiego członków towarzystwa, zaproszonych gości wraz z prezesem Zarządu Głównego z Wrocławia Andrzejem Kamińskim, oraz wspólnym obiadem ufundowanym przez prezydenta miasta Zielonej Góry.

Jubileuszową uroczystą mszę świętą w kościele Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze celebrowali zaproszony gość ks. Andrzej Jagielka wraz z ks. Mirosławem Maciejewskim, proboszczem Parafii Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. Zgromadzeni na mszy świętej kresowianie i inni wierni mieli okazję wysłuchać homilii wygłoszonej przez ks. Andrzeja Jagielkę, w której zawarte były również treści dot. sytuacji polskiego kościoła i życia rodaków we Lwowie i na Kresach. Wierni, a szczególnie kresowianie oraz obecni ich potomkowie urodzeni już na Ziemi Lubuskiej, wzruszeni niecodziennym wydarzeniem, obecnością gościa ze Lwowa, wygłoszoną homilią, wyzwalającą kresowe wspomnienia, odwdzięczyli się wielką hojnością podczas kwesty. Przeprowadzili ją na prośbę prezesa Jana Tarnowskiego harcerze z obwodu Zielonogórskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – drużyna im. Orłąt Lwowskich oraz p. Stefania Mazurczak i p. Marian Figiel.

Prośba skierowana do proboszcza parafii Podwyższenia Św. Krzyża w Sulechowie ks. Janusza Mikołajewicza o zaproszenie i umożliwienie ks. Andrzeja Jagielce uczestniczenia i celebrowania niedzielnych nabożeństw, spotkała się z życzliwą akceptacją. Parafialny zespół Caritasu zajął się organizacją pobytu ks. Andrzeja Jagielki w naszej sulechowskiej parafii oraz zbiórką ofiar. Niedziela 24 września 2014r. była dla parafian i zespołu Caritasu wyjątkowa. Gościliśmy księdza, który przed laty, który nie zwyczajnie na czekającą Go przeciwności, podjął decyzję wybudowania nowego, pierwszego w powojennym Lwowie kościoła.

W Sulechowie podobnie jak w Zielonej Górze, wierni uczestniczący w mszach św. z uwagą i wzruszeniem słuchali wygłaszanych kazań, a swą życzliwość i uznanie dla księdza wyrażali również hojnością datków składanych do puszek. Po każdej zakończonej mszy św. parafianie – lwowiaczy i nie tylko, podejmowali na dziedzińcu kościoła rozmowy z księdzem, najczęściej na temat Lwowa: „Jestem ze Lwowa, ul. Kwiatowa 11”, „Moi rodzice pochodzą ze Lwowa” itp. Wyrażano też podziw, szacunek i wdzięczność za to, czego dokonuje ksiądz Andrzej na ziemi naszych ojców. Wolontariuszki Caritasu, kwestujące na poszczególnych mszach, wzruszone hojnością naszych parafian, nie szczędziły słów „Serdeczne Bóg zapłać!” Zwieńczeniem niedzielnej mszy w Sulechowie było zorganizowane przez wolontariuszki Caritasu Kryształną Serwę, Wiesławę Lach, Janinę

Hałaszczyk, Helenę Pańczyszyn spotkanie, na które zaproszono również księży naszej parafii. Gościa powitano wiankami kwiatów oraz słowami wdzięczności i podziwu. Miła atmosfera przy kawie i smacznych słodkościach sprzyjała rozmowom, pytaniom o odbudowę zrujnowanych kościołów, o codzienne życie rodaków.

Zbieranie datków w kościołach podczas niedzielnych nabożeństw nie byłoby możliwe bez życzliwej zgody, pomocy i gościnności udzielanej ks. Andrzejowi Jagielce przez księży proboszczów Janusza Mikołajewicza i Andrzeja Szkwarka (parafia Podwyższenia Św. Krzyża w Sulechowie) oraz ks. proboszcza Mirosława Maciejewskiego (parafia Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze).

Życzliwość i gościnność ks. proboszczów umożliwiły ks. Andrzejowi Jagielce jeszcze dwukrotny przyjazd do Zielonej Góry i Sulechowa i wspólne z nami kwestowanie podczas nabożeństw niedzielnych.

Serdeczne Bóg zapłać!
Podczas naszych wycieczek na Kresy zawsze odwiedzaliśmy ks. Andrzeja Jagielkę, czasem cała grupa przyjeżdżała pod budujący się kościół. Ks. Andrzej Jagielka cieszył się z naszych wizyt. Oprawdzał po budowie w roboczym ubraniu, ponieważ sam tam często pracował, wskazywał, jakie dokonały się postępy od ostatniego pobytu.

Jak kaže staropolski obyczaj, odwiedzinom zawsze towarzyszyły „prezenty” w postaci chociażby nieznacznej pomocy „w koperce”, uzbieranej od wiernych, życzliwych przyjaciół z Sulechowa i Zielonej Góry. W 2011r. nasze odwiedziny były szczególnie bogate w „prezenty”. Przywieźliśmy oprócz systematycznego wsparcia finansowego od 37 ofiarodawców z Sulechowa i Zielonej Góry, 10 worków zaprawy Cokol 12 oraz 3 ornaty, których ofiarodawcami są: śp. Leonia Figiel, Marian Figiel, Marzenna Aleksandrowicz, Anna Stawarska, Danuta Malinowska i p. Stefania Mazurczak.

Towarzyszący naszej wycieczce ks. Mariusz Słaboń – wikary z parafii Św. Krzyża w Sulechowie, podarował stulę i korporały. Powstająca świątynia potrzebowała wyposażenia liturgicznego.

Z każdym rokiem budowa kościoła zbliżała się ku końcowi, choć ciągle jeszcze było sporo prac wykończeniowych wewnątrz i na zewnątrz. Nasza pomoc trwała...

Oczekiwana przez nas wiadomość o terminie konsekracji kościoła wkrótce nadeszła. Oto jej treść: „Z wielką radością potwierdzam, że konsekracja świątyni na Zboiskach odbędzie się w uroczystość odpustową 27 czerwca 2015 r. Już teraz zapraszam!”. Otrzymałmy również zaproszenia indywidualne.

Z Sulechowa i Zielonej Góry na uroczystą konsekrację kościoła pielgrzymi wyjechali trzema autokarami: dwa z Zielonej Góry z proboszczem parafii Najświętszego Zbawiciela ks. Mirosławem Maciejewskim wraz z chórem *Cantemus Domino*, który uświetnił mszę św. konsekracyjną.

Trzeci autokar wyruszył z Sulechowa, wioząc w darze kielich mszalny od proboszcza parafii Podwyższenia Św. Krzyża w Sulechowie ks. Janusza Mikołajewicza i dwa komplety obrusów mszalnych od przyjaciół –

darczyńców sulechowskich i zielonogórskich. Wręcone zostały w czasie uroczystej mszy św.

Konsekracji kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie - Zboiskach dokonał ks. abp Mieczysław Mokrzycki w asyście generała Zgromadzenia Zmartwychwstańców Bernarda Hylli, prowincjała Jana Krzysztofa Swóła, dziekana Jana Nikiela, gościa z Kanady ks. Jerzego Nowaka oraz licznie przybyłych księży z diecezji lwowskiej. Na konsekrację kościoła przyjechali też goście z zagranicy – Niemiec, Austrii i Polski. Orkiestra z Mszany Górnej ubogaciła uroczystość repertuarem pieśni polskich. Licznie zgromadzeni parafianie i wierni z miasta Lwowa i okolic uczestnictwem w uroczystości okazywali wdzięczność za wybudowaną tak wielkim wysiłkiem piękną świątynię, która służyć będzie pokoleniom.

Budowie kościoła na Zboiskach towarzyszyły wątpliwości, czy zdołamy ją zrealizować. A jednak po 17 latach od wykopu w 1998 roku fundamentów stanął tu w Dom Boży, który służy i służyć będzie pokoleniom wiernych obrządku rzymskokatolickiego.

Z chwilą podjęcia decyzji o budowie świątyni, ks. Andrzej Jagielka zawierzył jej realizację Opatrzności Bożej i Matce Bożej Nieustającej Pomocy oraz modlitwie. Zawsze ze spokojem i determinacją mówił: „Z pomocą Bożą i modlitwy kościół zbudujemy!”. I zbudował na chwałę Bożą i pożytek ludzi piękną świątynię!

Opatrzność Boża czuwała też nad budującymi świątynię. Przez wszystkie te lata nie zaistniały żadne niebezpieczeństwa zagrażające ich życiu. Ile trzeba było ludzkiego wysiłku, trudu, wiary i bezgranicznego zaufania w Opatrzność Bożą i modlitwy, aby zamysł budowy świątyni zrealizować, wiadome jest tylko Panu Bogu! Bóg zapłać księżu Andrzejowi!

W naszej pamięci i wspomnieniach czcigodny ks. Andrzej Jagielka pozostanie jako duszpasterz bezgranicznie oddany Bogu i ludziom żyjącym na Ziemi Lwowskiej.

PS

Ks. Andrzej Jagielka zatroszczył się również o uregulowanie wszelkich procedur prawnych dot. wybudowanego kościoła:

- * ziemia, na której wybudowano świątynię, oddana została w wieczyste użytkowanie,
- * komisja budowlana zatwierdziła kościół do eksploatacji,
- * w kwietniu br. kościół przekazano na własność parafii.

W maju br. ks. Andrzej Jagielka otrzymał wiadomość telefoniczną o zakończeniu swojej misji duszpasterskiej we Lwowie. W święto Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 2017 roku parafianie uroczysto pożegnali swego kapłana, który służył im przez 25 lat. Pożegnanie było wzruszające i bolesne.

1 września br. ks. Andrzej Jagielka rozpoczyna swoją nową misję budowy duchowej świątyni wśród Polonii wiedeńskiej.

Szczęść Boże Księżu Andrzejowi!

**STEFANIA MAZURCZAK
wraz z przyjaciółmi
z Sulechowa
i Zielonej Góry –
członkami Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów**

Ubywa nam tamtego Lwowa

Nieubłaganie odchodzą ci, którzy pamiętali przedwojenny Lwów, ci co byli związani z naszym miastem sercem i myślami. 11 sierpnia we Wrocławiu zmarła moja mama, która była znana w środowisku polskim we Lwowie jako pani Teleszewa.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
archiwum rodzinne
zdjęcie

Moja mama, z domu Maria Wołoszyńska, urodziła się w 1929 roku w przedwojennym Lwowie. Jej ojciec Rafał Wołoszyński walczył w armii gen. Hallera. Pochodził z miasteczka Kańczuga, położonego koło Przeworska. Jego ojciec i dziadek na przełomie XIX i XX wieku sprawowali urząd burmistrzów tego miasta. Matka Otylia Winiarska urodziła się w Jarosławiu, pochodziła z wielodzietnej rodziny. Dziadkowie w poszukiwaniu pracy przenieśli się do ówczesnej stolicy Galicji – stołecznego miasta Lwowa. Dziadek objął stanowisko adiunkta ówczesnych Kolei Państwowych we Lwowie. Kiedy rozpoczęła się wojna, mama miała 10 lat. Jak wielu Polaków przeżyła sowiecką i niemiecką okupację Lwowa, wracając często wspomnieniami do tych głodnych i chłodnych czasów. Wraz ze starszą siostrą Zofią uciekły przez las przed wywozką do prac przymusowych do Niemiec. Mając 14 lat podjęła się ciężkiej pracy fizycznej. Po II wojnie światowej Polacy byli zmuszeni do opuszczenia ukochanego miasta. W ostatnim wagonie repatriantów w 1956 roku znalazła się jej siostra Zofia, która osiadła we Wrocławiu. Mama nie zdecydowała się na ten krok, zakładając własną rodzinę.

Lata swojego dzieciństwa wspominam ciepło i serdecznie. To mama zaprowadziła moją siostrę i mnie do polskiej szkoły im św. Marii Magdaleny, a w tamtych czasach nie każdy Polak odważył się na ten krok. Z czasem mama została wybrana prezesem koła rodzicielskiego „Dziesiątki”. Szkoła w latach 60. była zagrożona w swym istnieniu, stale usiłowano ją zamknąć. Wraz z innymi rodzicami pani Teleszewa chodziła po domach rodzin polskich i mieszanych, prosząc, by rodzice nie bali się oddawać swoje dzieci do polskiej szkoły. Pomagali im w tym księża, którzy wiedzieli, kto jest wyznania rzymskiego, często po kryjomu przechowując w kościele wpisy o chrzcie. Nie zastanawiając się ani przez chwilę, wraz z gronem rodziców jeździła do Kijowa do najwyższych władz w celu ratowania szkoły. Jej zasługą było również pozyskiwanie osób chętnych do uczenia polskich dzieci. Nie każdy mógł zdobyć się na tak odważny krok, groziło to wręcz groźnymi konsekwencjami. W tamtych czasach nie było żadnej organizacji polskiej. Ostoja polskości pozostawały kościoły wraz z dwiema szkołami polskimi oraz Polski Teatr Ludowy we Lwowie.

Mama wyjechała ze Lwowa w 1981 roku. Zawsze marzyła, by zamieszkać na stałe w Polsce. Wybrała Wrocław, ponieważ tutaj przeniosła się jej matka. Przed stanem wojennym rozpoczyna pracę we wrocław-



skim Muzeum Narodowym, gdzie przepracowała do emerytury. Nigdy nie traciła więzów z miastem rodzinnym, do którego chętnie wracała. Z wielką satysfakcją odwiedzała szkołę, którą ratowała od zamknięcia. Jak każda babcia była dumna ze swoich wnuczek Kasi i Elizy. Doczekała się trzech ukochanych prawnuczek.

Mówiła zawsze, że urodziła się w pięknym i urokliwym przedwojennym Lwowie, mieście – Semper Fidelis, czyli Zawsze Wiernym – za którym do końca życia tęskniła, mieście, gdzie na Cmentarzu Łyczakowskim pod Górką Powstańców Styczniowych spoczywa jej ukochany ojciec. Została pochowana we Wrocławiu. Zgodnie z jej prośbą podczas mszy św. żałobnej została wykonana pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. Cześć Jej pamięci.

Niżej udostępniam notatki mamy. Podobne zostały wydrukowane w książce „Jubileusz szkoły 1816–1996” w opracowaniu i redakcji Ryszarda Czekanowskiego i Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz.

„Wspomnienia, które pozostały z części mego życia, utkwily w mej pamięci i pozostały na zawsze do dziś. Młodzież z mego rocznika rozproszyła się w związku z repatriacją i wojenną zawieruchą w rozmaite strony świata.

W roku 1964 moje córki Jolanta Teleszewa, a w 1968 r. Anna rozpoczęły naukę w szkole nr 10. Wiedziałam, że szkoła tętniła swoim życiem zawsze, była ukojeniem stale pomniejszającego się grona Polaków

w naszym pięknym grodzie Lwowie. Gdy tylko przestąpiłam próg szkoły, odczułam jak jest mi bliska. Obudził się we mnie patriotyzm, który zaszczerpili mi rodzice.

W szkole zastałam Komitet rodzicielski, który właśnie wrócił z Kijowa. W ówczesny skład KR wchodzili:



państwo Billowie, Rogalowie, Nikodemowiczowie, Cydzikowie panowie Trubicki, Adamski i inni. Stale przybywali nowi rodzice, którzy aktywnie się udzielali – państwo Bernardowie i Świstuniowie, panowie Marynkiewicz i Vicenc oraz wielu innych. Szkoła była ciągle zagrożona, starano się ją zamknąć. Komitet rodzicielski starał się, aby do pierwszej klasy trafiło jak najwięcej uczniów (minimum 12 osób). Razem z p. Rogalową chodziłyśmy po rodzinach polskich i mieszanych, prosząc o jak najwyższą frekwencję. Przeważnie odmawiano nam ze względu na znaczną odległość od szkoły, ale myśmy się nie zrażały. Przeszkodą była również szkoła sportowa, która stale zajmowała salę gimnastyczną.

Pod kierownictwem polonistki Marii Iwanowej wraz z jej mężem Igozem, muzykiem, nie przestawał istnieć teatrzyk dla dzieci, który odgrywał wielką rolę w kształtowaniu ducha patriotycznego. Odbywały się wieczory Chopinowskie, Mickiewiczowskie i wiele, wiele innych. M. Billowa zadbała o starszych Polaków, którzy chcieli być między swoimi. Wystawiono „Preclarkę z Pohulanki”, odbywały się „Podwieczorki przy mikrofonie”. Pani Czesława Cydzikowa opracowywała od strony plastycznej wszystkie imprezy. Nasi absolwenci po odejściu ze szkoły grali w Teatrze Polskim. W tamtych czasach kościół odgrywał ogromną rolę w życiu Polaków.

Męki Tantala przeżywalismy podczas wizyt w obwodowym i rejonowym Kuratorium Oświaty. Byliśmy niemiłe widziani i przyjmowani. Otrzymaliśmy jedną odpowiedź: „Po co przychodzicie, szkoła nigdy nie może być 10-letnia, bo za mało jest dzieci” itd. Myśmy nigdy nie traciли nadziei i stale walczyliśmy o jedno – szkoła nie może być zamknięta. Przewodniczącą Komitetu Rodzicielskiego byłam wybrana dwa razy. Współpracowaliśmy z gronem nauczycielskim młodszych klas paniami Gindą, Kusznir, Paczkowską oraz nauczycielami klas starszych. Pan Rogala był wspaniałym człowiekiem, zawsze dodawał mi otuchy i stale namawiał do wyjazdu do Kijowa. Niejednokrotnie jeździliśmy wraz z paniami Marynkiewiczem, Bernardem, Węgrem, Czerkasem, przepraszam, jeżeli wszystkich nie wymieniam. Pewnego razu nie zastaliśmy wiceministra Bereźniaka, tylko jego zastępcę, który nas przyjął niechętnie. Uparłam się, że nie odjedziemy, dopóki nie dopniemy swego, chcieliśmy aby nauka trwała 10 lat. Odpowiedź brzmiała: „Nie ma po co jeździć, szkoła pozostanie ośmioletnią”.

„Magdusię” nękał stale brak nauczycieli, władających językiem polskim. Nie było nauczyciela chemii. Przypomniałam sobie, że córka mojej przyjaciółki Lili Głybin ukończyła wydział chemiczny na uniwersytecie. Z p. Rogalą poszłyśmy do domu p. Głybin. Moja przyjaciółka powiedziała do córki: „Jesteś Polką, powinnaś być w tej szkole”. Słowa matki były decydujące. Marta Markunina rozpoczęła pracę w naszej szkole. Również udało się nam namówić na przyjęcie do szkoły Jadwigę i Czesława Mígdała. Pełniłam swoją funkcję do czasu, kiedy na prezesa wybrano p. Czerkasa.

Mieszkam obecnie we Wrocławiu. Jednak myślami jestem zawsze we Lwowie. Z wielką satysfakcją odwiedzam szkołę podczas moich pobytów w rodzinnym mieście i jestem dumna, że pracuje w naszej Magdusi wspaniałe grono nauczycielskie na czele z p. dyrektorem Martą Markuniną. Korytarze są rojne i gwarme. Niepokonane jest nasze gniazdo, w którym zmieniają się pokolenia. Szczęść im Boże!

Służby rosyjskie nie dopuściły do spotkania uczestników protestu tatarskiego z 1987 r.

Tatarscy uczestnicy protestu w Moskwie z 1987 mieli spotkać się w bazie odpoczynku niedaleko miejscowości Biała Skala. Spotkanie miało mieć charakter pikniku. Specjalnie wybrano teren pod gołym niebem, żeby nie dawać pretekstu służbom siłowym do interwencji. Interwencja jednak nastąpiła. Uzbrojone służby w czarnych bandytkach nie dopuściły do przeprowadzenia mitingu.



Ayshe Umerova

WOJCIECH JANKOWSKI

W niedzielę, 20 sierpnia tatarscy uczestnicy protestu z Moskwy z 1987 mieli spotkać się, by uczcić protesty 1987 roku, w bazie odpoczynku w miejscowości Biała Skala (krymtatar: Aq Qaya) w rejonie bielogorskim (Bielogorsk po krymtatar. Qarasuvbazar). Organizatorzy wybrali miejsce z dala od centrów dużych miast, gdyż wiedzieli, że nie dostaną pozwolenia. Miejsce pod gołym niebem nie miało też dawać pretekstu do interwencji i nie wymagało pozwolenia. Na miejsce przyjechało jednak kilka samochodów OMON i policja otoczyła miejsce spotkania kordonem.

Pomimo obecności uzbrojonych służb siłowych, Tatarzy wyjęli flagi tatarskie i zaczęli się modlić. W odległości kilku metrów od kordonu omonowców występował zespół dziecięcy z ludowymi tańcami. Nad głowami obecnych przelatywały śmigłowce. Omonowcy wezwali zebranych do rozejścia się bez użycia siły z ich strony.

W tym samym czasie byli otoczeni Tatarzy, którzy przybyli na miejsce przed blokadą. Będący w środku Bekir Umerow zapytał, jak długo potrwa interwencja. W odpowiedzi usłyszał „do lepszych czasów”, na co oznajmił, że lepsze czasy przyjdą, gdy zmieni się prezydent. Te słowa zostały potraktowane jako pogróżki skierowane do prezydenta Federacji Rosyjskiej. Bekir Umerow został zatrzymany na kilka godzin.

Po wypuszczeniu Bekira Umerowa spotkanie odbyło się jednak dwie godziny później w miejscowości oddalonej o kilka kilometrów. Uczestnicy spotkania – Tatarzy krymscy przejechali samochodami z wywieszonymi flagami krymskotatarskimi w inne miejsce, gdzie pomodlili się.

Jak powiedział Ili Umerow, jeden z członków zabronionego przez władze FR na Krymie Medżlisu, całe wydarzenie w ogóle byłoby niezauważone przez media, gdyby nie in-

terwencja służb. Zdaniem działacza całe zdarzenie miałoby charakter pikniku, o którym poza kilkuset osobami nikt by się nie zainteresował.

- Ich logikę trudno zrozumieć. Cel jest tylko jeden – skomentował Ili Umerow – zastraszyć cały naród krymskotatarski, zastraszyć wszystkich, którzy myślą inaczej, wszystkich nielojalnych wobec tych władz. Metody zastraszania wybierają za każdym razem inne. A w efekcie ani strachu przed nimi w nas nie przybyło, ani lojalności. Po raz kolejny władze pokazały swoją tchórzliwość i niekompetencję. Podjęli głupią decyzję, w której wyniku piknik zamienił się w protest.

Protesty 1987 to kamień milowy w najnowszej historii Tatarów krymskich. Po deportacji w 1944 roku zamieszkiwali głównie Uzbekistan, dokąd ich wywieziono. Część zdołała przeprowadzić się do sąsiadującego przez Zatokę Kerczeńską Kubania. Tatarzy krymscy byli pierwszy narodem, który wystąpił z protestami w Moskwie. Lato 1987 było okresem serii protestów w Moskwie, w wyniku których spotkał się z nimi Andriej Gromyko. Po rozpędzeniu protestu i deportacji do republik związkowych jako miejsc zamieszkania, aktywności tatarscy podjęli decyzję o powrocie do Ojczyzny. Efektem aktywności Tatarów krymskich z lata 1987 roku był powrót na Krym i uznanie prawa do tego w 1989 roku.

Bekir Umerow jest jednym z bohaterów odrodzenia ruchu Tatarów krymskich, w latach osiemdziesiątych mieszkał w kraju krasnodarskim (Kubań). W rocznicę deportacji swojego narodu, 18 maja 1987 roku podjął głodówkę w celu skłonienia Gorbaczowa do spotkania z delegacją Tatarów – grupa, która zebrała się w kwietniu 1987 roku w Taszkencie. Po niedzielnym incydencie Umerow spodziewa się aktu oskarżenia, jego bratu Ili Umerowowi wytyczono dwa lata temu proces za wywiad udzielony telewizji krymskotatarskiej ATR.

Elmira Ablialimowa, żona Achmeta Czijgoza: Polacy! Nie zapominajcie o nas. 2014 rok może przydarzyć się innym narodom Europy!

Jakie skutki przyniósł Dzień Niepodległości Ukrainy na Krymie? Zatrzymano w Symferopolu dwie osoby z Ukraińskiego Centrum Krymskiego, Alenę Popową i Galinę Bałaban. Prezydent Ukrainy, Petro Poroszenko przyznał Achmetowi Czijgozowi, więźniowi politycznemu, wiceprzewodniczącemu Medżlisu Tatarów krymskich order „Za zasługi” trzeciego stopnia.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Wiceprzewodniczący Medżlisu – samorządu tatarskiego, Achmet Czijgoz przebywa się w więzieniu od 29 stycznia 2015 roku. Jest sądzony za zorganizowanie proukraińskiego mitingu 26 lutego 2014 roku pod gmachem Rady Najwyższej Autonomicznej Republiki Krymu. Ten więzień polityczny jest najważniejszą osobą w środowisku Tatarów krymskich na półwyspie, odkąd nie pozwolono wjechać na Krym Mustafie Dżemilowi i Refacie Dżubarowi. Achmet Czijgoz nie opuszcza więzienia na rozprawy sądowe, zeznania odbywają się za pośrednictwem kamer wideo. Na rozprawy, na znak solidarności ze wiceprzewodniczącym Medżlisu, zawsze przychodzą Tatarzy. Samorząd Tatarów krymskich został w kwietniu 2016 roku uznany przez prokuraturę za organizację ekstremistyczną i zakazano jego działalności.

Jak twierdzą Elmira Ablialimowa, żona Czijgoza i adwokat Nikołaj Połozow, który wcześniej bronił między innymi Pussy Riot i Aleksieja Nawalnego, jest to niewątpliwie proces polityczny.

- W procesach politycznych w Federacji Rosyjskiej jest normą że wyrok jest wydawany na zamówienie władz – powiedziała Elmira Ablialimowa. – To, co nam zostało, to modlić się, prosić Najwyższego o siłę, wytrzymałość, cierpliwość i szybkie uwolnienie męża.

W czasie rozmowy z Elmirą Ablialimową nadeszła informacja z Kijowa, że Petro Poroszenko rozporządzeniem 251/2017 nadał tatarskiemu więźniowi politycznemu order „Za zasługi” trzeciego stopnia. Po rozmowie telefonicznej Elmira była szczęśliwa, powiedziała, że takie gesty pomagają jej przetrwać ten trudny okres. Powiedziała, że otrzymuje dużo pocztówek ze wsparciem z Kanady, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Czech, a nawet zdarzają się z Rosji. Rosjanie na tych kartkach piszą, że wstydzą się z powodu nieprawości władz Rosji. Zauważyła jednak, że dla władz rosyjskich to może być argument za surowszym potraktowaniem męża. W czasie rozmowy żona Achmeta Czijgoza wystosowała apel:

- Chciałam zwrócić się do mieszkańców Europy, w tym do Polaków, którzy zawsze wspierali w walce naród Tatarów krymskich. Nie zapominajcie o nas! Wspierajcie nas! Ponieważ to, co przytrafiło się nam



Elmira Ablialimowa kilka minut po odebraniu wiadomości o przyznaniu orderu przez prezydenta Ukrainy

w 2014 roku i ma miejsce teraz, może okazać się nie ostatnim takim zdarzeniem, może zdarzyć się jeszcze komuś. To, co teraz dzieje się z rdzennym krymskotatarskim narodem, bezprawie z jakim ma do czynienia, może przytrafić się również innym narodom. Tylko gdy się zjednoczymy, możemy nie dopuścić do powtórzenia 2014 roku, tylko zjednoczona Europa i Ameryka, ich poparcie dla Ukrainy w obronie integralności i nienaruszalności granic, mogą ocalić Europę przed – niestety – niebezpiecznym sąsiadem!

Achtem Czijgoz przez cały 2015 rok znajdował się w izolacji, w roku 2016 rozpoczął się jego proces. W tym czasie umarła jego chora na raka matka. Sąd dwukrotnie odmówił spotkania Czijgoza ze śmiertelnie chorą matką, uznając, że przykuta do łóżka kobieta w ostatniej fazie raka, może odwiedzić syna w więzieniu. W końcu sąd zezwolił na 10-minutową wizytę u chorej matki. Sama Elmira Ablialimowa o wizycie nie wiedziała, bo przewiezienie Czijgoza do domu odbyło się w głębokiej tajemnicy. W ciągu miesięcy ciężkiej choroby więzień polityczny widział matkę tylko 10 minut. Matka została pochowana 2 lipca bez obecności syna na pogrzebie.

Elmira Ablialimowa powiedziała, że mąż zdażył pożegnać się z matką. Przeprósł za to, że nie jest przy niej w ciężkiej chorobie. Matka na to odpowiedziała, że jest dumna z postawy syna.

Żona wiceprzewodniczącego Medżlisu Tatarów krymskich określa proces jako show, w którym jej rodzina stała się niestety aktorami. Przykładem jest zeznanie senator Olgi Kowitidi, która jako świadek

mówiła na procesie, że Tatarzy zabraniali jej przejść w trakcie demonstracji 26 lutego 2014 roku, mówiąc, że przepuszczają ją, jeśli odpowie „Gierojam sława” na zawołanie „Sława Ukrainie”. Wedle jej słów, gdy tego nie zrobiła, napluto jej na twarz. Obecni na rozprawie sądowej komentowali później, że jeżeli taki poziom reprezentują elity krymskie, to niewiele można się po nich spodziewać. Olga Kowitidi była deputowaną Rady Najwyższej Autonomii Krymskiej, obecnie jest członkiem numer 1 Rady Federacji Federacyjnego Zgromadzenia Rosyjskiej Federacji z ramienia władz wykonawczej Republiki Krym.

W dniu 24 sierpnia order „Za zasługi” drugiego stopnia został przyznany Iliemu Umerowowi, zastępcy przewodniczącego Medżlisu Tatarów krymskich, przeciw któremu również toczy się proces polityczny.

W czwartek, 24 sierpnia policja zatrzymała dwie osoby z Ukraińskiego Centrum Krymskiego, Alenę Popową i Galinę Bałaban. Zostały prawdopodobnie zatrzymane za to, że w Dniu Niepodległości Ukrainy ubrały się w barwy błękitno-żółte. Dzień wcześniej Alena Popowa, Galina Bałaban i stojący na czele UCK Leonid Kuzmin złożyli kwiaty pod pomnikiem Tarasa Szewczenki. Być może było to powodem zatrzymania. Kobiety były przetrzymywane trzy godziny. Przejrzano im plecak i rzeczy osobiste. Alena Popowa nie miała przy sobie dokumentów, natomiast Galina Bałaban miała paszport, więc jej zatrzymanie było bezpodstawne.

Krymski dziennikarz oskarżony o wzywanie w napisanym artykule do naruszenia granic Rosji

Mykoła Semena został oskarżony o wzywanie, w artykule na portalu Krym Realii, do naruszenia integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej. Pół roku po napisaniu artykułu przeszukano jego dom i wytoczono mu sprawę za wzywanie do naruszenia integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Mykoła Semena 11 września 2015 roku opublikował na stronie Krym Realii artykuł pod tytułem „Blokada – pierwszy i niezbędny krok ku wyzwoleniu Krymu”. Tekst był głosem w szerszej dyskusji na temat sensu wprowadzenia blokady Krymu. Pół roku później okazało się, że FSB interesowała się działalnością Mykoły Semeny i w kwietniu 2016 roku funkcjonariusze FSB przeszukali mieszkanie jego i innych dziennikarzy publikujących na stronie Krym Realii. Semenę oskarżono o wzywanie do naruszenia terytorialnej integralności Federacji Rosyjskiej. Artykuł o wzywaniu do naruszenia integralności terytorialnej Krymu został wprowadzony w prawie rosyjskim po aneksji Krymu.

Mykoła Semena przyznał się do autorstwa artykułu. obrońcy dziennikarza oparli obronę na fakcie, że w artykule nie było wezwań do naruszenia integralności FR, oraz na fakcie, że de iure Krym nie wszedł w skład Federacji Rosyjskiej. Oparli też na tym, że:

- konstytucja FR uznaje priorytet prawa międzynarodowego, dopiero potem prawo wewnętrzne państwa, a wedle takich aktów, jak akt helsiński o nienaruszalności granic w Europie, dokumentów Rady Europy, ONZ, OBWE stan posiadania przez Rosję Krymu nie został uznany;

- wedle prawa rosyjskiego granica FR przebiega przez Morze Czarne i Cieśninę Kerczeńską zgodnie z umową, (mowa o granicy z państwami sąsiednimi, zwłaszcza z Ukrainą



Mykoła Semena

„O przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy”).

Wedle obrońców w porządku prawnym FR nie nastąpiło przeniesienie granicy między Rosją a Ukrainą z Cieśniny Kerczeńskiej na granicę między Krymem a obwodem chersońskim. Niedawno Rosjanin zrobił tratwę i przepłynął na niej przez cieśninę na Krym i został oskarżony o... naruszenie granicy.

Dane z komputera Semeny zostały pobrane nielegalnie, ponieważ zgodę na to otrzymano od sądu kilka miesięcy potem. Ekspertyzę tekstu przeprowadzono w sposób nierzetelny. Przy FSB powstała przeznaczona do tego jednostka, która, wedle Semeny, pisze ekspertyzy na własne potrzeby. obrońcy zamówili w Moskwie powtórny ekspertyzę. W recenzji napisano, że krymska ekspertyza była przeprowadzona przez niewykwalifikowaną osobę. Znaleźli w dokumencie 72 błędy (25 na poziomie wyższej szkoły, 27 – na poziomie szkoły średniej i 20 błędów na poziomie nauczania języka rosyjskiego w szkole podstawowej!).

- Jest oświadczenie rosyjskich organizacji obrony praw człowieka,

że artykuł 280.1, na podstawie którego mnie sądzą, został wprowadzony do kodeksu karnego z powodów politycznych. Były przecież takie czasy, kiedy w Rosji nie było więźniów politycznych – powiedział Mykoła Semena. – Nie rozumiem dlaczego Rosja znów wraca do tych czasów. To ewidentny krok Rosji wstecz.

Mykoła Semena nie ma wątpliwości, że jego proces jest kolejną sądową sprawą polityczną na Krymie. Żegnając się ze mną powiedział, że nie wie jak potoczą się jego sprawy, może pójdzie do więzienia. Zaznaczył, że ludzi osądzano w Rosji za większe drobności, na przykład za tzw. reposty, udostępnienia cudzej publikacji w mediach społecznościowych. W takim razie on przynajmniej wiedziałby, za co poszedłby do więzienia. – Jestem patriotą Ukrainy i wyraziłem swoją opinię – zakończył.

W obronę wzięła Semenę grupa Memorial, według której w tekście nie ma wezwań do naruszenia granic rosyjskich. Artykuł 280.1 Kodeksu Karnego o wzywaniu do naruszenia integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej został wprowadzony po aneksji Krymu i wedle wielu komentatorów ma on charakter polityczny. Na podstawie artykułu 280.1 oskarżono już wiele osób, w tym krymczan, między innymi Ilmiego Umerowa za wywiad udzielony tatarskiej telewizji ATR.

W czwartek, 31 sierpnia odbędzie się kolejne posiedzenie sądu. obrońcy, opierając się na tym, że wezwań do naruszenia integralności FR nie ma, i że jednocześnie de iure paragraf o integralności terytorialnej FR nie dotyczy Krymu, poproszą o uniewinnienie.

Serwer Karametow: Jesteśmy rdzennym narodem Krymu! Nie powinniśmy się bać!

Serwer Karametow jest przykładem dla młodych Tatarów. Brał udział w protestach już w 1969 roku. W 1987 roku był z innymi Tatarami w Moskwie na Placu Czerwonym. Pojechał również na Majdan. W sierpniu wyszedł na protest z plakatem „Putin. Nasze dzieci to nie terroryści”. Otrzymał za to 10 dni aresztu. Serwer Karametow ma 76 lat i cierpi na chorobę Parkinsona.

- Jesteśmy rdzennym narodem Krymu – mówi 76-letni aktywista. – Nie powinniśmy się bać, czemu mielibyśmy się bać? W czasach sowieckich jeździliśmy do Moskwy na protesty nie raz.

Serwer Karametow wyszedł na protest z plakatem „Putin. Nasze dzieci to nie terroryści” w obronie Achmeta Czizgoza 8 sierpnia. Został zatrzymany i osądzony 10 sierpnia na 10 dni i mandat w wysokości 10 tysięcy rubli (otrzymuje emeryturę 8900) za naruszenie porządku jednoosobowych protestów i przeciwstawienie się funkcjonariuszom policji. Faktycznie spędził w areszcie 12 dni. Powinien był znajdować się w areszcie do 17 sierpnia, tymczasem wyszedł 19 sierpnia. Wypuszczono go nocą i wywieziono bez pieniędzy na dworzec autobusowy, pomimo, że pod gmachem sądu czekali na Karametowa Tatarzy. Wcześniej adwokatom zapowiedziano, że Karametow zostanie wypuszczony pod gmachem sądu na ul. Pawlenki w Symferopolu. Karametowa odnaleziono dopiero, gdy włożył oddany mu na dworcu telefon.

- Już dziesiątki ludzi wsadzili do więzienia na podstawie artykułu o terroryzmie, a terroryzmu u nas w ogóle nie ma. My nie dopuszczaliśmy się aktów terroryzmu i nie będziemy tego robić. Jesteśmy tak małym narodem. W 1863 roku nas było 16 milionów. Rosjanie nas wypychali z Krymu. Do Turcji wyjechało 7 milionów – uzasadnił swoje działanie Karametow. – Dlatego myślałem o tym, jak chronić nasz naród. Wszyscy się boją, nikt nie wychodzi z protestem na ulicę. Jednemu człowiekowi z Sewastopola dali 7 lat, drugiemu 15, choć w ich domu niczego znaleźli, ani papierów, ani broni.

Jedyna rzecz, której boi się Serwer Karametow to – kolejne deportacje dzieci Tatarów krymskich.



Serwer Karametow

Przypomina, że w 2014 roku w trakcie aneksji Rosjanie dzielili się już tatarskimi domami. Karametow zawsze na wypadek spontanicznego protestu ma przy sobie flagę krymskotatarską.

Serwer Karametow jest aktywistą od 1966 roku. Już w 1969 roku brał udział w proteście w obronie prześladowanego Tataru, został osadzony wówczas na 15 dni. Brał udział w protestach 1987. W rocznicę deportacji Tatarów, 18 maja, również wyszedł na protest w Symferopolu. Zatrzymano go wówczas na 3 godziny. Serwer Karametow wrócił na Krym do rejonu leninowskiego już w 1968 roku, jako jeden z pierwszych Tatarów. Miał wówczas 27 lat. Wedle słów Karametowa, było wówczas na Krymie tylko 10 rodzin tatarskich. Po powrocie pracował jako pasterz w kolchozie, żona pracowała przy dojarce. Serwer Karametow mieszka w Starym Krymie, 90 km od Symferopola.

Po ogłoszeniu wyroku społeczność tatarska zapłaciła 10 tysięcy rubli. Istnieje organizacja Krymska Solidarność, która zbiera pieniądze na aktywistów krymskich. Kilku Tatarów zadzwoniło z informacją, że biorą na siebie karę Karametowa. Aresztowanie Serwera Karametowa wywołało inne, jednoosobowe protesty Tatarów na Krymie.

Kościół rzymskokatolicki na Krymie trwa

Rzymscy katolicy Symferopola w niedzielę, 21 sierpnia modlili się za biskupa Jacka Pyła, który obchodził 17 sierpnia 55. urodziny. W poniedziałek, 21 sierpnia na spotkanie zjechali się księża z całego Krymu.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Wierni na niedzielnej mszy świętej cieszyli się obecnością biskupa. Przygotowali dla niego tort i składali życzenia. Obecnie już nie martwią się o obecność biskupa, ale w 2014 roku nie dla wszystkich było oczywiste, jak potoczą się losy Kościoła na Krymie. Wielu rzymskich katolików wówczas wyjechało. Obecnie na całym półwyspie jest ich około tysiąca praktykujących.

Na poniedziałkową konferencję przyjechali wszyscy obecni na Krymie księża rzymskokatolicki. Oficjalnie jest zarejestrowanych 9 parafii: w Symferopolu, Eupatorii, Sewastopolu, Teodozji, Kerczu, Jalcie, Kolczuginie,

Ałusczie i Dżankoju. Zabrakło spośród nich jedynie księdza z Kercza, którego chwilowo nie ma na Krymie. Rzymscy katolicy w Symferopolu nie mają swojego kościoła, spotykają się w kaplicy.

Ksiądz Jacek Pyl jest biskupem pomocniczym diecezji odesko-symferopolskiej. W 2012 roku Benedykt XVI mianował Jacka Pyła biskupem pomocniczym odpowiedzialnym za dekanat krymski. Po aneksji Krymu biskup Jacek Pyl nie opuścił wiernych i został w Symferopolu na stałe. Rozpoczął, zgodnie z umową między Stolicą Apostolską a Federacją Rosyjską, tworzenie Krymskiego Okręgu Duszpasterskiego. Kanonicznie Kościół katolicki na Krymie podlega wciąż ukraińskiemu



Kościółowi greckokatolickiemu. Rosja nie uznając prawa ukraińskiego, wymagała rejestracji od nowa parafii w zgodzie z prawem rosyjskim. Problemem było to, że spośród księży mało było obywateli rosyjskich.

Na półwyspie Krymskim w czterech miastach są odprawiane msze święte po polsku – w Kerczu, Eupatorii, Jalcie, w Symferopolu jest odprawiana sobotnia msza wieczorna w języku polskim przez księdza

rosyjskiego. Na terenie Krymu msze święte są odprawiane po rosyjsku, ukraińsku, polsku, angielsku dla studentów, w Sewastopolu jest nawet po hiszpańsku dla hiszpańskojęzycznych studentów Szkoły Morskiej.

W samym Symferopolu wspólnota katolicka od 25 lat ubiega się, by miasto wydzieliło działkę pod budowę kościoła. Stary kościół został zniszczony przez komunistów, i w tym miejscu postawiono inny gmach. Władze cały czas mówią, że wszystko jest już zagospodarowane. Biskup Jacek Pyl prosi wiernych o modlitwę w intencji nowego kościoła w Symferopolu. Nieco inna sytuacja jest w Sewastopolu, gdzie wierni od wielu lat walczą o zwrot kościoła przerebionego na kino.

Mój jubileusz

„Kurier Galicyjski” ma 10 lat. Niby niewiele, ale w tym czasie dorosło kolejne pokolenie Ukraińców i Polaków mieszkających na Ukrainie. Dzięki polskim nauczycielom delegowanym do pracy na Wschodzie, dzięki uczelniom umożliwiającym kształcenie w Polsce przybyło kilka tysięcy czytelników, doskonale radzących sobie ze zrozumieniem polskiego słowa drukowanego.

ZBIGNIEW LEWIŃSKI

tekst

zdjęcia ze zbiorów autora

Ja też niedawno obchodziłem swój jubileusz. Świętowałem go po cichutku przed rokiem. Minęło wszak 30 lat od chwili, gdy po raz pierwszy wyjechałem na Ukrainę i spotkałem tam Polaków.

Wiosna 1986 roku – to w Polsce burzliwy, choć pełen obaw, czas po stanie wojennym. W Związku Radzieckim – raczkująca „pierestrojka” i „glasnost”.

Kierowałem wtedy Wydziałem Zuchowym Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego, często więc odwiedzałem Centralną Szkołę Instruktorów Zuchowych mieszczącą się w malowniczym piastowskim zamku w Oleśnicy Śląskiej koło Wrocławia. Tak było i tym razem. W Warszawie rozpoczęła się kolejna „szesniodniówka” – szkolenie ideologiczne dla pracowników urzędów centralnych prowadzone przez ówczesnego instruktora ds. młodzieży w Komitecie Centralnym PZPR – późniejszego premiera – Leszka Millera. Jako jedyny bezpartyjny kierownik wydziału w GK ZHP zobowiązany byłem wziąć w nim udział. Nie miałem na to najmniejszej ochoty, toteż podczas pierwszej przerwy w zajęciach podszedłem do towarzysza Millera i poprosiłem o zwolnienie z obowiązku uczestnictwa w szkoleniu. Złożyłem stosowne podanie, motywując prośbę koniecznością wyjazdu do Oleśnicy, gdzie odbywał się kolejny kurs drużynowych zuchowych. Widocznie przekonałem Millera o tym, że moja obecność w Oleśnicy jest niezbędna, bo bez najmniejszych problemów uzyskałem zgodę. Najbliższym pociągiem wyjechałem do Wrocławia, a stamtąd do Oleśnicy.

Trzy dni później przybyła do oleśnickiego Zamku grupa młodych komsomolców z radzieckiego wówczas Żytomierza. Potrzebny był ktoś, kto potrafił się z gośćmi porozumieć. Komendant CSIZ zwrócił się do mnie z prośbą, bym zechciał pełnić honory „pana domu”, należało mi się to bowiem „z urzędu”, a ponadto nie najgorzej radziłem sobie z rosyjskim.

W czasie kolejnych dni zaprzyjaźniliśmy się na tyle, że podczas wakacji otrzymałem zaproszenie do odwiedzenia Żytomierza. Łatwo nie było, bowiem „bratnie kraje demokracji ludowej” piętrzyły trudności. W końcu udało się. Wraz z grupą moich harcerzy wyjechaliśmy na Ukrainę.

Na dworcu w Żytomierzu powitała nas kilkudziesięciuosobowa delegacja komsomolców. Były okrzyki, hymny, „niedźwiedzie uściski”, jednym słowem nadęte socjalistyczne powitanie. Potem, w Pałacu Pionierów pokazano nam gabinet „KID-u” (Klub Internacjonalnej Drużby). Na ścianach – portrety Jarosława Dąbrowskiego, Bolesława Bieruta, Wandy Wasilewskiej... Tania Tiszczenko – 15-letnia komsomolka, z bliskiem w oku opowiadała swym polskim rówieśnikom o „wielkich gerojach polskiego naroda”. A kierowniczka KID-u Nadieżda Iwanowna głośno wyrażała swoją opinię o polskich harcerzach, którzy bez należytego entuzjazmu słuchali tych opowieści, nierzadko dodając półgłosem uszczypliwe uwagi na temat „sławnych Polaków”.

Tak się szczęśliwie złożyło, że zakwaterowano nas w hotelu „Żytomir”, z którego okien widać było wieżę jakiejś świątyni. Wieczorem, gdy nasi komsomolscy „aniołowie stróże” rozeszli się już do domów, wybraliśmy się na spacer po okolicy z zamiarem dowiedzenia się, co to za wieża. Okazało się, że trafiliśmy do czynnej, pięknej i zabytkowej cerkwi. Była zamknięta, ale po drodze zaczął nas starszy mężczyzna z pełnym garniturem złotych zębów. Na piersi jego marynarki wisiały medale, wśród nich... Krzyż Virtuti Militari. Okazało się, że jest Polakiem urodzonym i mieszkającym w Żytomierzu. Tej okazji nie mogliśmy

my „diadia” już czekał. Tym razem bez medali. To dlatego, że postanowił nam pokazać... polski kościół. Tak było bezpieczniej, wszak „pierestrojka” jeszcze do Żytomierza nie dotarła. Poznałem wtedy księdza Jana Purwińskiego, ówczesnego proboszcza



Ania Tumaniewicz z Żytomierza

Żytomierskiej parafii, który po kilku latach został mianowany przez Jana Pawła II biskupem-ordynariuszem diecezji żytomierskiej.

Poznałem też kilka polskich rodzin, wśród nich państwa Świderskich, Łagowskich, Tumaniewiczów, Rusieckich, Gruszów... Potem przez kilka lat miałem przyjemność gościć ich w moim starachowickim mieszkaniu, odwiedzać ich w Żytomierzu, opiekować się ich dziećmi podczas studiów w Polsce... Te kontakty zaowocowały szeregiem artykułów o



Obóz harcerski w Zareczanach koło Żytomierza

przegapić. Ponieważ nie zgodził się skorzystać z naszego zaproszenia do hotelu (twierdząc, że obsługa nie pozwoli mu wejść do naszych pokoi), usiedliśmy na parkowej ławeczce. Rozmowa przeciągnęła się na tyle, że mimo długiego lipcowego dnia, zapadł zmierzch. Trzeba było się pożegnać. Umówiliśmy się na spotkanie w dniu następnym. Nazajutrz, po kolacji, gdy nasi komsomolscy gospodarze znów poszli do domów, wyszliśmy przed hotel. Nasz znajo-

Polaków za Zbruczem. Publikowałem je w „Gościu Niedzielnym”, „Rykerzu Niepokalanej”, „Rocie”, czasopiśmie polonijnych i regionalnych. W „Krynicy” – już od 2. numeru.

W 1997 roku zaprosiliśmy do Krakowa na nasz obóz harcerski rówieśników z żytomierskiego KID-u. Przyjechała także Tania Tiszczenko – ideologiczna „prawa ręka” pani Nadieżdy Iwanownej. I tu stało się coś dziwnego: Bóg stanął na drodze Tani. Po którejś z wycieczek po zabytkach

Krakowa, w tym także kościołach, Tania poprosiła o zezwolenie na wyjście do miasta podczas poobiedniego odpoczynku. Wróciła z wypiekami na twarzy, skrywając coś pod sweterkiem. Weszła do mojego pokoju i w najgłębszej tajemnicy poprosiła, bym przechował jej „suweniry”, nic o tym nie mówiąc pani Nadieżdzie. Popołudniowe wyprawy Tani powtarzały się niemal codziennie. Któregoś dnia zapytała, czy nie mógłbym jej towarzyszyć. Wybraliśmy się więc „na miasto” razem. I wtedy Tania odważyła się powiedzieć o tym, dokąd codziennie chodziła. Odwiedzała kościoły, wypraszała od księży i zakonników broszurki, czasopisma i książki religijne. Chciała dowiedzieć się czegoś o tych postaciach, o których jej polscy rówieśnicy mówili z ogromnym szacunkiem, zupełnie inaczej niż przed rokiem, gdy opowiadała im o „polskich gerojach”. I nade wszystko prosiła, by nie dowiedziała się o tym pani Nadieżda. Wszak mama Tani była nauczycielką, a tato – pułkownikiem milicji. Mogliby stracić pracę, a Tania pożegnałaby się z marzeniami o studiach. Rozumiałem to dobrze, wszak od dwóch lat, wraz z moją śp. Mamą opiekowaliśmy się Zosią Trubicką ze Lwowa, córką profesorów lwowskich uczelni wyższych, zwolnionych z pracy za praktyki religijne (pan prof. Trubicki był przez wiele lat palaczem c.o. w polskiej szkole we Lwowie). Mimo zdolności, Zosia nie miała prawa studiować we Lwowie, ukończyła więc szkołę pielęgniarstwa w Kownie, a nasi przyjaciele – księży pomagali jej dostać się na Akademię Medyczną do Białegostoku.

Umówiliśmy się z Tanią, że nie będzie przewoziła przez granicę swych drogocennych trofeów. Zrobią to moi harcerze, którzy za dwa tygodnie pojedą na obóz do Zareczan k. Żytomierza. Tak też zrobiliśmy. Nasze plecaki pełne były wszelkiej „kontrabandy”. Prócz tego co zabrała nam Tania, wieźliśmy także zebrane w naszych parafiach katechizmy, książeczki do nabożeństwa, sukieneczki pierwszokomunijne, szaty liturgiczne, nawet naczynia do sprawowania Eucharystii, które przekazaliśmy księdzu Purwińskiemu i nowopoznanemu ks. Władysławowi Chałupiakowi z Winnicy. Na szczęście umundurowanych elegancko harcerzy sowieccy pogranicznicy nie próbowali kontrolować.

Wkrótce Tania nauczyła się języka polskiego. Ponieważ bardzo interesowała się bohaterami naszych drużyn harcerskich – powstańcami warszawskimi z Szarych Szeregów, poznałem ją z panem prof. Tomaszem Strzemboszem, szwagrem słynnego „Alka” Dawidowskiego. Rodzice Tani odwiedzili Warszawę, a pan Tomasz kilkakrotnie bywał w Żytomierzu. Tania doskonaliła język, toteż po ukończeniu studium pomaternalnego została studentką... teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po studiach wróciła do Żytomierza i przez pewien czas kierowała redakcją diecezjalnej gazety. Obecnie mieszka w Gdańsku, ma kilkuletnią córeczkę należącą do zuchowej gromady i od czasu do czasu prosi o porady metodyczne dla drużynowej.

Takie były początki moich kontaktów z Ukrainą. Potem były dzieśiątki wyjazdów na Podole z „kościelną kontrabandą”. Harcerskie

plecaki zawsze wypełnione były tym, co Polakom i katolikom na Ukrainie było potrzebne najbardziej. Kilku setek parafian z winnickej kapliczki pw. św. Franciszka, z Gniewania, Baru, Pohrebyszczca i innych podolskich miast odwiedziło Starachowice. Organizowaliśmy dla nich pielgrzymki do polskich sanktuariów.

Leczyliśmy ich dzieci w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Kielcach, Starachowicach, Wiśle, Rabce... Parę setek dzieci odpoczywało na organizowanych przeze mnie obozach, zimowiskach, „oazach” w Kalkowie, Rudniku nad Sanem, Starachowicach, Krakowie, Poroninie, Sielpi, Jantarze, Kielcach... Potem, w 1994 roku, namówiony przez polskie dzieci z Winnicy i ich rodziców wyjechałem na Ukrainę, by przez kilka kolejnych lat uczyć ich języka i kultury przodków. A gdy okazało się, że miejscowi prezosi polskich organizacji oczekują ode mnie spełnienia coraz to nowych, wygórowanych osobistych wymagań, wróciłem do Polski. Ale o „moich winniczkich dzieciach” nie zapomniałem. Organizowałem dla nich w Starachowicach kursy przygotowawcze do egzaminów na polskie uczelnie, 4–5 razy w roku jeździłem do Winnicy, by na miejscu „szlifować” ich wiedzę. Dziś mam satysfakcję, że 21 moich uczniów z Podola ukończyło polskie uniwersytety, większość z nich pozostała w Polsce, tu podjęli pracę, niektórzy założyli rodziny, troje już otrzymało polskie obywatelstwo, kilkoro innych dostanie je wkrótce... Sześcioro najmłodszych jeszcze studiuje na polskich uczelniach.

Każdego roku przywożę do Polski kolejne dziecięce zespoły artystyczne, pomagam w nawiązaniu kontaktów partnerskich pomiędzy szkołami, klasami, organizacjami sportowymi i kulturalnymi z różnych miast Polski i Ukrainy. I jeżdżę za Bug tak często, jak tylko jest to możliwe. Mam tam wszak wielu wspaniiałych Przyjaciół. To dla nich i dla ich dzieci, w czasie „pomarańczowej rewolucji”, nie bacząc na zmęczenie i nienajlepszą kondycję zdecydowałem się być jednym z obserwatorów II tury wyborów prezydenckich w nieprzychylnie nastawionej do demokratycznych zmian „ługańskiej oblasti”.

To dla nich staram się „budować mosty” między naszymi narodami, publikując w polskiej prasie materiały o życiu Rodaków na Wschodzie. Zebrało się tego już ponad 150 publikacji; znajomi i przyjaciele namawiają mnie, by napisać książkę o moich „podróżach na Kresy”...

Może to zrobię, wszak XXX-lecie mych „zwycęstw i porażek na froncie wschodnim” to dobra okazja, by zebrać w jednym miejscu to, co już udało mi się napisać, a także to, czego do tej pory nikomu, oprócz najbliższych, nie opowiadałem?...

Materiał powstał w oparciu o niektóre artykuły zamieszczane w „Kurierze Galicyjskim” w ciągu minionych dziesięciu lat.

Ps

Ania Tumaniewicz i Julia Świderska z Żytomierza są dziś zakonnicami, Antek Świderski – pallotynem. Do dziś wspomina, jak dzięki „lewym papierom” od jednego z polskich biskupów uniknął służby wojskowej w Afganistanie.

List do redakcji

Szkoła Letnia w Chmielnickim

W Chmielnickim od 17 lipca odbywała się Szkoła Letnia, realizowana w ramach projektu „Biało-czerwone ABC. Dofinansowanie wydarzeń uzupełniających edukację polską i o Polsce na Ukrainie” współfinansowanego w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2017 r. Organizatorem Szkoły jest Fundacja Wolność i Demokracja, która między innymi aktywnie wspiera oświatę polską na Ukrainie.

Z ramienia Fundacji jako wolontariusz przyjechałam do Chmielnickiego, by pomóc w organizacji tego ważnego przedsięwzięcia i poprowadzić zajęcia z języka, literatury i historii polskiej. W kursie uczestniczy czterdziestu uczniów 9–11 klas z polskich szkół sobotnich. Wśród kursantów są osoby, które w przyszłym roku wezmą udział w olimpiadach z literatury i historii Polski. Zajęcia prowadzone są w Centrum Polsko-Ukraińskim przy Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym oraz w Polskiej Szkole Sobotniej. Miałam okazję być na uroczystym otwarciu w 2004 roku owego Centrum, kiedy to wspólnie z władzami Uniwersytetu Łódzkiego przyjechałam do celu nawiązania współpracy pomiędzy uczelniami.

Podczas Szkoły Letniej, oprócz zajęć w gmachach Centrum Polsko-Ukraińskiego i Polskiej Szkoły Sobotniej, zaplanowano także lekcje w plenerze i wycieczki. 19 lipca

udaliśmy się do kościoła św. Anny na Greczanach, gdzie proboszcz parafii ksiądz Henryk Dziadosz oprowadził nas po obiekcie i opowiedział o historii kościoła i parafii, o trudnych losach Polaków z Chmielnickiego i przyległych wsi. Mieliśmy możliwość obejrzenia monumentalnej (36 m²) ikony Sądu Ostatecznego, którą namalowała Augustyna Krasij. Jest to kopia ikony autorstwa Kiko Arguello, która znajduje się w Domus Galilaeae na Górze Błogosławieństw w Izraelu. Obraz pani Krasij jest namalowany na wapiennej ścianie w Kaplicy poświęconej Polakom brutalnie zamordowanym w czasie represji komunistycznych. Ksiądz Henryk zapoznał nas z historią tego obrazu i szczegółowo omówił jego tematykę. Następnie wytłumaczył nam symbolikę znajdującej się w tejże kaplicy instalacji w postaci krzyża, którego ramię poziome jest kopią Całunu Turyńskiego, zaś na ramieniu pionowym znajduje się lista nazwisk 1500

ofiar represji. Na prośbę Pani Julii Sierkowej opowiedział również swoje wspomnienia o Janie Pawle II, który udzielił księdzu swego czasu sakramentu kapłaństwa. Potem wspólnie z księdzem Henrykiem odmówiliśmy w kaplicy św. Jana Pawła II modlitwę. Był to dla nas wzruszający dzień i zostanie na długo w naszej pamięci.

W ciągu pierwszych dni szkoły poznałam wielu wspaniałych i ciekawych ludzi. Biorąc pod uwagę to, że prawie 30 lat temu sama uczyłam się języka polskiego (najpierw na lekcjach u pani Julii Sierkowej, później zaś w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców przy Uniwersytecie Łódzkim), obcowanie i dzielenie się swoją wiedzą z młodymi ludźmi, którzy chcą poznać język, kulturę i historię swoich przodków oraz pragną w przyszłości studiować w Polsce, to dla mnie niezwykle przeżycie i zaszczyt.

ANNA PETLAK
Łódź

Stanisławów – Gdańsk. Uroczystość w ormiańskokatolickim sanktuarium maryjnym

MARCIN TYSZKA

W maju br. obchodzono w kościele pw. św. Piotra i Pawła przy ulicy Żabi Kruk w Gdańsku osiemdziesiątą rocznicę koronacji obrazu Najświętszej Marii Panny, przez wieki otaczanego czcią w kościele ormiańskokatolickim w Stanisławowie. Od kilkudziesięciu lat obraz znajduje się we wspomnianej świątyni w Gdańsku. Uroczystości tej przewodniczył przybyły z Armenii ksiądz arcybiskup Rafael Minassian. Zapowiedział wówczas swój kolejny przyjazd do Gdańska w drugą niedzielę sierpnia, co też się stało. Dwie przyczyny sprawiły liczne pojawienie się Ormian w Gdańsku dnia 13 sierpnia 2017 roku. Była to uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny oraz otwarcie siedziby Związku Ormiańskiego.

W obszernej świątyni zgromadzili się liczni wierni, wypełniając ławki do ostatniego miejsca. Wśród uczestników byli przyjezdni między innymi z Warszawy i Krakowa. O godzinie 12 rozpoczęła się uroczysta liturgia w obrządku ormiańskim sprawowana przez abpa Minassiana i kilku kapłanów. Kazanie wygłosił w języku francuskim arcybiskup Minassian, a jego symultanicznego tłumaczenia na polski dokonał ks. prof. Józef Naumowicz. Myślą przewodnią kazania było Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. Przed zakończeniem pełnej dostojności liturgii miało miejsce poświęcenie winogron.

Następnie jej uczestnicy opuścili świątynię i udali się na ulicę Mariacką

położoną w samym centrum Starego Miasta, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie siedziby Związku Ormiańskiego. Najbardziej charakterystyczną cechą omawianych wydarzeń była zaskakująco wysoka liczba uczestników, co świadczy o żywotności Ormian w Polsce. Ich przebieg budził zapewne zainteresowanie bardzo licznych postronnych obserwatorów i być może stanie się przyczyną inspirującą pragnienie poznawania dziejów Ormian.

Na wstępie wspomniałem, że obraz z sanktuarium ormiańskokatolickiego w Stanisławowie znajduje się w Gdańsku. Istnieje cecha wspólna Stanisławowa w latach międzywojennych i wcześniejszych oraz współczesnego Gdańska. Mianowicie Stanisławów był, a Gdańsk jest siedzibą parafii trzech obrządków katolickich od wieków obecnych w Polsce – rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskokatolickiego.

Dodajmy też, że dnia 15 sierpnia br. w ormiańskokatolickim sanktuarium maryjnym w Gliwicach miała miejsce uroczystość odpustowa nawiązująca do odpustów odbywających się tego dnia w parafii ormiańskokatolickiej w Łyścu.

Nie ulega wątpliwości, że otwarcie siedziby Związku Ormiańskiego w Gdańsku służyć będzie wzajemnemu poznaniu Ormian z Pomorza, zaś sprawowana wcześniej uroczystość religijna utrwaliła się zapewne w pamięci uczestników, wszak była to rzadka w Polsce okazja, by poznać blask liturgii obrządku ormiańskiego.

„Społem” PSS w Kielcach poszukuje pracowników na stanowisko sprzedawcy-kasjera



„Społem” PSS w Kielcach jest polską firmą działającą w różnych obszarach biznesu: posiada własną sieć sklepów, lokale gastronomiczne oraz piekarnię i ciastkarnię. Zatrudnia ok. 700 osób z Kielc i okolic. Położenie: 250 km od granicy z UA.

Poszukujemy pracowników na stanowisko sprzedawcy-kasjera. Mile widziane osoby z Kartą Polaka lub rozmawiające po polsku.

Gwarantujemy:

- **legalne zatrudnienie**
- **umowę o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy**
- **płacę zasadniczą minimum 2000 zł (brutto) + do 10% premii**
- **pakiet socjalny**
- **zakwaterowanie**
- **wyżywienie**
- **szkolenia, m.in. z obsługi kasy fiskalnej**

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt na adres e-mail: p.wiklina@spolem.net.pl lub nr tel.: +48513046512

Pomimo strefy Schengen to wciąż jest granica

Stykamy się ze zjawiskiem nielegalnego przewozu obywateli Wietnamu na Litwę, Łotwę, Estonię i dalej do Polski i w kierunku Europy Zachodniej. Grupy przestępcze uczyniły z tego źródło dochodu i przemycają z Rosji ludzi do państw bałtyckich. Te grupy rzeczywiście są zorganizowane.



kpt Straży Granicznej Krzysztof Wojciechowski

Z kapitanem Straży Granicznej KRZYSZTOFEM WOJCIECHOWSKIM, zastępcą komendanta Straży Granicznej w Sejnach rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Znajdujemy się kilkanaście kilometrów od granicy z Litwą. Jaka to jest granica? Mamy wrażenie, odkąd jesteśmy w strefie Schengen i odkąd można przejechać na stronę litewską bez okazywania dokumentów, że tej granicy w ogóle nie ma.

Granica jest, była i będzie. Jesteśmy odrębnym państwem, a tu znajduje się wewnętrzna granica Unii Europejskiej. Przekraczanie jej jest dozwolone o każdej porze dnia i w dowolnym miejscu, jednak prowadzimy kontrole. Nasze czynności są ukierunkowane na zwalczanie szeroko rozumianej nielegalnej migracji, przestępczości granicznej. Kontrole występują i będą występować, ponieważ Straż Graniczna jest jednym z elementów bezpieczeństwa państwa i nasze czynności wykonujemy tak, by obywatelom Rzeczypospolitej zapewnić bezpieczeństwo.

Polska i Litwa znajdują się w tej samej strefie ekonomicznej. Czy są rzeczy, których nie wolno przewozić przez granicę?

Sytuacja na naszej granicy zmieniła się diametralnie od 2007 roku z chwilą wejścia do Unii Europejskiej, a następnie do Strefy Schengen. Od tego momentu przemyt znacząco się zwiększył. W tej chwili jest to mniej widoczne, ale od chwili wejścia do strefy Schengen, nie było tygodnia, żebyśmy nie wykryli jakiegoś większego przemytu. Wcześniej przechwytywaliśmy kilkanaście do kilkuset kartonów papierosów, a teraz przemyt jest większy. Obecnie na odcinku granicy państwowej z Litwą mamy do czynienia z przestępczością zorganizowaną. Są to dobrze zorganizowane grupy, które liczą do kilkunastu osób. Mają doskonały sprzęt, doskonałą łączność, non stop jesteśmy obserwowani. Jesteśmy monitorowani na bieżąco i w tym czasie dokonują przemytu, który jest bardzo intratnym interesem.

Co jest przemycane?

Generalnie papierosy. Przemyt do Polski i przewiezienie w głąb Europy stanowi dobry zarobek. Są to papierosy przemycane z Białorusi,

tudzież z Rosji. Istnieją tam całe fabryki, które powstały właśnie w tym celu. Została nawet stworzona w tym celu marka. Jing Ling to są papierosy produkowane dla przemytu. Teraz tych papierosów jest mniej, ale generalnie jest to przemyt z Rosji i Białorusi. Trafiają na Litwę, a potem grupy dystrybuują je do Polski i na zachód.

Czyli łatwiej jest na początku przemycić na Litwę, a z Litwy dopiero do Polski?

Raczej tak. Nasza granica z Białorusią, strzeżona przez podlaski oddział, jest szczelna. Zdarzają się przypadki pieszego przemytu, ale sporadycznie. Grupy najczęściej wykorzystują granicę białorusko-litewską i w tym kierunku podążają. Straż Graniczna jak powiedziałem jest jednym z elementów bezpieczeństwa państwa.

Stosunkowo często konują tę granicę jeżdżąc do Wilna. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wzmoży się kontrole pasażerów w autobusach. Wcześniej zdarzały się sporadycznie. Teraz pasażerowie są sprawdzani prawie zawsze. Dlaczego?

Jak już powiedziałem, Straż Graniczna jest jednym z elementów bezpieczeństwa państwa. Sytuacja geopolityczna jest w tej chwili związana z atakami terrorystycznymi i z nielegalną emigracją. Jesteśmy zobligowani, żeby to bezpieczeństwo zapewnić, dlatego też te kontrole są wzmożone. Co prawda obywatele Unii Europejskiej są bardzo szybko kontrolowani i nie jest to uciążliwe. Czasem ten autobus musi trochę odstać.

Należy zatem nie denerwować się i cierpliwie czekać?

Jeżeli oczekujemy od państwa bezpieczeństwa, to musimy się gościć na pewne niedogodnienia. Te kontrole nie są jednak wielkim utrudnieniem. One będą stosowane i trzeba na to się przygotować, i niestety podporządkować, jeżeli chcemy żyć w bezpiecznym kraju.

Znajdujemy się przy Przemysku Suwalskim, miejscu łączności z państwami bałtyckimi, między Rosją a Białorusią. Czy Państwo odczuwają w pracy ten ciężar geopolityczny?

Generalnie nie. Ze strony straży Granicznej mamy jednak problem nie tylko z przemytem papierosów, o

którym mówiłem, ale również z nielegalną imigracją. Stykamy się tu ze zjawiskiem nielegalnego przewozu obywateli Wietnamu na Litwę, Łotwę, Estonię i dalej do Polski i w kierunku Europy zachodniej. Jest to w tej chwili nacja „na topie”. Grupy przestępcze uczyniły z tego źródło dochodu i przemycają z Rosji ludzi do państw bałtyckich. Grupy te są naprawdę zorganizowane. Na przykład nasze służby niedawno zatrzymały obywatela Rosji na lotewskiej karcie pobytu, który samochodem dostawczym typu bus przewoził czterech obywateli Wietnamu bez dokumentów w specjalnie skonstruowanej skrytce z tyłu pojazdu. Była tam zainstalowana ścianka, a za nią przestrzeń podzielona na cztery części i w każdej znajdował się jeden człowiek. Nasi funkcjonariusze podejrzewali, że on dokonuje przemytu papierosów, a okazało się, że są tam przewożeni ludzie.

Podczas, gdy spoglądamy z niepokojem na Bliski Wschód i Afrykę Północną, jako miejsce skąd podążają ludzie do Europy, niewiele wiemy, o tym, że trwa przemyt ludzie przez północną granicę Unii Europejskiej!

Są tu cztery placówki, które zabezpieczają ten przemyk: Sejny, Plaska, Rutka-Tartak i Augustów. I te placówki zabezpieczają cały Przemysk Suwalski. Dzięki temu nie mamy tu tego, co dzieje się na południu Europy. Gdyby nie było tych uciążliwości, o których pan mówił, mielibyśmy to samo, co na południu. Wiemy już, że te grupy przestępcze szukają nowych szlaków przemytu Wietnamczyków, przez Ukrainę i południe Polski, Słowację, Czechy.

Panie kapitanie, są wakacje, gdy dzwoniłem do Pani rzecznik Straży Granicznej w Białymstoku, zwróciła uwagę, że turyści lubią robić zdjęcia przy znakach granicznych. W tej chwili mówimy nie o granicy z Litwą, lecz z Białorusią, ale to jest ten sam, Podlaski Oddział Straży Granicznej. Takie zdjęcia kończą się czasem nieprzyjemnie dla turystów – mandatem.

Tu jest granica wewnętrzna Unii. Turyści, którzy chcą takie zdjęcie zrobić, mogą je wykonać bez konsekwencji. Natomiast w wypadku granicy zewnętrznej, jak granica z Białorusią, mamy pas drogi granicznej, na który rozporządzeniem wojewody podlaskiego jest wprowadzony zakaz wstępu. W województwie podlaskim około 70 % pasa drogi granicznej jest objęte tym zakazem. Wejście na taki pas i zrobienie zdjęcia jest może ciekawą pamiątką, ale bardzo drogą! Uprowadzam i uczulam turystów, to jest mandat w wysokości 500 zł. To kosztuje bardzo dużo, a z drugiej strony jest uciążliwостью dla nas. Turyści myślą: wejdę, zrobię zdjęcie i nikt nie zauważy, a w 99% jest to wykrywalne. Ten pas jest systematycznie przez nas kontrolowany.

Dziękuję za rozmowę!

Stosunki polsko-litewskie z perspektywy Sejn wyglądają bardzo dobrze

Niedługo w tych rejonach, które były tradycyjnie źródłem rozbieżności, nie będzie ani Polaków, ani Litwinów i w głębokim interesie Rzeczypospolitej i Litwy jest zatrzymanie tego procesu. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy dogadamy się i na nowo ustalimy nasze pozycje w tych starych sporach.

Z ARKADIUSZEM NOWALSKIM, burmistrzem Sejn rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jakim miastem są Sejny?

Przed wszystkim – pięknym, ze wspaniałymi ludźmi i dużymi trudnościami, nie do końca zawinionymi przez nas, głównie natury finansowej. Jest to miejsce o bogatej historii, która czasem była trudna, czasem kłopotliwa. Sejny są położone w geopolitycznie bardzo ważnym miejscu, nazywanym przesmykiem suwalskim. Obok Wileńszczyzny jest to najważniejszy region w stosunkach polsko-litewskich i kluczowy w ramach zachowania sojuszy w ramach NATO.

Jest Pan burmistrzem miasta, gdzie istnieje również mniejszość litewska. Jak w tej chwili wyglądają stosunki polsko-litewskie?

Stosunki międzynarodowe zawsze bywają trudne, ale pewien etap mamy za sobą i mogę z dumą powiedzieć, że pomimo przeciwności tę listę rozbieżności, którą zwykle rządy wyluszczają w trakcie trudnych niekiedy spotkań, zredukowaliśmy w Sejnach do minimum. Trudno jest wymienić jakiś większy konflikt między Polakami a Litwinami. Ostatnio rozpoczęliśmy spłatę 12-letniego długu. Od kilku miesięcy w sądzie istnieje realna szansa na ugodę między Sejnami a organem prowadzącym niepubliczne litewskie szkoły w Sejnach i niebawem będzie rozstrzygnięcie sądowne w tej sprawie. Ten temat był ciągle, przez kilkanaście lat, obecny w relacjach międzypaństwowych.

Temat ten istniał w litewskich mediach, ale nie został tak nakręcony, jak mógłby.

Mamy specyficzny moment w relacjach polsko-litewskich, gdy Republika Litewska może na nowo ułożyć stosunki z sąsiadem. To jest moment, który można porównać do 1938 roku, gdy Niemcy stworzyły „nową jakość” i wtedy doprowadzono do pojednania między Polską a Litwą. Teraz niestety Rosja tworzy podobny klimat i jest to jeden z filarów, który musi doprowadzić do pojednania między Polską a Litwą.

Drugi filar widzę w tym, że nasze pogranicze jest poddane ostrej presji migracyjnej. Ludzie stąd wyjeżdżają i lokują się zwykle w Niemczech, Wielkiej Brytanii bądź Stanach Zjednoczonych, bo Litwini mogą bez wiz jeździć do Ameryki. Niedługo w tych rejonach, które były tradycyjnie źródłem rozbieżności, nie będzie ani Polaków, ani Litwinów i w głębokim interesie Rzeczypospolitej i Litwy jest zatrzymanie tego procesu. Jest



Arkadiusz Nowalski

to możliwe tylko wtedy, gdy dogadamy się i na nowo ustalimy nasze pozycje w tych starych sporach.

Wróćmy do naszego przesmyku...

Jeżeli sojusznicy Rosja i Białoruś zechcą połączyć się w ramach potencjalnego sojuszu, a czasami to ćwiczą – to będą musieli zająć nasze terytoria. Ja, jako burmistrz miasta, ufam, że nasze wojsko i Sojusz Północnoatlantycki kombinują, jak nas bronić, ale sam jestem zasmucony faktem, że w razie kryzysu ludność miejscowa nie może liczyć na pełne bezpieczeństwo. Nie ma żadnych humanitarnych działań, które powinny podjąć rządy Litwy i Polski, żeby skalę strat w sytuacji kryzysowej ograniczyć. Potrzebujemy też innych źródeł energii elektrycznej. Jesteśmy podłączeni do jednej, jedynej nici.

Powiedział, Pan że relacje polsko-litewskie są lepsze, niż kiedyś. Czy odczuwa Pan dobrą wolę ze strony litewskiej? Zazwyczaj narzekamy na państwo litewskie...

Oczywiście, że bywa różnie, oczywiście nie 100% Litwinów, których spotykam jest nastawionych życzliwie, ale 98% tak! Mam porównanie do lat dziewięćdziesiątych, gdy mieliśmy tematy zastępcze do kłótni, dziś, moim zdaniem, tych kłótni już nie ma. Udało się nam w zgodzie przeprowadzić w ramach dekomunikacji zmianę nazw ulic. Odbiło się to w zgodzie ze społecznością litewską, a ich postulaty dotyczące nazw ulic były 20 lat temu zupełnie inne. Widzę dobrą wolę ze strony miejscowych Litwinów. Ze strony polskiej nie zawsze można tę dobrą wolę odczuć.

Na przykład kiedy?

Na przykład, gdy burmistrz miasta próbuje spłacić długi sprzed 12 lat wobec litewskiego szkolnictwa, a grupa radnych robi wszystko, by tę bardzo ważną dla Polski sprawę zaognić.

Sejny posiadają na swoim terenie konsulaty Republiki Litewskiej.

Z dumą mogę powiedzieć, że jestem burmistrzem najmniejszego w Polsce miasta, które ma placówkę dyplomatyczną na swoim terenie.

Ludzie mają coraz mniej czasu, by usiąść i porozmawiać

Odchodzi tradycyjna wieś, jest to nieuniknione, żyjemy w świecie szybkich zmian. Odchodzi ludzie, którzy mają piękne historie, a wraz z unifikacją, z pogonią za zyskiem, tych historii będzie coraz mniej. Ludzie mają coraz mniej czasu, by usiąść i porozmawiać. Starsi ludzie na wsi jeszcze mają ten czas. To się też zmienia i mało kto zdaje sobie z tego sprawę, a są to historie światów, które odchodzą.

Z PIOTREM MALCZEWSKIM, podróżnikiem, fotografikiem, mieszkającym w Budzie Ruskiej, gdzie prowadzi też małą działalność agroturystyczną rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Mieszka Pan z rodziną w starej chałupie zbudowanej przez staroobrzędowców. Prowadzi Pan z żoną galerię. Stoi u Pana na podwórku jurta mongolska. Jak to jest – mieszkać w takim miejscu i mieć ciągle gości, bo ciągle ktoś samochodem do Państwa przyjeżdża?

Samochodem, bądź kajakiem albo rowerem... Mieszkać w tym miejscu jest jak w życiu – i pięknie i trudno, ale my cieszymy się tym miejscem, z tego co robimy, tego, jak żyjemy i z tego, że płynie obok Czarna Hańcza, najdłuższa rzeka Suwalszczyzny.

Prowadzi Pan galerię fotografii. Czy tematy odnajdują Pan u siebie na Suwalszczyźnie, czy też daleko, w podróżach?

Ja to nazywam: podróże małe i duże, małe to tu, w północno-wschodniej Polsce. Oczywiście są tu kopalnie motywów przyrody, piękne



Dom Piotra Malczewskiego

pejzaże naszej Suwalszczyzny, jak i ciekawi ludzie naszego regionu, a tych ciekawych ludzi tu trochę jest. Motywy, których wyszukuję patrząc dalej na wschód, w kierunku Mongolii czy Syberii, czy czasem na północ, do Skandynawii – to te podróże duże. Syberia jest terenem, który najbardziej mi przypadł do serca.

Co Pan tam odnalazł, co Pana zafascynowało?

Wiele elementów składowych, które można zobaczyć i zatrzymać w kadrze, jak i te które trzeba odczuć na własnej skórze. Oczywiście jest to dzika przyroda i piękno, które w Europie znika i jest bardzo ograniczone, to przestrzeń ogromna i swoboda w rozbijaniu obozowiska. Bardzo serdeczni i życzliwi ludzie, co u nas zmienia się wraz z wzbogacaniem się społeczeństwa. I fotografie, które można tam zrobić, zarówno te dosłowne, jak i mniej dosłowne, zarówno pejzaż, przyroda inspirują do tego, żeby pokazać to w sposób odmienny.



Piotr Malczewski, Buda Ruska

Interesuje Pana bardziej natura, kultura, człowiek?

Interesuje mnie bardziej natura i krajobraz, człowiek również w kontekście dokumentalnym, ale wówczas są to elementy związane z rozmowami z ludźmi, bo wtedy to już jest jakaś całość – fotografia z opowieścią człowieka. A w Rosji tych opowieści jest nieskończona ilość.

Zupełnie niechcący mówiąc o miejscach odległych, powiedział Pan też coś o

wa i garstka na Mazurach. Przybyli tu na przełomie XVII i XVIII wieku, uciekając przed prześladowaniami z Rosji carskiej. Sami siebie uważają za „czyste prawosławie”. Byli prześladowani i musieli uciekać. Uciekali na północ Rosji i tutaj na tereny Rzeczypospolitej, oczywiście znacznie dalej wysuniętej na wschód, niż w tej chwili. Wówczas było ich mniej więcej 70–100 tysięcy wysiedleńców, a teraz pozostało 2 lub 3 tysiące w naszym najbliższych okolicach.

Trafiali też na Bukowinę i do Delt Dunaju, więc teraz są też w Rumunii i na Ukrainie.

Tak, oni uciekali w różnych kierunkach. Trafili nawet na Alaskę. Polscy etnografowie prowadzili o nich badania w Delcie Dunaju. Istnieje nawet bardzo ciekawa książka o nich. Jest to dla Polaków zamknięte wyznaczenie i trochę tajemnicze. Nie jest łatwo do nich dotrzeć.

A Panu się udało?

Nie wiem, czy mogę tak powiedzieć. Na pewno darzą mnie jakąś życzliwością. I nie tylko oni, bo również Muzeum Okręgowe w Suwałkach udostępniło do wystawy część fotografii. Myślę, że trochę się otwierają na rozmowy i pewne dziedziny życia.

Istnieje przekonanie, że jest to grupa bardzo zamknięta, że bardzo trudno jest się przebić. Pan też ma takie obserwacje?

Tak. To zależy, kto czego szuka. Z jednej strony jest to religijne zamknięcie. Nie pozwala się wchodzić do ich świątyń, czyli molenny, nie pozwala się na fotografie, niechętnie pozują do fotografii. Raczej nie pokazuje się książek, ikon, krzyży. Tu zacytuję jedną starowierkę: „my potrzebujemy tylko świętego spokoju”. Te twarde reguły trochę się pozmięniały, kiedyś nie używano się tabaki i alkoholu, podawano inne naczynie dla nie staroobrzędowców, nie wpuszczano do pomieszczenia, gdzie wiszą ikony. Obecnie to się trochę zmienia.

Dziękuję za rozmowę!

W obw. Iwowskim odbyły się Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa

W poniedziałek, 28 sierpnia, na tymczasowym punkcie granicznym „Staje – Korczmin” odbyły się Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa.



Polscy goście zostali uroczystie przyjęci na granicy. Następnie odbyło się wspólne nabożeństwo z udziałem polskich i ukraińskich duchownych z okazji Wniebowzięcia NMP. Podczas święta odbyły się występy polskich i ukraińskich zespołów amatorskich, szkolenia w szkole „Bójowego hopaka”, wystawy dzieł lokalnych twórców i wyrobów kulinarnych. Program humorystyczny prowadzili aktorzy studia „Magarycz”, wystąpił zespół „Glambery”. Na zakończenie obchodów w niebo uniosły się latające światełka.

Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa są cyklem spotkań, różnorodnych imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych, odbywających się co roku przy udziale mieszkańców strefy przygranicznej. Wszelkie imprezy Dni dobrosąsiedztwa przebiegają bezpośrednio na granicy po jej obu stronach przy dopełnieniu wszystkich ustaw obu państw, dotyczących kwestii przekraczania granicy.

W tym roku Dni Dobrosąsiedztwa rozpoczęły się 11 sierpnia na przejściu

„Grabowe” na Wołyniu. Otwarto tam tymczasowy punkt przekraczania granicy „Adamczyki – Zbereże”. Jak miało to miejsce w latach poprzednich, obchody rozpoczęto od otwarcia przeprawy pontonowym mostem przez rzekę Bug. Następnie odbył się Jarmark Nadbużański i szereg imprez kulturalnych i sportowych.

14 sierpnia Dni Dobrosąsiedztwa zorganizowano na przejściu „Morozowicze”, również na Wołyniu. I tu, jak w poprzednim przypadku, wystawiono most pontonowy, który połączył Polskę i Ukrainę. Otwarto również tymczasowe punkty graniczne, przez które przeszło w obie strony około 800 osób. Pośród gości festiwalu, oprócz Polaków i Ukraińców, byli obywatele Holandii. Udział w tym święcie wzięły zespoły folklorystyczne, odbyły się loty balonowe, prezentacja dorobku artystycznego i transgraniczny jarmark wyrobów ludowych. Miały też miejsce zawody sportowe o Puchar Dobrosąsiedztwa i tradycyjna degustacja wyrobów kulinarnych.

źródło: polukr.net

DIALOG DWÓCH KULTUR

3-9, 17 2017
вересня / września року / roku

ДІАЛОГ ДВОХ КУЛЬТУР

KONFERENCJE: LITERACKA, HISTORICZNA, MUZEALNA, KULTUROZNAWCZA
SESJE ZABYTKOZNAWCZE
KONCERTY, WYSTAWY, SPOTKANIA LITERACKIE, PROMOCJE WYDAWNICZE

КОНФЕРЕНЦІЇ: ЛІТЕРАТУРНО-ІСТОРИЧНА, МУЗЕЙНА, КУЛЬТУРОЗНАВЧА
ЗАСІДАННЯ НА ТЕМУ ПАМ'ЯТОК АРХІТЕКТУРИ
КОНЦЕРТИ, ВИСТАВКИ, ЛІТЕРАТУРНІ ЗАСІДКИ, ПРЕЗЕНТАЦІЇ ВИДАВІВ

Місце зустрічей / Місце візиту: Музей Юліана Словацького у Кременці (4-6 вересня), Кременецька історико-педагогічна академія Івони Шиманьки (3 вересня), Дрогобицький державний педагогічний університет імені Івана Франка (7 вересня), Меморіал Альби і Любомира Невадівських в Станькові (17 вересня)

Niepokorni i surowi duszpasterze Strzałkowic i Malechowa ks. Władysław Bachota i ks. Marcin Serwacki

Nie zachowało się wiele informacji na temat tych duchownych, którzy na trwałe zachowali się w pamięci Strzałkowic i Malechowa. Obydwaj żyli na przełomie XIX i XX wieku. Należeli do różnych diecezji, ale cechowało ich podobieństwo charakterów i sposób postępowania, który może również w obecnych czasach budzić pewne niezrozumienie, a nawet odrzucenie, zanim poznamy ich bliżej.

MARIAN SKOWYRA

Ks. Władysław Bachota kapłan diecezji przemyskiej urodził się 1 listopada 1889 roku w Terliczce, niewielkiej wsi w powiecie rzeszowskim. W latach 1902–1910 odbył studia gimnazjalne w Sanoku. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Przemyślu otrzymał 5 lipca 1914 roku święcenia kapłańskie.

Natomiast ks. Marcin Serwacki, kapłan archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego urodził się w 1848 roku.

Jeden i drugi urodzili się właśnie w tym czasie, kiedy to żądania wolności religijnych i obywatelskich, przede wszystkim równości wobec prawa, wolności prasy oraz wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, dochodziły do głosu bardzo mocno. Życie polityczne w Galicji charakteryzowały żywiołowość i przypadek. Z konieczności odwoływano się do czasów minionych. Praktycznie na marginesie życia społecznego zepchnięto warstwę społeczną chłopów, nie widząc w niej potencjalnej siły politycznej, lecz jedynie ludzi zrodzonych do molarnej pracy na roli.

Nie lepiej było w szkolnictwie. Mimo wielkiego rozwoju i zwiększenia liczebności szkół w Galicji, ówczesni nauczyciele wywodzili się spośród studentów, którym nie udało się ukończyć studiów, oraz wysłużonych podoficerów i porzucających fach rzemieślników. Stosowane metody nie wymagały specjalnych kwalifikacji. Ostatecznym i rozstrzygającym wsparciem nauczycielskiego autorytetu, swoistym insygnium jego władzy i godności był kij i różga. Taki widok

którzy przypadkiem jeno dostali się w granice jego policyjnej władzy". Toteż nie dziwi fakt, że zwłaszcza ludność wywodząca się z niższych sfer społecznych mogła mieć swoisty uraz do wszelkiego przejawu władzy.

Ks. Władysław Bachota po święceniach kapłańskich na pierwszą placówkę został skierowany 1 września 1914 roku w charakterze wikariusza do parafii w Tuligłowach, gdzie pracował do 1 czerwca 1916 roku. Następnie posługiwał jako wikariusz w Łętowni (1.06.1916–30.06.1917) oraz Żolyni (1.07.1917–22.05.1918). Dodatkowo praca duszpasterska na stanowisku kapelana wojskowego od 1918 do 16 stycznia 1919 roku wyrobiła w młodym kapłanie Władysławie stałowy charakter, który go charakteryzował do końca życia. Przez następne dwa lata był wikariuszem w Błażowej oraz w Mościskach. Po kolejnych placówkach parafialnych, gdzie przebywał w charakterze ekspozyta (Trzcieciem, Podbuż i Stupnica Polska), zwrócił się do kurii biskupiej z pismem o pozwolenie na wstąpienie do Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusa. Powyższe pozwolenie otrzymał 31 października 1922 roku. I tam także nie zatrzymał się na dłuższy czas, lecz po dwóch latach z niewyjaśnionych przyczyn postanowił powrócić do macierzystej diecezji. Dnia 15 marca 1925 roku otrzymał nominację na wikariusza parafii w Majdanie Kolbuszowskim, a od 25 lutego 1926 roku został skierowany na administratora do parafii w Strzałkowicach, gdzie pracował do 15 lipca 1932 roku.

Dość podobnie toczyły się losy drugiego z kapłanów, m.in. poprzez



Wycinki gazetowe na temat procesu sądowego ks. Władysława Bachoty

pasterskiej w charakterze wikariusza do około pięcioletniej parafii w Strusowie, by po pół roku pobytu w niniejszej parafii ponownie powrócić do Budzanowa. O następnych latach niewiele wiemy poza tym, że pracował w charakterze katechety trywialnej szkoły żeńskiej im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Od 1885 roku ks. Serwacki pełnił funkcję wikariusza w parafii Matki Bożej Śnieżnej we Lwowie u boku proboszcza z hrabiowskiej rodziny ks. Stanisława Nałęcz Korzeniowskiego. Równocześnie w tym czasie została mu powierzona posługa katechety w lwowskim IV gimnazjum państwowym. Z tej też parafii w 1887 roku został skierowany w charakterze proboszcza do Malechowa pod Lwowem, gdzie także zatrzymał się na dłuższy okres – do 23 marca 1906 roku.

Strzałkowice i Malechów pod względem ludności były bardzo podobne – miały charakter wiejski, chociaż znajdowały się przy znaczących ośrodkach miejskich. Największym ówczesnym problemem na wsi była bieda oraz pijaństwo chłopów, z którym owi duchowni postanowili walczyć, a także ukazać znaczenie wsi dla społeczeństwa.

Według ustnych relacji ks. Bachota miał być porywczy, a nawet niejednokrotnie mógł podnieść rękę na parafian. Nie znosił szczególnie

pijaństwa. Wymagał od swoich parafian dyscypliny i porządku zarówno w zachowaniu, jak i ubiorze. Miał też być pomocny w sprawach gospodarczych. Pomagał parafianom w naprawianiu ich sprzętu gospodarczego, za co był ceniony i szanowany. Wielu jednak pamięta go jako surowego i wymagającego katechetę. Zachęcał także do nabożnego słuchania mszy św. Za jego też czasów powstało słynne do dziś w samborszczyźnie przysłowie o zbyt szybko wychodzą-

dobne incydenty nie będą miały już miejsca. Jednak po wyjściu z pałacu biskupiego jeszcze będąc na dworcu w Przemyślu, miał pobić przechodzącego policjanta.

Po drugiej stronie Lwowa – ks. Marcin Serwacki należał także do kapłanów, którzy nie uznawali władzy świeckiej, ani duchownej, nie przyjmował i nie odpowiadał na pisma i okólniki władzy wyższej, ignorował wizytacje, co zanotowano w czasie wizytacji biskupiej w 1899 roku. Jak podają dokumenty wizytacyjne archidiecezji lwowskiej „jego niechęć odnosiła się do innych proboszczów, z którymi się spotykał. Opuszczał parafię podczas wizytacji, zostawiał klucze tylko do kościoła. Mimo to parafia była przez niego dobrze prowadzona, chodził do chorych, dbał o wystrój i wyposażenie kościoła i cmentarza, wszystkie księgi były uzupełniane na bieżąco”.

Obydwaj kapłani byli jednak ludźmi wielkiego serca, a także zatroskanymi o piękno świątyń, w których im dane było pracować. Jeden i drugi przystąpili do malowania wnętrza kościoła. Warto nadmienić, że dekoracje malarskie, mimo że świątynie w okresie komunistycznym zostały zamknięte i były systematycznie niszczone (w Strzałkowicach mieścił się magazyn szkoły, a w Malechowie pierwotnie akademik, a następnie mieszkania dla nauczycieli miejscowej szkoły), we wnętrzu świątyń zachowały się w doskonałym stanie do dziś. Dla kościoła parafialnego w Strzałkowicach ks. Władysław Bachota w 1928 roku sprawił także nowy dzwon.

W Malechowie po ukończonych pracach remontowych w 1896 roku odbyła się konsekracja kościoła, a ks. Marcin Serwacki otrzymał tytuł Expositorium Canoniale, zaś 30 września 1902 roku arcybiskup



Kościół w Malechowie

przedstawiciela władzy nie był typowy jedynie w szkole. W wojsku kapral nosił kij, wycięty z leszczyny. Policjant uwił się po ulicach z potężnym kijem w ręku i zmuszał nim do posłuszeństwa nie tylko „swarliwe przekupki, ale próbował też zbawiennej mocy jego na grzbietach innych obywateli,

częste zmiany miejsc posługiwania kapłańskiego. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie w 1873 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwotnie pracował w parafii Budzanów na terenie dekanatu Czortków. Od lutego 1874 roku został skierowany do posługi dusz-



Kościół w Strzałkowicach

nych z kościoła: „Święty Boże, a ja już na dworze. Anioł Pański, a ja już koło Isańskich”.

Za nietaktowne zachowanie wobec parafian miał być wzywany przez św. bpa Józefa Pelczara na rozmowy, celem upominania. Pewnego razu po upomnieniu biskupim, zagwarantował biskupowi, że po-

metropolita lwowski obrządku łacińskiego św. Józef Bilczewski zezwolił proboszczowi w Malechowie używania rokiety i mantoletu.

Ks. Władysław Bachota po kilkuletniej pracy duszpasterskiej w Strzałkowicach z niewyjaśnionych przyczyn złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. W następnych

latach posługiwał najpierw jako administrator, a następnie od 2 września 1932 roku jako proboszcz parafii w Rakszawie. Tutaj jego postać stała się znana w całej diecezji i całej Polsce dzięki urzędzeniu przy jego współudziale obchodów 25-lecia działalności Wincentego Witosa. Mimo iż uroczystość odbyła się za zgodą biskupa Bardy, został aresztowany i postawiony przed sądem za to, że w czasie kazania „znieważył rząd i państwo polskie oraz rozgłaszał wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny”. Każdego kapłana głoszącego z ambony niewłaściwe poglądy, mógł w tym czasie, i dziś może, spotkać smutny los księdza Władysława Bachoty. Cóż zatem za słowa wywołały tak ogromne oburzenie tamtejszych rządzących?



Zwieńczenie mogiły ks. Marcina Serwackiego



Mogiła ks. Marcina Serwackiego

To mianowicie głos wołający o litość nad ubogimi obywatelami kraju. Jak zanotował w swych wspomnieniach Wincenty Witos: „Obracało się ono koło stosunków w Polsce, a było wypowiedziane z wielką siłą, a nieco i zapalczywością. Kaznodzieja wziął sobie za przedmiot walkę Chrystusa z szatanem, a mówił w ten sposób, że każdy mógł się domyślić, kto jest tym szatanem, choć ani jeden raz nazwiska jego nie wymienił” – a chodziło o Józefa Piłsudskiego.

Na domiar złego w kazaniu ks. Bachota posłużył się jednym z kazań abpa Józefa Teodorowicza, szczególnie podkreślając i akcentując następujące słowa: „On jest duchem ciemności, który z dnia zrobił noc, z wolnej Polski czeluście piekielne i więzienie. Rządzi on Polską jako duch wschodu i barbarzyństwa. Zatrul ducha narodu, zdeptał jego honor, zdemoralizował znaczną część społeczeństwa. Mimo tego spodłona część narodu buduje mu pomniki i cześć boską oddaje. Odebrano życie i zdrowie najlepszym ludziom, pozbawiono ich zasług i wolności. Panoszą się zdrajcy, złodzieje i judasze. (...) Jeżeli nie chcemy zginąć, to musimy jak jeden mąż stanąć

do walki, musimy przeciwstawić się zdrajcom, a bez względu na ofiary i krew, walkę doprowadzić do zwycięskiego końca”.

Wszystko to zbiegło się z silnymi protestami chłopskimi, które w tym czasie wstrząsały południową i wschodnią Polską. Sytuacja była do tego stopnia napięta, że niejednokrotnie do rozprawienia tłumów policja oraz wojsko musiały korzystać z broni palnej, co z kolei skutkowało kilkunastoma ofiarami śmiertelnymi. W takiej atmosferze władze, bojąc się dalszych wystąpień niepokornego duchownego, postanowiły go utemperować. Zdecydowano, że politykowanie najsukceszniej wybijie kaznodziei kryminał. Jak zaplanowano tak też i zrobiono, a kuria w Przemyślu ciągle milczała na czele z biskupem, gdy wszystkie gazety w kraju szkalowały duchownego. Już cztery dni po niefortunnym wystąpieniu ksiądz Bachota został zatrzymany. Po aresztowaniu ks. Bachota został przewieziony pod silną eskortą do aresztu w Rzeszowie, a stamtąd trafił do krakowskiego więzienia, gdzie w areszcie przebywał około czterech miesięcy.

W międzyczasie był zmuszony rzec się probostwa – według wspomnień trzykrotnego premiera, decyzja ta zapadła pod wpływem nacisku hierarchii kościelnej i po odbyciu kary więziennej przez dwa lata pozostawał bez posady osamotniony i zepchnięty na tor boczny. Pobyt w więzieniu wpłynął także na jego zdrowie. I choć 16 sierpnia 1935 roku został mianowany administratorem w Wietrznie, jednak już 9 października 1936 roku został zwolniony z urzędu i przeszedł na przyśpieszoną emeryturę. Ostatnie lata spędził w Pelkiniach koło Jarosławia, gdzie też zmarł 22 czerwca 1939 roku w wieku niespełna 50 lat. Mimo trudnego charakteru był człowiekiem wielkiego serca zabiegającym o duchowe i materialne dobro powierzonych sobie wiernych, przez co zaskarbił sobie mimo już wielu lat od śmierci nieustanną pamięć i cześć.

Podobnie, i w osamotnieniu, spędził ostatnie lata życia ks. Marcin, który po wieloletniej posłudze kapłańskiej i 19. latach pobytu w Malechowie przeszedł na zasłużoną emeryturę, zamieszkując we Lwowie. Jak zanotował w schematyzmie ówczesny kanclerz kurii metropolitalnej, „zmarł 22 sierpnia 1913 roku w Wrochocie, gdzie udał się na leczenie”. Po eksporcie ciała do Lwowa został pochowany przy 6 kwaterze Janowskiego cmentarza we Lwowie. W następnych latach na jego mogile został wzniesiony granitowy grobowiec zwieńczony figurą Jezusa Chrystusa (obecnie z niewyjaśnionych przyczyn brak tej figury na grobie kapłana, prawdopodobnie została skradziona), a na granitowym postumencie została wygrawerowany napis: „Ksiądz Marcin Serwacki *1848 †1913 Spokój jego duszy”. Po pochówkach pamięć o tych duchownych została zatarta.

W obecnych czasach takie niekonwencjonalne postacie historyczne mogą być przykładem i zachętą do tego, by w sytuacji korupcji i nieuczciwości nie obawiać się walczyć i stawiać w obronie słabszego i skrzywdzonego, nawet jeśli walka wydaje się bezowocna.

Mistrzowie i służby specjalne

Wywiad i kontrwywiad dowolnego państwa istnieją po to, aby kontrolować swoich obywateli, a szczególnie tych, którzy z racji pełnienia swoich funkcji – kierownicy, politycy, dyplomaci – lub zdolności – uczeni, artyści, sportowcy – często odwiedzają zagranicę. Ci ostatni chyba najczęściej przecinają morza i oceany, więc nic dziwnego, że są pod szczególnym ostrzałem służb specjalnych. W okresie sowieckim każda delegacja sportowa miała swego „aniola stróża” z odpowiedniego komitetu.

JAN JAREMKO

Przez wiele lat wybitni sportowcy znajdowali się pod „przykrywką”, a niektórzy nawet byli zmuszeni do pracy na bezpieczeństwo. Szczególnymi względami Stasi otoczone były piękne niemieckie łyżwiarki figurowe. Jako pierwszą należy wspomnieć Gabi Seyfert, wielokrotną mistrzynię świata z końca lat 60 XX wieku. Stasi „wzięło” ją na tym, że sportsmenka lubiła ładne i drogie rzeczy. „Pomóżemy ci, a w zamian opowiesz nam co mówią twoi koleźcy z drużyny, o czym marzą, co planują...”.

Matką Gabi była znana trenerka jazdy figurowej Jutta Müller, a jej wychowanką była kolejna gwiazda NRD-owskiej jazdy figurowej Katerina Witt, dwukrotna mistrzyni olimpijska, wielokrotna mistrzyni świata, dobrze znana naszym kibicom tego sportu. Katarzynę podejrzewano o współpracę z tajnymi służbami, bo



Katerina Witt w 1998 r.

zawsze wszystko układało się jej pomyślnie, nie miała żadnych konfliktów, nieporozumień. Prasa od razu zrobiła wniosek: Katt przyjaźni się z odpowiednimi „chłopcami”, którzy wszystko pokrywają. Tej seksownej piękności przypisywano liczne romanse, zaczynając od księcia Monako, mistrza świata w szachach Garri Kasparowa, a na członkach biura politycznego NRD kończąc.

Do podobnych funkcji zmuszany był i Jerzy Pawłowski, znany polski szermierz, mistrz olimpijski z 1968 roku, wielokrotny mistrz świata, uznany w 1974 roku za najlepszego sportowca Polski. W swojej książce „Najdłuższy pojedynek”, wydanej w 1994 roku przyznaje się, że początkowo był tajnym współpracownikiem służby bezpieczeństwa PRL-u pod pseudonimem „Szczery”.

Wyjaśnił to tym, że chciał uratować ojca, żołnierza AK, którego po wojnie prześladowano. Jerzy był nadzwyczaj utalentowanym sportowcem: jakkolwiek dziedzinę uprawiał – zaraz osiągał wysokie wyniki: w boksie, łucznictwie, lekkiej atletyce. Jednak największe osiągnięcia miał w szermierce. Był uczestnikiem sześciu olimpiad, prawie przez dwadzieścia lat nie schodził z piedestałów



Jerzy Pawłowski w 1968 r.

najbardziej prestiżowych zawodów. Znanego i popularnego sportowca, podpułkownika WP zapraszano do kabinetów generałów i ministrów, a wspólnie z żoną, popularną artystką Teresą Szmigielną, był na wszystkich najważniejszych rautach i przyjęciach.

Nagle na wiosnę 1975 roku Pawłowski zniknął. Po Warszawie potoczyły się plotki, że zamordowano go. Ale już po kilku miesiącach w gazetach ukazał się wyrok sądu w jego sprawie – 25 lat więzienia za zdradę państwa. Był to prawdziwy szok dla społeczeństwa, przez które był lubiany i szanowany. Z pierwszą żoną Teresą rozwiódł się jeszcze przed procesem, a druga, doktor medycyny Iwona czekała na jego wyjście z więzienia przez długie dziesięć lat, aż w końcu doczekała się powrotu Jerzego do domu.

Nagle okazało się, że CIA zwerbowała polskiego sportowca jeszcze w 1964 roku podczas jego pobytu w oceanem. Pawłowski, chociaż nosił mundur wojskowy, nie znał planów wojskowych PRL-u ani Układu Warszawskiego. Ale już same jego „bywanie” w kabinetach najważniejszych osobistości w państwie przesądziło o



Vladas Cesiuas (od prawej) i Jurij Łobanow w 1972 r.

jego losie. Znał wiele ploteczek, kto, kiedy, z kim, a te informacje też interesowały wywiad USA. Interesowało ich wszystko: kto ma kochankę, kto nie stroni od kieliszka, kto gra hazardowo w karty. Swoją współpracę z Amerykanami tłumaczył wyjątkową nienawiścią do władzy komunistycznej. Gdy zorientował się, że jest śledzony, sam oddał się w ręce władz. I tu wyprzedził przeciwnika, jak robił to wiele razy na planszy. Może miał nadzieję, że grzechy zostaną mu wybaczone, a szczerłość i osiągnięcia sportowe zostaną wzięte pod uwagę.

Ale przeliczył się. Władza przez jego „przykładowe” ukaranie chciała zademonstrować swoją siłę: za szpiegostwo na korzyść najzacieklejszego wroga – ćwierć wieku z konfiskacją majątku. Państwo przejęło „mercedesa” i pięciopokojowe mieszkanie w centrum Warszawy, umeblowane antycznymi meblami i obwieszane dziełami sztuki.

Po dziesięciu latach i 44 dniach 11 czerwca 1985 roku wyszedł na wolność, by zostać wymienionym na polskiego szpiega Mariana Zacharskiego, aresztowanego w USA. Rząd amerykański zgodził się na wymianę swoich agentów, przebywających w więzieniach w Polsce. Jednym z nich był Jerzy Pawłowski. Do wymiany doszło na słynnym moście Glińckim w pobliżu Poczdamu. Mistrz i tu wszystkich zadziwił. Mógł przejść na stronę „wolnych ludzi”, a wolał pozostać w kraju: Polska – to moja ojczyzna. Niech ją opuszczają komuniści, ja zostaję! – powiedział.

Jednak zdrady mu nie przebaczone. Odczuł to i usamotnił się. Przez ostatnie lata życia malował pejzaże i nawet wystawiał swoje obrazy, rzeźbił również w drewnie. Zajmował się bioenergetyką w prywatnej klinice, bo uważał, że posiada dar uleczenia. Jednak sam się nie upiłował – chore serce stanęło 11 stycznia 2005 roku następnego dnia po Balu mistrzów sportu, który co roku odbywa się pod egidą Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Siedział skromnie z żoną w kącie sali i być może wspominał podobne imprezy ze swej młodości. Świat sportowy Polski zamieścił w prasie nekrolog, w którym odnotowano jedynie jego osiągnięcia sportowe.

Etatowym współpracownikiem KGB był również mistrz olimpijski we

wioślarstwie z 1972 roku w Monachium Litwin Vladas Cesiuas. Kilka lat po zwycięstwie olimpijskim brał udział w operacji wywiadu sowieckiego, jako niby „niezadowolony” z życia w Związku Radzieckim, dał się zwabić kobiecie i pozostał za granicą. Tam podczas licznych konferencji prasowych ganił władzę sowiecką i wykonywał inne zadania. Tu, naturalnie uważano go za zdrajcę, ale po kilku latach, po wykonaniu zadania, Cesiuas wrócił i został bohaterem ZSRR.

Otóż... każdy ma za swoje.

Antoni Prot – milioner i bankrut

Spośród licznych przedstawicieli rodu Potockich krajoznawcy najwięcej zastrzeżeń mają do ostatniego właściciela Stanisławowa – Antoniego Protazego Potockiego. Określenia „bankrut” i „marnotrawca” na zawsze przylgnęły do niego, powtarzając się w kolejnych publikacjach historycznych.



Antoni Protazego Potocki

IWAN BONDAREW
tekst

ilustracje z archiwum autora

Równocześnie „brzydkie kaczątko” rodu Potockich znalazło swoje miejsce we wszystkich prawie polskich encyklopediach i słownikach. I nie tylko w polskich – ukraińska Encyklopedia Ukrainoznawstwa wystawia mu nawet ocenę dość pozytywną. Pomyślałem sobie nawet, że gdyby amerykański pisarz Theodore Dreiser żył sto lat wcześniej, nasz bohater mógłby być pierwowzorem jego „Finansisty”. Człowiek ten w ciągu swego niezbyt długiego życia odczuł radość zwycięstw i gorycz porażek, o jego zaś upadku mówiła cała Polska. Warto więc, zanim przypomniemy tej barwnej postaci utarte określenia, dowiedzieć się więcej o jego życiu, poprzedzającym bankructwo.

6 milionów kapitału startowego

11 września 1761 roku w rodzinie guzowskiego starosty Jana i Pauliny z Szembeków Potockich przyszedł na świat chłopiec, któremu na cześć dziadka nadano imię Antoni. Ponieważ w tym dniu przypadła również święto św. Protazego i Jacka, maluch otrzymał na drugie imię Protazy, w skrócie – Prot.

Po roku umiera ojciec i matka ponownie wychodzi za mąż za Andrzeja Ogińskiego. Wkrótce w rodzinie zjawia się brat Antosia, Michał Kleofas – przyszły kompozytor, autor znanego poloneza „Pożegnanie z ojczyzną”. Niebawem rodzina ojca zabiera chłopca do Krakowa, gdzie początkowo pozostaje pod opieką dziadka,

a po jego śmierci – innych wujów Potockich. Otrzymuje wówczas niezłe wykształcenie pod okiem znanego pedagoga i tłumacza, zakonnika-pijara Wojciecha Nafalskiego.

W 1774 roku w Krakowie Antoni spotyka osobę, która odegra wielką rolę w jego życiu. Tym człowiekiem jest eksjezuista Michał Kosowski, który do końca życia pozostanie doradcą finansowym młodego szlachcica. Wspólnie z nowym przyjacielem Antoni Prot wybiera się w podróż po Europie. Po powrocie z tej podróży w ciągu 1776–1781 roku przejmują od opiekunów wszystkie należne Antoniemu majątki rodowe. Dostał mu się niezły spadek po ojcu i dziadku – 6 milionów złotych w gotówce, miasteczko Lisoboki i Machnowski klucz posiadłości koło Berdyczowa. W 1782 roku Antoni nabywa miasta Cudnów pod Żytomierzem, Lubar i Jampol nad Dniestrem.

Od pończoch do żaglowców

W 1783 roku Antoni Prot zostaje wybrany jednym z zarządców „Polskiej Kompanii Handlowej”, która powstała dla handlu na Morzu Czarnym. Włożył w Kompanię własny majątek i od tej chwili ta organizacja, istniejąca dotychczas jedynie formalnie, zaczęła przynosić dochody. Za wkład w rozwój handlu król Stanisław August nagroził Potockiego orderem św. Stanisława.

Niebawem w Chersoniuu powstaje Dom Handlowy Antoniego Prota Potockiego, a z czasem urząd bankowy. Młody przedsiębiorca organizuje nawet własną flotę handlową, której trasy przebiegają przez Morze Śród-

ziemne wzdłuż brzegów Afryki. Niestety wojna rosyjsko-turecka, która wybuchła w 1787 roku, położyła kres kompanii. Jednak dzielny przedsiębiorca nie pozostał na lodzie – przeformował swoją flotę handlową na flotyllę służącą do działań bojowych armii rosyjskiej na Morzu Czarnym.

W tym samym czasie otwiera Dom Bankowy w Warszawie z filią w Machnówce, która obsługuje kontrakty w Dubnie i Lwowie. Staje się też akcjonariuszem Kompanii Solnej Leopolda von Beusta, lwowskiej fabryki tkanin i sukieniczej manufaktury Rochana. W Warszawie zostaje wówczas otwarty wielki sklep towarów kolonialnych – coś na wzór współczesnego supermarketu. Sklep ten również należał do utalentowanego finansisty.

Największą sławę przyniosła jednak Potockiemu działalność gospodarcza we własnych majątkach. Jako centrum Antoni obrał sobie Machnówkę i wybudował w niej kilka manufaktur, które produkowały sukno, kapelusze, koldry, perkal, wozy i meble. W organizację tego przemysłu włączył fachowców z Niemiec i Francji. Obok manufaktur w Machnówce otwarto też aptekę i drukarnię. W innych posiadłościach Potockiego również zapanował boom budowlany. W Cudnowie otwarto produkcję



Za rozwój gospodarczy Rzeczypospolitej Potocki został udekorowany orderem Orła Białego

porcelany i wybudowano wielkie magazyny zboża i żelaza. W Lubarze za 200 tys. złotych przekopano kanał ze służą oraz założono szkołę i bibliotekę. W Jampolu wybudowano port rzeczny z magazynami.



Żona Antoniego – Marianna z Lubomirskich, nie cechowała jej wierność małżeńska

Za tę wspaniałą działalność gospodarczą król nagroził Antoniego Prota orderem Orła Białego. To najwyższe odznaczenie Rzeczypospolitej młody „biznesmen” otrzymał w drodze wyjątku – dotychczas nagradzano nim jedynie wyższych urzędników państwowych.

Tak oszałamiające sukcesy gospodarcze można wytłumaczyć dwoma okolicznościami: po pierwsze Potocki nie interesował się polityką i działał jedynie w sferze gospodarczej, po drugie – pomagał mu Michał Kosowski – „szara eminencja” finansowego imperium magnata.

Pojedynek, którego nie było

Pośród tej działalności Antoni nie zapomniał też o życiu osobistym. W latach 80. XVIII wieku żeni się z córką generała Lubomirskiego, Marianą. W 1790 roku przychodzi na świat ich jedyne dziecko, córka Emilia. To małżeństwo trudno jednak nazwać szczęśliwym.

W listopadzie 1790 roku za sumę 15 tys. dukatów Protazy kupuje posesję wojewody kijowskiego. Był to okres, gdy takie stanowiska otwarcie kupowano, gdyż było to źródło alternatywnych dochodów państwa. Źródło dość obfite. Król Stanisław August zatwierdził posesję w marcu następnego roku i Antoni Prot zajął pałac wojewody w Żytomierzu. Nowo mianowany wojewoda został włączony w skład komisji budżetowej. Napisał wówczas odważny projekt sprzedaży wiosek starostw państwowych ich właścicielom. Wiele miejsc poświęcił w nim ochronie praw chłopów. Na przykład: chłopom bez ziemi nadawano ziemię w dzierżawę, dzierżawiacym już – przekazywano

w wieczysta dzierżawę. Chłopom gwarantowano wolne przemieszczanie się, gdy nie będzie im odpowiadał nowy właściciel. Ponieważ większa część starostw leżała na Ukrainie, chłopci ukraińscy mogli z tej ustawy w pełni skorzystać. Niestety, dalsze niesprzyjające działania polityczne sprawiły, że ten projekt pozostał jedynie na papierze.

Na początku lat 90. majątek Antoniego Protazego szacowano na 60–70 milionów złotych. Jak widać ten „marnotrawca” powiększył spadek po ojcu ponad dziesięciokrotnie. Ale, nawet będąc u szczytu sławy, finansista przeżywał czasem trudne chwile, które psuły mu nastrój. W posagu żony doszły posiadłości z centrum w Zwiagielu. Wszystko byłoby dobrze, ale po śmierci teścia (generała-lejtnanta wojsk rosyjskich), teściowa wyszła po raz drugi za mąż za Kaliksta Ponińskiego. Nie dawały mu spokoju majątki pasierbicy, więc rozpoczyna sądy o te ziemie z Potockim. Protazemu udało się jednak odrzucić roszczenia nowego teścia i udowodnić bezpodstawność jego żądań. Wówczas Poniński ucieka się do działań ostatecznych – obraża publicznie Potockiego u wyzywa go na pojedynek. Znając Ponińskiego jako wspaniałego szermierza, Protazy znalazł się w pikantnej sytuacji. Jeżeli przyjmie wyzwanie – grozi mu to niechybną śmiercią, jeżeli odrzuci – hańba na resztę życia. Bystry umysł magnata znalazł jednak wyjście również z tej kłopotliwej sytuacji.

Wkrótce do Petersburga miała wyruszyć delegacja, w składzie której był Potocki. W tej sytuacji był on osobą nietykalną. A ponadto obraza posła – to obraza Rzeczypospolitej, którą reprezentuje. Korzystając z tych

praw, Potocki zwrócił się do sądu i zmusił Ponińskiego do publicznych przeprosin za obraźliwe słowa w stosunku do niego jako posła. Po tym nie było już mowy o posiadłościach teściowej. Ale w tym czasie zaczyna się regularne kłótnie małżonków. Czy były one powiązane z pojedynkiem – nie wiadomo.

Wielka inwentaryzacja

I tu nadszedł najwyższy czas, by opowiedzieć o kontaktach Antoniego Protazego z naszym miastem. Właścicielem Stanisławowa został bardzo zwyczajnie – po prostu w 1792 roku to miasto kupił. Przedtem właścicielką była Katarzyna Kossakowska, która ustąpiła dalekiemu

właścicielom budynków, komornikach, rozmiary spłacanych podatków i skład narodowościowy mieszkańców Stanisławowa i okolic. Dzięki „Inwentarzowi” mamy dziś dokładne dane statystyczne miasta z końca XVIII wieku.

Na koniec 1793 roku w Stanisławowie z przedmieściami było 900 komorników, spośród których polsko-ukraińskich było 404, Ormian – 102, a Żydów – 908. Stąd można w przybliżeniu określić ilość mieszkańców Stanisławowa. Według polskiego historyka Szarlowskiego równała się ona 5448 mieszkańcom. Sumaryczne dochody z klucza stanisławowskiego stanowiły rocznie 80 036 złotych i 16 groszy.

czypospolitej, Rosja i Prusy okupują znaczne tereny kraju. Następuje tzw. „Drugi rozbiór Polski”. Koła gospodarcze wpadają w panikę. Właściciele papierów wartościowych rzucili się do banków, by odebrać swoje pieniądze. Nie mając możliwości wywiązania się ze zobowiązań padają jeden po drugim tytany finansowe. Jako pierwszy padł Handlowy Dom Piotra Teplera, po nim przyszła kolej na Potockiego. Nie był w stanie wypłacić wszystkich weksli, bo większość kapitału była w obiegu. Kredytorów to jednak nie interesowało. Aby jako tako utrzymać się w tej sytuacji Antoni Prot rozpoczął intensywną działalność. Próbował udowodnić komisji likwidacyjnej, że wartość jego majątków przewyższa

opuszcza żona, uciekając do swego kochanka, młodego lowelasa Waleriana Zubowa, ciotecznego brata faworyty carycy Katarzyny II.

Co w tym czasie dzieje się w Stanisławowie?

Na szczęście powstanie ominęło Pokucie. W styczniu 1794 roku Potocki jest jeszcze wciąż właścicielem miasta. Potwierdza to podpisany przez niego 3 stycznia 1794 roku „Przywilej panu Czarnemu na budowę budynku”. Ale już w 1795 roku nasze miasto za niespłacone podatki przechodzi pod zarząd komisji likwidacyjnej, na czele której stoi książę Dionizy Bąkowski. Komisja spisuje majątek miasta i sprzedaje, co się da, by zwrócić pieniądze wierzycielom. Proces ten trwał długie 6 lat i zakończył się 12 stycznia 1801 roku w pałacu Piotra Teplera w Krakowie. Na ironię losu, właściciel tego pałacu był pierwszą ofiarą krachu finansowego. 24 czerwca Stanisławów jako kompensacja za niezapłacone przez Potockiego podatki, przechodzi do skarbu państwa austriackiego. Miasto było pod opieką fundacji religijnej i zostało wycenione na 246 948 złotych i 20 groszy.

Co się tyczy dalszego losu naszego bohatera, do dotarły do nas jedynie fragmenty wiedzy o nim. W 1796 roku widziano go w Warszawie, w następnym roku jeździł do Petersburga, gdzie dopraszał się posady syndyka w diecezji Mohylowskiej. Ostatnie lata życia spędził w Machnowce, gdzie zmarł w 1801 roku w całkowitej samotności.

Tą opowieścią biograficzną kończymy serię portretów właści-

cieli Stanisławowa. W okresie ich 150-letniego panowania miasto widziało wiele dobrego i wiele złego. Ani do monstrów-krwiopijców, ani do rycerzy bez skazy Potoccy nie byli podobni. Byli zwykłymi ludźmi, każdy ze swymi zaletami i wadami. Dzięki tej dynastii miasto może pochwalić się katedrą, muzeum sztuki, kościołem ormiańskim, gmachem Uniwersytetu medycznego (byłym kolegium jezuitów), pałacem Potockich, bastionami i innymi obiektami. Magnaci byli szczodrymi mecenasami, fundatorami świątyń i uczelni. Chociaż nadawali przewagę katolikom, to zachowali liczne przywileje dla Ukraińców, Ormian i Żydów. Rodzina Potockich całkowicie nie



Herb Potockich Piława

wygasa i w XIX wieku dała światu wielu polityków, pisarzy, dowódców, przedsiębiorców i mecenasów, pozostawiając widoczny ślad w historii Galicji. Ale to już całkiem inna historia.

I co najważniejsze: gdyby nie Potoccy, to prawdopodobnie u zbiegu dwóch Bystrzyc do dziś nie byłoby nic wartego uwagi, oprócz małej wioski Zabłocie.



Plan przebudowy fortecy stanisławowskiej z 1792 roku. Kopia Ignacego Drexlera

krewnemu miasto za 2 mln złotych. Ponadto Protazy zobowiązał się spłacić wszystkie długi Kossakowskiej. A było tego sporo – 1 338 217 złotych. Zgodnie z umową kupna do nowego właściciela należały też: miasteczko Łysiec, wioski Krychowce, Opryszowce, Czukalówka, Kniaginina, Pacyków, Uhrynów, Pasieczna, Radcza, Iwaniówka, Stębnik, Posicz, Majdan, Stary Łysiec i Drahomyrczany. W literaturze można odnaleźć stwierdzenie, że Protazy był bratem Kossakowskiej, ale pochodząc z zupełnie innej gałęzi rodu Potockich był tylko jej dalekim krewnym.

Będąc pragmatykiem, Antoni Prot nakazał od razu sporządzić opis swoich majątków. Dokument powstał w 1793 roku i znany jest jako „Inwentarz klucza Stanisławowskiego”. Wprowadzono tu dane o wszystkich

Nowy właściciel nakazał opracować nowy plan miasta-fortecy, co uczyniono niebawem. Do naszych czasów doszła kopia rysunku, którą wykonał prof. Ignacy Drexler w 1924 roku. Ten ważny dokument przechowywany jest w Muzeum Krajoznawczym w Iwano-Frankowsku.

Bez pieniędzy i bez miłości

Wydawać by się mogło, że Antoni Protazy osiągnął wszystko. Spójrzmy – jest właścicielem olbrzymich majątków na Ukrainie, a wśród nich potężnej fortecy w Stanisławowie; jest kawalerem najwyższych odznaczeń Rzeczypospolitej; jest właścicielem dużej sieci bankowej, licznych manufaktur i fabryk. I tu wybuch katastrofa.

W styczniu 1793 roku, wykorzystując wewnętrzne niesnaski w Rze-

sumę długu. Jednocześnie poszukuje kredytów w Petersburgu i już prawie mu się to udaje. Energiczne działania zaczynają przynosić owoce. Komisja rozpoczęła ocenę majątku Potockiego. Tym samym otrzymał on drogo-cenny czas, który mógł wykorzystać na latanie finansowych dziur. Już by się wydawało, że zabłysło słońce, ale...

W 1794 roku wybuchła insurekcja kościuszkowska. Rzeczypospolita staje się terenem walk z Rosją i Prusami. Na stronie powstańców walczy oddziały prywatnej milicji Potockiego, które wcześniej pilnowały porządku w jego majątkach. Zwycięzcy przypomnieli to Protazemu, gdy powstanie utopiono we krwi. Sprzedaje wówczas za długi manufaktury, zamyka swoje biura. Pośród tego finansowego krachu Antoniego

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com



Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081

Tajemnica śmierci Hołowki

Przygotowując materiał do artykułu o zabójstwie posła Tadeusza Hołowki natknąłem się na ciekawy fakt – jego mordercy zostali zgładzeni 9 miesięcy przed przewodem sądowym tej sprawy. Dlaczego? Odpowiedź daje nam przegląd przedwojennej prasy z końca 1932 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia NAC

Gazeta Lwowska 02 grudnia 1932 roku umieszcza następującą informację:

Napad bandytów na Urząd Pocztowy w Gródku Jagiellońskim.

Dwóch bandytów zabitych, 4-ch urzędników rannych, bandyci zrabowali 4.000 zł

Dnia 30 b. m. o godz. 5-tej po południu grupa, złożona z 7 do 8 osób, napadła w celach rabunkowych na Urząd Pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Część bandytów wtargnęła do Urzędu w maskach. Urzędnicy pocztowi, pełniący służbę przy kasie, rozpoczęli obronę przy pomocy rewolwerów. Rozwinęła się strzelanina. Urzędnicy pocztowi; bronili się świetnie.

W obustronnej strzelaninie dwóch bandytów zostało zabitych. Jeden z nich skonał na miejscu. 4-ch urzędników pocztowych jest rannych, nie grozi im jednak niebezpieczeństwo.

Agencja „Wschód” dowiaduje się, że władze bezpieczeństwa wydały natychmiast wszystkie zarządzenia celem ujęcia sprawców napadu. Z przeprowadzonych dochodzeń



Oskarżeni na sądowej sali rozpraw pod strażą funkcjonariuszy policji. Siedzą od lewej: Dmytro Danyłyszyn, Wasyl Biłas i Markijan Żurakowski

Agencja „Wschód” dowiaduje się dalej, że nie ulega wątpliwości, że już w pierwszych chwilach dochodzeń można stwierdzić rękę organizacji ukraińskich nacjonalistów w tym bandyckim napadzie. Nie ulega wątpliwości, że organizacje wyrotowe wyzyskały ekscesy lwowskie dla swoich celów. Na pierwszą wiadomość o napadzie na pocztę, wyjechały ze Lwowa oddziały pościgo-

zwiskiem Stahlewski ciężko ranny. Natomiast lekko ranny jest kontroler pocztowy.

Podkreślić należy niezwykle męstwo, znakomitą orientację urzędników państwowych, którzy mimo przewagi napastników stawili czoła bandytom. To zdecydowane wystąpienie spowodowało cofnięcie się bandytów, którzy pozostawili na miejscu jednego zabitego. Drugi ciężko ranny próbował uciekać, zdołał jednak dojść do wyżej wymienionego mieszkania. Urzędnicy mimo ciężkich ran zdołali podać policji szczegóły napadu, których nie możemy ujawnić. Ranni zostali przewiezieni częściowo do szpitala lwowskiego.

Podkreślić należy, że w momencie napadu, dla odwrócenia uwagi policji miejscowej, na przedmieściach Gródka Jagiellońskiego wybito szyby w mieszkaniach żydowskich.

W następnych dniach podano więcej faktów z tych wydarzeń oraz fragmenty materiałów śledztwa.

Przodownik P. P. padł od kuli bandyty z O. U. N.

W pogoni za sprawcami napadu na pocztę w Gródku Jag. Wstrząsający mord w Glinnej Nawarji.

W następstwie zarządzonego natychmiast pościgu za sprawcami zbrojnego napadu na pocztę i urząd skarbowy w Gródku Jagiellońskim, kierujący osobiście akcją komendant wojewódzki VIII okręgu P.P. insp. Koziulewski zarządził telefonicznie alarm posterunków okolicznych i polecił przetrząsnąć wszystkie miejscowości dookoła w celu wyszukania sprawców napadu.

Otrzymałszy ten rozkaz komendant posterunku P.P. w Pustomytach przod. Alfred Kojat w towarzystwie posterunkowego Eugeniusza Sługockiego udał się natychmiast na

patrol. Idąc torem kolejowym przybyli do Glinnej Nawarji. Tu obejrzeni dokładnie zabudowania stacyjne i udali się w kierunku miasteczka. Po drodze spotkali dwóch osobników. Przod. Kojat zatrzymał ich i wezwał do okazania legitymacji. Osobnicy sięgnęli do kieszeni, ale zamiast dowodów osobistych dobyli z nich rewolwerów. Równocześnie niemal padły z ich strony strzały.



Widok na ławę obrońców

Przod. Kojat, rażony kulą rewolwerową, zwał się martwy na ziemię. Obok niego upadł post. Sługocki, którego napastnicy ciężko ranili w brzuch.

Oni sami uciekli i znikli w ciemnościach nocy. Post. Sługockiego przewieziono do szpitala we Lwowie. Równocześnie wzmocniono czujność obławy policyjnej.

Ujęcie zamachowców

Przypuszczenia kierownictwa pościgu szły w tym kierunku, że bandyci uciekali dalej wzdłuż toru kolejowego w kierunku południowym. W tym też kierunku wysłano większość patroli pościgowych. Przypuszczenia okazały się słuszne. Rano kolejjarze w pobliżu Żydaczowa ujrzeli biegnących

przez pola dwóch osobników, zmierzających w kierunku Rozwadowa. Poczęli ich ścigać. Jednak ci ze swej strony odpowiedzieli gęstymi strzałami z rewolwerów. Następnie zdołali przeprawić się przez Dniestr, poczem skierowali się znów w okolice Mikołajowa. Pogoń wysłana za uciekającymi stwierdziła, że ustawicznie zmieniali oni kierunek swej ucieczki.

W południe udało się policji ująć dwóch osobników. Jeden z nich miał przestrzeloną kurtkę. Nazwiska ich trzymane są w tajemnicy. Obaj ujęci uzbrojeni byli w rewolwery typu Ordges oraz zaopatrzeni w naboje.

Śmierć ofiary napadu

Wczoraj nad ranem zmarł w szpitalu lwowskim woźny pocztowy z Gródka Jagiellońskiego, Kołacz. Był on najciężej ranny, mianowicie w szyję, przyczem kula utkwiała w kręgosłupie. Zaraz po strzale nastąpił częściowy paraliż ciała. Mimo usilnych zabiegów nie udało się uratować życia Kołacza. Jak się dowiadujemy stan zdrowia innego rannego, Klimczaka, jest groźny. Inni ranni mają się dobrze.

17 grudnia Gazeta Lwowska podaje informację, że sprawcy napadu będą sądzeni sądem doraźnym, czyli „sądem powoływanym w razie



Grabiński, adwokat. Fotografia sytuacyjna w palcie, kapeluszu z laską (został postrzelony podczas napadu uzbrojonych członków Ukraińskiej Organizacji Wojskowej na pocztę w Gródku Jagiellońskim, w której się znajdował)

okazuje się, że jeden ze sprawców napadu dowiółk się ciężko ranny do mieszkania jednego z adwokatów Ukraińców w Gródku Jagiellońskim i tam wkrótce zmarł z upływu krwi.

Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast dyrektor poczty p. Myszoro. Już przedtem przybyli do Gródka Jagiellońskiego naczelnik urzędu śledczego nadkom. Petry, a także komendant policji wojewódzkiej insp. Koziulewski. Pierwsze badania stwierdziły, że bandyci pod osłoną rewolwerów i ze stratą 2 zabitych zrabowali około 4000 złotych gotówką.

we, oraz liczny sztab śledczy. Także udały się do Gródka pod kierunkiem personelu śledczego psy policyjne, które kontynuują pościg.

Urząd pocztowy mieści się w budynku, w którym znajduje się również kasa skarbowa, dlatego w budynku była bardzo silna obsada urzędnicza, składająca się z urzędników poczty i z urzędników skarbowych. Bandyci zrabowali pieniądze w bilonie. Okazuje się, że w walce, jaka się wywiązała, dwóch urzędników skarbowych jest bardzo ciężko rannych, jeden pocztylion ciężko ranny, jeden woźny skarbowy na-

zagrożenia bezpieczeństwa państwa, rozpatrującym sprawę karne z zastosowaniem skróconej procedury” (według: sjp.pwn.pl).

Sąd doraźny nad sprawcami napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Śledztwo, prowadzone w sprawie napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim, zbliża się ku końcowi, przyczem ustalono już cały szereg szczegółów tej zbrodni członków O. U. N. Zebrane materiały i prowadzone pospiesznie śledztwo daje możliwość przeprowadzenia rozprawy przed sądem doraźnym już w najbliższych dniach.

Aresztowanych przez policję sprawców napadu na pocztę przewieziono do więzienia w Bry-

Znane polskie rody Wschodu Rzeczypospolitej: Wiśniowieccy (cz. II)

Wołyń nierozdzielnie związany jest z Wiśniowieckimi. Tu zachowało się najwięcej zabytków tego potężnego niegdyś rodu, zgasłego w XVIII wieku. Tym razem przedstawię sakralną spuściznę tych magnatów.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Członkowie Towarzystwa Jezusowego pojawili się w Krzemieńcu w 1702 roku, kiedy to otrzymali kościół św. Ducha. Nabywając kilka domów obok, jezuita założyli tu swą rezydencję i szkołę, w której wykładali retorykę, gramatykę i etykę. Ale prawdziwe narodziny klasztoru jezuitów przypadają na rok 1731, kiedy to ostatni z rodu książąt Wiśniowieckich, wojewoda krakowski Janusz Antoni i jego brat hetman wielki litewski Michał Serwacy, ufundowali budowę monumentalnego kompleksu klasztoru. Idea architektoniczna obiektu należy do włoskiego architekta Paolo Fontany, ale sam projekt i nadzór budowlany wykonał Paweł Giżycki. Pracował tu do śmierci w 1762 roku i tu został pochowany, gdy kościół p.w. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki i kolegium (otwarte w 1750 roku) zostały już ukończone. Prawdopodobnie budowniczy spoczął w krypcie kościoła. Świątynia miała wspaniałe barokowe wyposażenie, charakterystyczne dla kościołów tego okresu. Szczególnie wyróżnia się taras przed kościołem, udekorowany rokokową balustradą, kamiennymi wazonami i lichtarzami. Nie ma on analogów na Ukrainie. Tu, w okresie działalności Liceum Krzemienieckiego, miały miejsce wspaniałe uroczystości.

Kolegium jezuitów, oprócz części szkolnej miało jeszcze dwa konwikty (akademiki), teatr, bibliotekę i aptekę. Budowa samego klasztoru dla za-



Zespół pojezuicki w Krzemieńcu. Widok z góry Bony

konników trwała do kasaty klasztoru w 1773 roku i praktycznie nie została ukończona. Formalnie Towarzystwo Jezusowe skasowano, ale jego członkowie, już w szatach świeckich, kontynuowali nauczanie w szkole po-

wiatowej, którą otwarto w murach kolegium, zaś kościół stał się świątynią parafialną.

Odrodzenie szkoły nastąpiło w 1805 roku, kiedy to Tadeusz Czacki przy współpracy Hugo Kollątaja założyli Gimnazjum wołyńskie, i gdy dzięki wstawiennictwu księcia Adama Czartoryskiego przekazano im zabudowania klasztorne. Po kilku

Wśród nich byli profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i matematyk Józef Czech, ojciec poety, polonista Euzebiusz Słowacki, poeta Alojzy Feliński, brat poety, prawnik Aleksander Mickiewicz, botanik z Innsbrucku Willibald Besser. Ten ostatni wspólnie z Dionizym Mc Clairem zakładali licealny ogród botaniczny, uważany za najlepszy w Imperium. Do tej plejady należy dodać poetę Antoniego Malczewskiego, historyka i publicystę Karola Sienkiewicza, inżyniera i budowniczego linii kolejowej w Andach w Peru Ernesta Malinowskiego i innych. Uczniowie mieli do swej dyspozycji obserwatorium astronomiczne, teatr, bibliotekę z 50 tys. woluminów, wśród których była biblioteka Stanisława Augusta Poniatowskiego. Były tu gabinety: numizmatyczny (20 tys. pozycji) mineralogiczny i fizyczny. Nie dziw, że studiowała tu cała szlachta z bliższych i dalszych okolic. Studiowali tu zarówno Ukraińcy, jak i Polacy. Dla uboższych przewidziane były stypendia, a ci z rodzin zamożniejszych za naukę płacili. Zdarzało się, że na czas nauki dziecka rodzice przynosili się do Krzemieńca, stawiając sobie dworki i ubogacając w ten sposób społeczne i kulturalne życie miasteczka.

Ponieważ studenci liceum aktywnie zaangażowali się w powstanie listopadowe, władze carskie skasowały uczelnię. Naukowe gabinety, bibliotekę i prawie wszystkich profesorów przeniesiono do Kijowa, gdzie na bazie Liceum Krzemienieckiego otwarto Uniwersytet św. Włodzimierza (dziś czerwony Uniwersytet Kijowski – red.). Opuszczone zabudowania klasztorne przejęło Wołyńskie se-

Czackiego. Kościół został wówczas rewindykowany – przywrócony do obrządku łacińskiego. Uczelnia działała do przyścia sowietów w 1939 roku, którzy aresztowali kuratora Stefana Czarnockiego (zginął później w Kazachstanie) i otworzyli tu zwyczajną szkołę średnią. Po zajęciu Krzemieńca Niemcy 28-30 lipca 1941 roku wymordowali na Wzgórzu Krzyżowym 2,5 tys. mieszkańców miasta, wśród nich 35 profesorów liceum. W 1943 roku w klasztorze



Stary feretron w kościele pofranciszkańskim

i kościele pojezuickim przebywała ludność polska z okolicznych miejscowości, która ukrywała się tu przed banderowskim terrorem.

Po wojnie otwarto w tych zabudowaniach Instytut Nauczycielski, który w naszych czasach przemianowano na Instytut Humanistyczno-Pedagogiczny. Czyli działalność oświatowa w tych murach trwa nieprzerwanie od 1702 roku.

W całości zabytek pozostał bez zmian. Pozostały sklepione kory-



Wnętrze kościoła pojezuickiego



Dawny klasztor oo. franciszkanów

latkach zakład otrzymał status liceum i działał do 1832 roku, otoczony sławą najlepszej szkoły na Wołyniu i na zachodzie Imperium Rosyjskiego. Uczelnia ustępowała jedynie Uniwersytetowi Wileńskiemu.

To właśnie stąd, a także z Krakowa i Wiednia Czacki sprowadził znanych profesorów, którzy mieli pełną swobodę procesu nauczania.

minarium duchowne (prawosławne – red.), które przejęło też świątynię licealną. Przy tej okazji zamalowano barokowe freski. Po jakimś czasie seminarium zmieniła żeńska szkoła diecezjalna.

W latach 20. XX wieku przywrócono w pewnym sensie sprawiedliwość, otwierając tu Liceum Krzemienieckie – kontynuację Liceum

tarze, dawne aule, również sala teatralna i kolumnowa, w których zachował się oryginalny empirowy wystrój. Jeden z obecnych profesorów zaprowadził mnie do okrągłego pomieszczenia od frontu, na prawo od wejścia do kościoła, w którym podczas remontu odnaleziono XVIII-wieczne freski z fragmentami postaci świętych z zakonu Jezuitów. Mam

nadzieję, że zostaną one należycie zakonserwowane. Mieczysław Orłowicz w 1929 roku pisał, że w dawnej księgarni liceum zachowały się resztki fresków. Prawdopodobnie mieściła się właśnie tutaj.

W świątyni, która do 1992 roku należy do prawosławnej cerkwi autokefalicznej, podczas długotrwałego remontu odkryto również freski z okresu jezuickiego i emblematy zakonne. Niestety, jest to jedyne, co pozostało z dawnych czasów.

Na murach zabytku zachowało się natomiast wiele tablic pamiątkowych. Są w dwóch językach: po polsku i ukraińsku. Jedna z nich została otwarta z okazji chrztu w kościele św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki poety Juliusza Słowackiego.

Na wprost przed kompleksem jezuickim leży mniejszy, i zauważalnie starszy, kompleks klasztoru franciszkanów. Jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku królowa Bona wystawiła tu kościół parafialny, który staraniem biskupa łuckiego Marcina Szysz-

od wejścia – to prawdopodobnie pozostałość po kościele królowej Bony. W połowie XVIII wieku świątynia została rozbudowana przez dodanie lewej nawy i dzwonnicy. Charakterystyczne elementy dekoracji dają podstawę, by stwierdzić, że autorem tych przeróbek był Paweł Giżycki. Cały klasztor otoczony został murem, w którego niszach umieszczono stacje Drogi Krzyżowej.

Oprócz posługi kapłańskiej oo. franciszkanie prowadzili tu szpital i pomagali finansowo Uniwersytetowi Wileńskiemu. Zakon, jak wszystkie katolickie, został skasowany w 1832 roku i zabudowania przekazano pod cerkiew prawosławną św. Mikołaja. Car Aleksander II podarował cerkwi srebrną monstrancję. Z czasem w cerkwi wzniesiono ikonostas, który całkowicie przesłonił ołtarz katolicki. Stoi tam do dziś. Proboszcz cerkwi nie udzielił mi zgody na robienie wewnątrz zdjęć, bo „nie miał błogosławieństwa od metropolity”. Z okresu franciszkańskiego pochodzi



Widok kompleksu pojezuickiego

kowskiego w 1606 roku przekazano zakonowi Braci Mniejszych Konwentualnych. W latach 30. znaleźli oni możnych fundatorów – książąt Wiśniowieckich i Zbaraskich, którzy ufundowali im nowe zabudowania klasztorne w kształcie litery „L”, przylegające do nowego murowanego kościoła. Prostokątna kaplica na prawo

plaskorzeźba św. Onufrego w lewej nawie i dwa feretrony z późniejszymi ikonami prawosławnymi.

W ostatnich latach obok dzwonnicy prawosławni duchowni wystawili sobie plebanię, która jednak nie zepsuła całości zabytku. Nie można tego niestety powiedzieć o „bani” nad główną nawą.

„Hucułka” z „kolanami”

Ten tradycyjny taniec huculski na weselach można tańczyć przez godzinę bez wytchnienia. W miejscowości Koroliwka na Przykarpaciu zanotowano kolejny rekord Ukrainy w kategorii „Imprezy masowe”. 1200 (!) osób w wieku od 6 do 60 lat tańczyło „Hucułkę”.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Rekord został odnotowany, co ucieszyło uczestników imprezy i widzów. Jednak o samym tańcu wiadomo niewiele. Niektóre tajniki odkrył nam Iwan Kuryluk, główny choreograf Narodowego akademickiego zespołu pieśni i tańca „Huculia”, Ludowy artysta Ukrainy.

Panie Kuryluk, gdzie i kiedy powstała „hucułka”?

Bardzo mi przykro, ale tego powiedzieć nie potrafię. Taniec jest popularny w Karpatach w iwano-frankowskim, zakarpackim i czerniowieckim obwodach. W każdej miejscowości tańczony jest różnie. Mamy też wersję zaadoptowaną do występów na scenie. Została opracowana w latach 50. XX wieku przez choreografa Jarosława Czuperczuka, później zmodyfikował go Wołodimir Petryk. Wersja sceniczna składa się z siedmiu podstawowych układów i trwa 4–4,5 minuty. Taniec wykonywany jest przez 10 par. Ale na wiejskich weselach „hucułkę” mogą tańczyć przez godzinę wszyscy zaproszeni goście. Wersja ludowa składa się z 12 układów. Przy tym tańcu nikt się nie męczy, bo jest tak pomyślany,

że szybkie fragmenty zmieniają się powolnymi.

Jak się tańczy „hucułkę”?

Jest to taniec parami, prowadzony przez muzykę. Na odmianę od „Kolomyjek”, gdy podczas tańca są jeszcze śpiewy. Podstawowe ruchy w „hucułce” – to drobne kroki, proste zwroty, zamasytyste ruchy rękoma, przysiady, które wśród Huculów nazywane są „wyrzucaniem kolan”.

Powiadają, że „hucułkę” jest trudno tańczyć?

Dla Huculów nie jest to trudne (śmieje się). Jest to oczywiście żart, ale zawiera część prawdy. Dzieci w wioskach widzą każdy taniec od małego i tańczą, ledwie nauczą się chodzić. Można rzec, że jest to swego rodzaju genetyczno-kulturowy kod narodu. Cały sens tańca polega na mistrzostwie wykonania i wytrwałości. Wiodą w tańcu mężczyźni. Przytupują, przysiadają, wymachują rękoma i nogami. Biorą się za ręce i splecają, tworząc koło i noszą na rękach kobiety. Tym sposobem demonstrują swoją siłę, wytrwałność i moc, bez której w górach od dawnych czasów nie sposób było przeżyć. Kobiety ze swej strony chronią mężczyzn ze wszystkich stron, tańcząc wokół nich, przy-

siadają i trzymają ręce zgięte przy piersi. Gdy mają na sobie keptary (rodzaj kamizelki – red.), trzymają się za wycięcia keptara.

Czy w ruchach „hucułki” są zawarte jakieś symboliczne znaczenia?

Podstawą tego tańca jest koło, które od prawników uważane było za święty symbol, symbol stworzenia świata, nieskończoności życia, symbol słońca. Stąd kształt koła widnieje na wyrobach ludowych, w haftach i w tańcach. Przysiadanie i wyrzucanie kolan, noszenie kobiet na rękach powtarzają ruchy z codziennego życia drwali i pasterzy. Czyli, w tym tańcu przedstawione jest życie codzienne. I jeszcze jedno – przy tańcu wykrzykuje się „Juha-ha-ha!”. Jak twierdzą bioenergetycy, z tym okrzykiem wyrzucany jest nadmiar negatywnej energii, a przytupywania „wbijają” go do ziemi.

Dziękuję za te wyjaśnienia.

Gdy zdarzy się Państwu trafić na jakąś imprezę huculską, proszę śmiało włączyć się do tego tańca, a na pewno przyniesie to Państwu wiele zadowolenia, satysfakcji i poprawi nastrój.

Juha-ha-ha!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl





**Jesteś cukiernikiem?
Zacznij pracę w Polsce.**

Poszukujemy osób do pracy w dziale produkcji, na stanowiskach: **cukiernik i pomocnik cukiernika.**

Oferujemy stałe zatrudnienie, na pełny etat, w systemie zmianowym dla osób z wykształceniem/ doświadczeniem w branży cukierniczej. Konieczna znajomość języka polskiego w stopniu komunikatywnym. Pomagamy znaleźć zakwaterowanie.

Kontakt:
Zakład Cukierniczy u Lecha Leszek Truskolawski
Łapy, Pl. Niepodległości 1, woj. podlaskie, POLSKA
biuro@ulecha.pl, tel. +48 608 219 169 www.ulecha.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00
Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczercz, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:30
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Błoszew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 7:00, 11:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoška

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Dniopro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Zmarł

prof. dr Ryszard Brykowski

ur. 8. I. 1931 w Kołomyi zm. 5. VIII. 2017 w Otwocku
 historyk sztuki, harcerz,

absolwent i wykładowca Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie (1980-1982), emerytowany pracownik naukowy Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, badacz i wielki znawca drewnianych kościołów i cerkwi, autor licznych książek oraz artykułów poświęconych architekturze drewnianej, dziejom Pokucia i Huculszczyzny, a także rodzinnemu miastu, inwentaryzator zabytków, twórca i w latach 1993-2009 kierownik Ośrodka do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, współpracownik marszałka Andrzeja Stelmachowskiego w działaniach na rzecz Polaków poza granicami kraju, członek i członek honorowy licznych towarzystw, m.in. Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS, Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków, Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Kawalerskim Orderu Św. Grzegorza Wielkiego, złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, z ogromnym zaangażowaniem działający na rzecz ratowania polskich zabytków na terenach dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej, szczególnie oddany sprawom konserwacji katedry łańciskiej we Lwowie.

Msza święta w intencji Zmarłego zostanie odprawiona w katedrze we Lwowie 26 listopada 2017 r. o godz. 8:00

Jerzy T. Petrus



Żegnamy z bólem

śp. Oleha Jankowskiego

Wielkiego Człowieka, Wspaniałego Witrazystę i Nauczyciela, naszego Przyjaciela – Uczestnika naszych wspólnych plenerów ikonopisania.

Żegnamy Cię w imieniu wszystkich związanych z plenerami ikonopisania i sztuki sakralnej na Wołyniu

ks. Jan Buras
 dyrektor Centrum Integracji „Caritas” w Zambliu
 Wołodmyr Marczuk
 szef Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy
 Krzysztof Sawicki
 konsul w Konsulacie Generalnym RP w Łucku

Legalna praca w zakładzie produkcyjnym w Niemczech

Firma produkująca części dla przemysłu samochodowego oferuje miejsca pracy dla osób w wieku do lat 40. Język niemiecki nie jest wymagany. Warunkiem jest posiadanie paszportu polskiego lub paszportu innego kraju EU. Prosimy o kontakt telefoniczny lub pocztą elektroniczną.

Telefon: 004917642575577
 email: tdgmbh@gmx.de

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
 Edward Kuc, tel.: 0665306908

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
 e-mail: kwatery@tylkwowelwowie.com; www.tylkwowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2017

1 września, piątek, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

2 września, sobota, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

3 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

PREMIERA, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

6 września, środa, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

7 września, czwartek, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

8 września, piątek, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

9 września, sobota, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

13 września, środa, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

15 września, piątek, **balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, A. Pietrow, godz. 18:00

16 września, sobota, **PREMIERA**, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

17 września, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

20 września, środa, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

21 września, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

22 września, piątek, **balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, A. Pietrow, godz. 18:00

23 września, sobota, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

24 września, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

28 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

29 września, piątek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

30 września, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA

PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 31.08.2017, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
25,50	1 USD	25,68
30,10	1 EUR	30,40
7,08	1 PLN	7,14
32,60	1 GBR	33,40
4,25	10 RUR	4,23

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

РЕДАКЦЈА:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwsk 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2018!

Niebawem ukaże się kolejna, jedenasta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2018!



Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 UAH + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018_1_11.pdf

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

